



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Piątek, 17 maja 2024 | Redaktorka prowadząca Alina Janusz | Cena gazety 9,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 114.10608, 1

Nakład 112 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych



Cannes 2024

FILM POLSKIEGO REŻYSERA WBIJA W FOTEL

„Dziewczyna z igłą” Magnusa von Horna to film kostiumowy, w którym odbijają się problemy współczesnego świata ▶ 18-19

FOT. FOT. MATERIAL PRASOWE

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X

20>

9 770860 908150

PORADNIK

BON ENERGETYCZNY
komu przysługuje,
jak złożyć wniosek ▶ 14-15

Po zamachu na premiera Słowacji

Służby badają wątek rosyjski

Po ataku na premiera Słowacji Roberta Fico mnożą się pytania, jak doszło do zamachu. Padają zarzuty m.in. pod adresem ochrony, której – jak wynika z nagrań – mogło zabraknąć profesjonalizmu.

Michał Olszewski
Jarosław Marczuk

Premier Słowacji Robert Fico został postrzelony w środę po posiedzeniu rządu w miejscowości Handlová, 150 km od Bratysławy. Obecnie przebywa w szpitalu, gdzie przeszedł co najmniej dwie operacje. Jego stan medycy określają jako bardzo ciężki, ale stabilny.

Premiera zaatakował 71-letni Juraj C., poeta amator, który wcześniej deklarował, że stroni od przemocy. W opublikowanym w środę nagraniu, zrobionym najprawdopodobniej przez jednego z policjantów, Juraj C. powiedział, że zdecydował się na zamach ze względu na politykę Fico wobec mediów państwowych. W środę w słowackim parlamencie trwała debata nad reformą telewizji publicznej. Gdyby zmiany weszły w życie, rząd i większość parlamentarna miałyby decydujący wpływ na obsadzenie jej władz.

W czwartek napastnikowi postawiono zarzut usiłowania zabójstwa. Grozi mu kara od 25 lat do dożywocia.

Tego samego dnia odbyło się kryzysowe posiedzenie rządu i Rady Bezpieczeństwa. Chodziło o ustalenie, kto będzie tymczasowo pełnił obowiązki premiera. Minister finansów Ladislav Kamenický powie-



• Premiera Słowacji Roberta Fico po postrzeleniu przewieziono do szpitala w Bańskiej Bystrzycy
FOT. REUTERS/STRINGER

dział przed posiedzeniem, że powinien to być wicepremier z najsilniejszej partii koalicyjnej, czyli minister obrony Robert Kaliňák.

Pojawiły się też zarzuty pod adresem ochrony Fico. Štefan Hamran, jeden z najbardziej doświadczonych policjantów na Słowacji (obecnie kandydat Partii Demokratycznej do PE), skrytykował zachowanie ochrony tuż po zamachu. Na filmach widać bowiem, że obstawa jest zdezorientowana, a nieprzytomny premier pozostaje przez chwilę na miejscu ataku. Żaden z ochroniarzy nie zasłonił też go po tym, jak padł pierwszy strzał. – Nie mam wątpliwości, że zapanował chaos – i to jest porażka służb. Ochrona powinna była natychmiast wsadzić premie-

ra do samochodu i odjechać. Nie wiadomo było przecież, ilu napastników znajdowało się na miejscu – pytał Hamran.

W mediach słowackich trwa dyskusja, czy i jakie konsekwencje powinny zostać wyciągnięte wobec funkcjonariuszy ochrony i policjantów, którzy byli na miejscu. Padają też pytania, czy szef MSW nie powinien podać się do dymisji.

W tym czasie słowackie służby weryfikują wątek rosyjski. Portal Aktuality.sk oraz węgierski dziennikarz śledczy Szabolcs Panyi łączy Juraja C. ze słowackimi prorosyjskimi nacjonalistami z organizacji Slovenski Branci („Słowaccy obrońcy”), których przywódca był szkolony przez Specnaz. Jedno z opublikowanych w sieci zdjęć przedstawia Juraja C. wraz z ekstremistami, gdy odśpiewują hymn Słowacji. Pochodzi z 2016 r. – z czasów, gdy C. próbował stworzyć własny ruch polityczny. – Jestem pewien, że zdjęcie nie jest zmontowane – mówi „Wyborczej” Panyi. Zastrzega jednak, że nie musi to oznaczać, że za zamachem stoją Rosjanie.

Głównym założeniem ruchu, który miał założyć C., było wyrzeczenie się przemocy w życiu publicznym. Na taki pomysł wpadł po tym, jak będąc ochroniarzem w supermarketach, został brutalnie zaatakowany przez mężczyznę pod wpływem narkotyków.

• Były szef słowackiej policji ostro ocenił zachowanie ochrony szefa rządu tuż po ataku ▶ 6
• Zamach na premiera Roberta Fico to atak na fundament Europy – komentarz Bartosza T. Wielińskiego ▶ 7

REKLAMA

Kraj/34316352

Albatros travel

Safari w Republice Południowej Afryki

Oderwij się od codzienności i wyrusz w podróż do zupełnie innego świata na spotkanie z dziką naturą i Wielką Piątką Afryki w Parku Krugera.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przylot do Johannesburga. Przejazd do Pretorii i krótkie zwiedzanie stolicy RPA. Przyjazd do Zebra Nature Reserve. Odpoczynek i spacer po okolicy. Dz. 3 Wycieczka do kopalni diamentów w Cullinan, gdzie wydobyto największy diament na świecie. Dz. 4 Przejazd malowniczą trasą Panorama Route i Blyde River Canyon. Dz. 5 Safari w Parku Narodowym Krugera i tradycyjna kolacja „boma braai”. Dz. 6 Safari w Parku Narodowym Krugera. Dz. 7 Park Krugera – Johannesburg. Podróż powrotna. Dz. 8 Przylot do Warszawy.

8 dni | Wylot z Warszawy 28/10 2024 | **9.998,-**

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Jarosław
Osowski



Warszawiacy nie chcą być Warszawianami

Rada Języka Polskiego wprowadziła długą listę zmian, które będą obowiązywały od 1 stycznia 2026 r. Od kilku dni trwa ożywiona dyskusja nad ich zakresem i sensem. W punkcie pierwszym czytamy: „Pisownia wielką literą nazw mieszkańców miast i ich dzielnic, osiedli i wsi, np. Warszawianin, Ochocianka, Mokotowianin...”. Pal sześć wielkie litery na początku tych wyrazów. Choć znajoma korektorka ubolewa, że Rada najwyraźniej wpisała się w trend nadużywania wersalików w pismach i ogłoszeniach przy każdej okazji: „Nasz Klient”, „Prezes Naszego Banku” itp. Ale nie do przyjęcia jest dla mnie przede wszystkim to, że mam teraz być „Warszawianinem”. To słowo tak sztuczne i napuszone, że nie znam mieszkańca stolicy, który by go używał. Nie wiem, jak to postrzegają w innych miastach, Ko-

Nie do przyjęcia jest dla mnie przede wszystkim to, że mam teraz być „Warszawianinem”. To słowo tak sztuczne i napuszone, że nie znam mieszkańca stolicy, który by go używał

luskach, Trakiskach czy Swornychgaciach, ale w Warszawie osoby przyjezdne ujawniają się, mówiąc właśnie „warszawianie”, a nie „warszawiacy”. A poza tym „Pola Mokotowskie” zamiast „Pole Mokotowskie”. Mamy też inne szczególne rozpoznanie. Na przykład raczej nie mieszka na Żoliborzu ktoś, kto nie powie „plac Wilsona” po polsku, czyli z „w” na początku. Podobnie jest w innych rejonach Polski. Studio-

wałem z koleżankami, które przyjechały z Rzeszowa i okolic Jasła. Zawsze mówiły, że idą przewietrzyć głowy od książek „na polu”, na nie „na dworze”. Z czasem zachwyciłem się tym językowym cymesem. To coś, co nas pięknie różni. Tak jak w Łódzkiem używa się słowa „galanty” na określenie czegoś ładnego i okazalego. A w Lubelskiem słyszałem, żeby „coś potoknąć”, czyli oplukać.

A my w Warszawie lubimy używać sufiksu -ak. Stąd charakterystyczne końcówki wyrazów: warszawiak, poniatowszczyk (to o moście) czy szwagier Piekutoszczak w felietonach Wiecha. Albo znany w całej Polsce stereotyp: „Nie masz cwaniaka nad warszawiaka”. „Warszawianki i warszawiacy” – mówi często w oficjalnych wystąpieniach prezydent Rafał Trzaskowski zgodnie z trendem rozróżniania żeńskich i męskich członków naszej społeczności. Czy to się teraz zmieni? – Zostaję przy swoim. Mogę pisać wielką literą, ale kodyfikacja powinna iść za zwyczajem, a nie za widzimisię. Poza słownikiem jest jeszcze wrażliwość językowa – podkreśla prezydent Trzaskowski. Niestety, w pismach urzędowych i oficjalnych komunikatach ratusza grożą nam „Warszawianie”.

Jestem warszawiakiem i zaskoczyła mnie najnowsza decyzja Rady Języka Polskiego, która nagle zamienia mnie w „Warszawianina”. Nie zamierzam tak mówić i pisać o sobie. Nie rozumiem też, czemu służą takie absurdalne wykładnie językowe. ●

Kijów Dzień Wyszywanki w Ukrainie



Ukraińki zakładają na pomnik Gorzkiej pamięci dzieciństwa wyszywanek – tradycyjną, bogato zdobioną haftami koszulę, której święto obchodzone jest od 2007 r. Pomnik w Muzeum Holodomoru upamiętnia 5 mln Ukraińców, którzy zmarli w latach 1932-33 podczas Wielkiego Głodu, sztucznie wywołanego przez ZSRR.

Genialny maturzysta

0

tyle matur z wynikiem 100 proc. zdał Michał Wyrebkowski. Dziś studiuje na UPenn w USA. „Na jednej uczelni w USA jest więcej studentów z małego Singapuru niż z całej Polski”

► [Wyborcza.biz](#)

Groźne kleszcze są już w Polsce Nie czekają na ofiarę

W odróżnieniu od pospolitych u nas kleszczy *Ixodes ricinus*, *Hyalomma* nie czeka na ofiarę, ale aktywnie do niej zmierza – napisał o nowym gatunku kleszczy Robert Maślak z Instytutu Zoologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego.

Kleszcze z rodzaju *Hyalomma* pojawiły się już w Niemczech i Czechach. Niedawno odnotowano ich obecność także na Dolnym Śląsku.

Dotąd w klimacie europejskim szybko ginęły. Preferują bowiem tereny suche i ciepłe – sawanny i stepy Afryki i Azji. Naukowiec wyjaśnia, że teraz dobrze się czują w naszych warunkach ze względu na ocieplenie klimatu. Ostrzega, że kleszcze z rodzaju *Hyalomma* mogą przenosić na człowieka krymsko-kongijską gorączkę krwotoczną – ciężką chorobę, w której śmiertelność wynosi od 10 do 60 proc. Są też wektorami babeszjozy i riketsjozy.

– W odróżnieniu od pospolitych u nas kleszczy *Ixodes ricinus* *Hyalomma* nie czeka na ofiarę, ale aktywnie do niej zmierza. Jeśli wyczuje ruch, ciepło ciała, większe stęże-



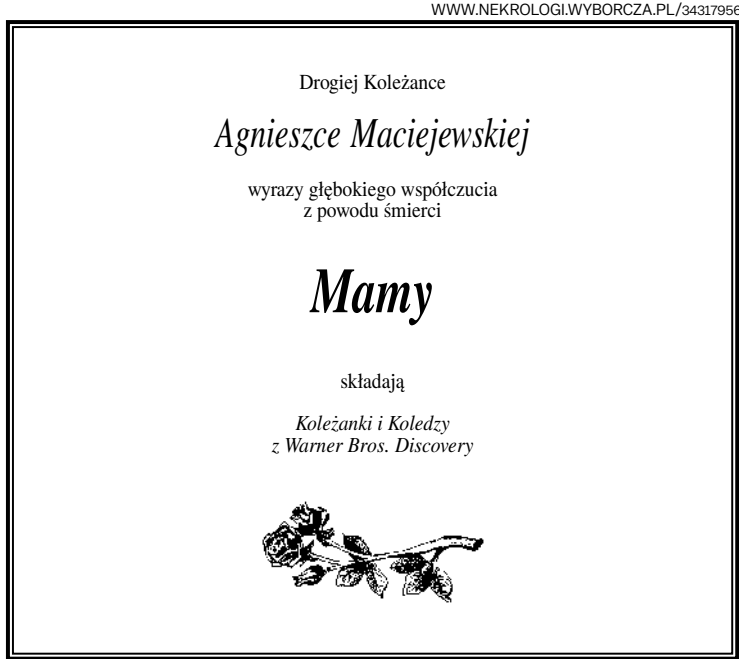
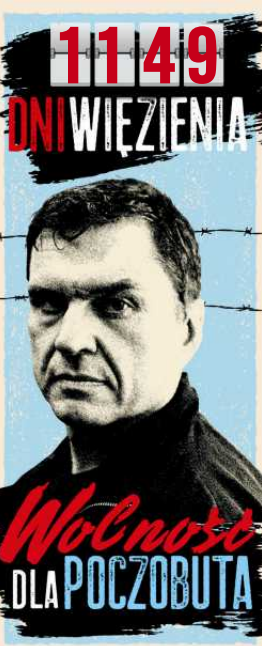
nie CO₂ w związku z oddychaniem, przemieszcza się do ssaka lub ptaka. Rozpoznaje ofiarę nawet z odległości 9 metrów – przestrzega zoolog.

Egzotyczne kleszcze różnią się od pospolitych (*Ixodes ricinus*) spotykanych w Polsce również wielkością. Dorosłe mogą mieć długość nawet 2 cm, a nie kilka milimetrów jak te, do których przywykliśmy.

Badacz prosi osoby, które trafiły na nietypowy rodzaj tych owadów, by przesyłały je na UW, gdzie trwają badania na ich temat. Na stronie NarodoweKleszczobranie.pl prowadzony jest monitoring występowania w Polsce kleszczy *Hyalomma*, nazywanych „Monster ticks”. ●

Paulina Błaszkwicz

Andrzej rysuje





Zweryfikowane ogłoszenia polityczne

Wspieranie rzetelnej
i uczciwej kampanii
wyborczej

Facebook pomaga zapewnić uczciwość kampanii wyborczej, weryfikując tożsamość osób zamieszczających ogłoszenia polityczne, odrzucając ogłoszenia wyborcze zawierające dezinformację oraz współpracując z liderami w branży nad eliminacją mylących treści AI.

[Więcej informacji na stronie fb.me/elections](https://fb.me/elections)

PFR żąda pieniędzy z tarczy

Polski Fundusz Rozwoju, wciąż jeszcze zarządzany przez ludzi mianowanych za rządów PiS, wysłała do firm pisma z żądaniem zwrotu przyznanych w pandemii subwencji. Takie listy dostało już ok. tysiąca przedsiębiorców. PFR nie podaje powodów, dlaczego pieniądze trzeba oddać.

Leszek Kostrzewski

Pan Roman (imię zmienione) prowadzi niewielki zakład produkcyjny w południowej Polsce. Zatrudnia 10 osób. W czasie pandemii koronawirusa spadły mu zamówienia, a pensję pracownikom trzeba było płacić. Mężczyzna wystąpił do PFR o subwencję w ramach tarczy finansowej. Dostał 250 tys. zł.

– Wszystko rozliczyłem, nikt nie zgłaszał żadnych uwag do sposobu wydatkowania. Zapewniono mnie, że nic nie muszę oddawać, bo wzorowo wykorzystałem pomoc. Aż tu kilka dni temu przyszło pismo z PFR, że jednak mam wszystko zwrócić. I wie pan, co jest w tym najciekawsze? Nie podają żadnego wyjaśnienia, dlaczego – relacjonuje przedsiębiorca. Zapewnia, że nie ma żadnych długów w ZUS i urzędzie skarbowym. Nie toczy się wobec niego żadne śledztwo. Wręcz przeciwnie, ostatnio miał kontrolę skarbowki i nie zgłoszono żadnych zastrzeżeń.

Subwencje w ramach tarcz finansowych uruchomiła w czasie pandemii państwowa spółka Polski Fundusz Rozwoju. W sumie w ramach Tarczy Finansowej dla Małych i Średnich Firm oraz Tarczy dla Mikro, Małych i Średnich Firm pieniądze trafiły do 360 tys. przedsiębiorców. Duża część pomocy to były środki bezzwrotne, pod warunkiem, że firma nadal będzie działać i nie zwolni pracowników.

W sumie firmy otrzymały 68 mld zł.

Proszę oddać pieniądze

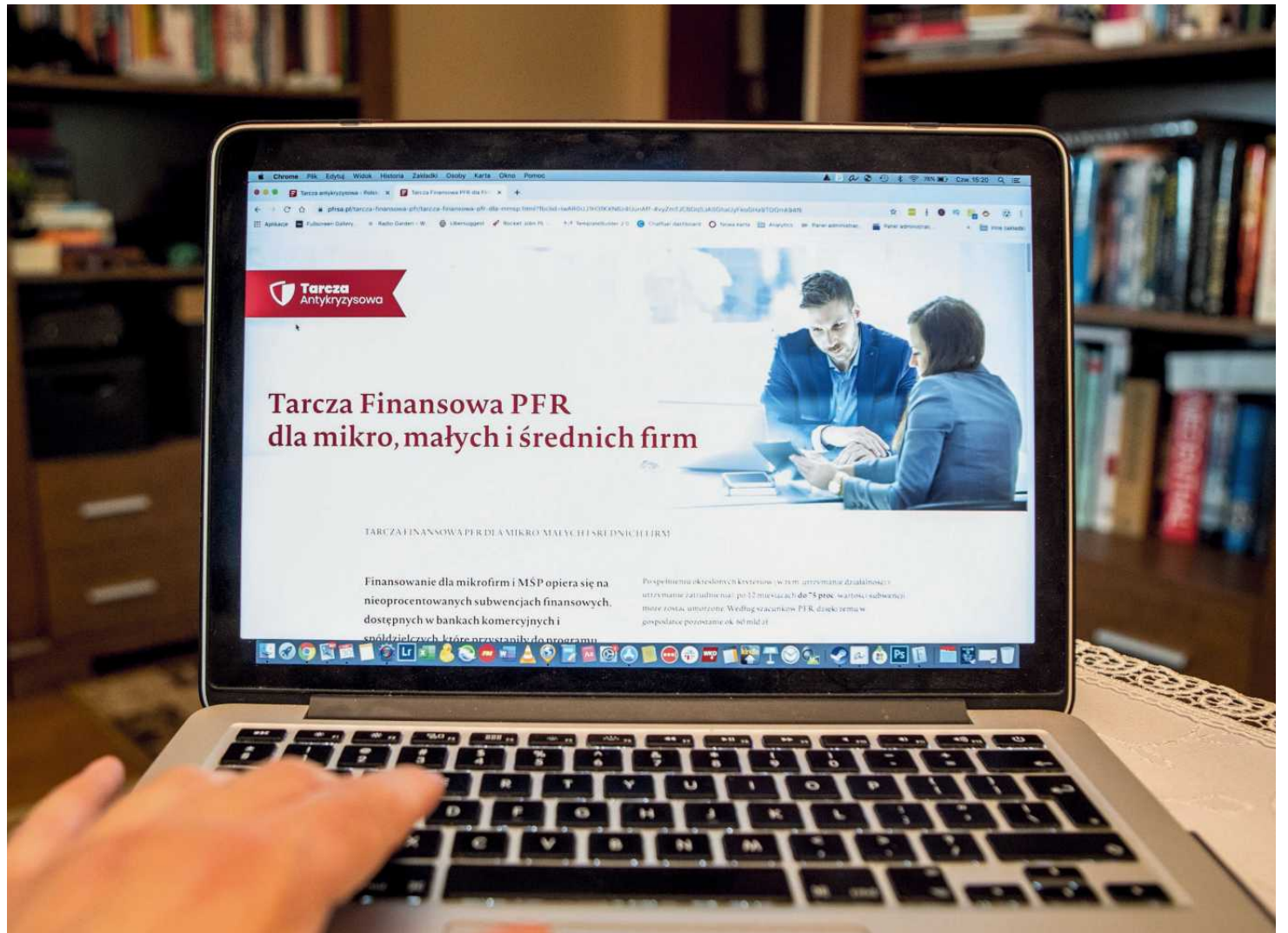
Oskar Możdżyn, prawnik z portalu MaszPrawo.org.pl potwierdza, że PFR rozpoczął akcję odzyskiwania pieniędzy, wypłacanych jako subwencje w ramach tarczy antykryzysowej.

– Na przykład moja klientka kilka dni temu dostała od PFR pismo z żądaniem zwrotu całej subwencji, bez podania jakiegokolwiek powodu. To niewyobrażalne! Klientka nie ma pojęcia, o co chodzi. Innego mojego klienta PFR pozwał na 3,5 mln złotych, a pozew uważamy za bezzasadny, ale udowodnienie tego możliwe będzie dopiero po 2-3-letnim procesie. Nie trzeba tłumaczyć, że jest to być albo nie być dla pozwanej firmy. – mówi Możdżyn.

Pisma z żądaniem zwrotu pieniędzy dostały też spółki giełdowe.

– Potwierdzam, dostaliśmy 2 maja pismo z PFR, abyśmy zwrócili 3,5 mln zł. Nie podano konkretnej przyczyny. Wystąpiliśmy więc z wnioskiem do PFR o podanie powodów takiej decyzji. Czekamy na odpowiedź – mówi serwisowi Wyborcza.biz Agnieszka Linek, prokurentka firmy Prymus z Tychów (spółka obracająca surowcami chemicznymi).

Podobne pismo 29 kwietnia dostała sieć sklepów z bielizną Esotiq & Hen-



• **W ramach Tarczy Finansowej dla Małych i Średnich Firm oraz Tarczy dla Mikro, Małych i Średnich Firm pieniądze trafiły do 360 tys. przedsiębiorców**

FOT. TOMASZ JASTRZEBOWSKI/REPORTER

derson z Gdańska. PFR zażądał zwrotu 3,5 mln zł subwencji w ciągu 14 dni.

Przez ostatni tydzień do naszej redakcji wpływały zgłoszenia od firm, które mają oddać pieniądze. Wszyscy bezradnie rozkładają ręce. – Przecież w takich warunkach nie da się prowadzić biznesu. Czy ktoś tam w tym PFR zwariował? – pyta zdenerwowany przedstawiciel jednej z firm, który ma oddać 100 tys. zł.

Zapytaliśmy PFR, dlaczego każe zwracać pieniądze. Fundusz odpowiada, że „postanowił zweryfikować realizację programów pomocowych”.

„Wynikiem przeprowadzonej kontroli jest skierowanie do części Beneficjentów decyzji wzywających do zwrotu otrzymanych subwencji finansowych w całości, z uwagi na uzasadnione podejrzenie wystąpienia jakiegokolwiek rodzaju nadużyć” – tłumaczy w piśmie PFR.

Ale jakie konkretnie nadużycia zarzuca firmom? Tego się nie dowiedzieliśmy.

Fundusz stwierdza tylko, że rządowe programy pomocowe zostały objęte kontrolą Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Wszystko po to, aby zapobiec potencjalnym wyłudzeniom, a tym samym dbać o interes fiskalny Skarbu Państwa.

„Weryfikację podmiotów pod kątem zagrożenia nadużyciami powierzono organom wysoce wyspecjalizowanym,

posiadającym wszelką niezbędną wiedzę, środki, doświadczenie oraz uprawnienia pozwalające na profesjonalną ocenę ryzyk” – tłumaczy Fundusz.

Na koniec przyznaje, że decyzje wzywające do zwrotu otrzymanych subwencji finansowych podjął „na tę chwilę” w stosunku do ok. 1 tys. podmiotów. Zwrot „na tę chwilę” oznacza, że w najbliższym czasie można się spodziewać wniosków do kolejnych firm z żądaniem oddania pieniędzy.

Po publikacji naszego tekstu w internecie wiceprezes PFR Bartosz Marczuk umówił się z nami na rozmowę. I wyjaśnił: – Około 6 tys. przedsiębiorców zostało już wezwanych lub zostanie wezwanych do zwrotu subwencji. To jest ok. 2 proc. wszystkich firm, które dostały wsparcie. To nie znaczy, że wszyscy dostają wezwanie do zwrotu całej subwencji, może chodzić też o część. W tych 6 tys. jest też ok. tysiąc firm, które dostały już wezwanie do zwrotu pieniędzy ze względu na rekomendację służb specjalnych.

Jak jednak przyznał, Fundusz nie ma pojęcia jakie konkretnie zastrzeżenia ma CBA. – My w tej sprawie nie jesteśmy dysponentem szczegółowych informacji, które bardzo często mogą stanowić prawnie chronioną tajemnicę. Bazujemy na rekomendacjach wyspecjalizowanych instytucji i służb – powiedział.

Co z obecnym zarządem?

– W wielkim skrócie wygląda to tak, że państwowa spółka PFR domaga się zwrotu subwencji, nie mówi, dlaczego i prosi, aby przedsiębiorca sam się domyślił powodu. Inaczej mówiąc: „wykryliśmy u ciebie jakieś nadużycie, ale nie powiemy jakie”. To kuriozalna sytuacja – komentuje dr Marcin Wojewódka, radca prawny z Wojewódka i Wspólnicy Sp.k.

I od razu zwraca uwagę, że PFR cały czas ma stare władze, jeszcze z nadania rządu PiS.

Dotychczasowy szef PFR Paweł Borys (zaufany Mateusza Morawieckiego) co prawda w kwietniu odszedł do zespołu giełdowego funduszu MCI, ale w zarządzie PFR są cały czas Bartosz Marczuk (były wiceminister pracy w rządzie PiS), a także Tomasz Fill (kolejny człowiek Morawieckiego, z którym łączył go rodowód w ZHR) i Bartłomiej Pawlak.

– Wysyłanie przez PFR, bez szczegółowego uzasadnienia, wezwań do zwrotu pieniędzy wpływa na wizerunek obecnego rządu. Firmy mogą winić Tuska, że odbiera im pieniądze, które dostały od PiS-u. Nie rozumiem więc, dlaczego Koalicja 15 października nie przejęła pełnej odpowiedzialności za PFR i nie odwołała obecnych władz – komentuje Wojewódka.

Zapytaliśmy Ministerstwo Aktywów Państwowych, czy i kiedy możliwe jest odwołanie zarządu PFR i czy ministerstwo wie o wysyłaniu pism do przedsiębiorców z żądaniem zwrotu subwencji.

W odpowiedzi, którą dostaliśmy, resort odcina się od pism wzywających do zwrotu subwencji. Tłumaczy, że to nie jego sprawa, tylko zarządu PFR:

„Jeśli chodzi o kwestię wysyłania pism do firm przez obecne władze PFR z żądaniem zwrotu subwencji (...), [informujemy, że] prowadzenie subwencji w zakresie działalności bieżącej spółki należy do kompetencji jej zarządu. Walne zgromadzenie i rada nadzorcza nie mogą wydawać zarządowi wiążących poleceń, dotyczących prowadzenia spraw spółki” – tłumaczy resort.

Zapytaliśmy więc ministerstwo, czy obecne władze PFR z nadania PiS zostaną odwołane. Ministerstwo odpisało, że taka decyzja należy do rady nadzorczej, która została zmieniona 11 kwietnia i „jest w trakcie wyłaniania [nowych] członków zarządu”. •

• **Rozmowa z Bartoszem Marczukiem ► 12**

W wielkim skrócie wygląda to tak, że państwowa spółka PFR domaga się zwrotu subwencji, nie mówi, dlaczego i prosi, aby przedsiębiorca sam się domyślił powodu. Inaczej mówiąc: „wykryliśmy u ciebie jakieś nadużycie, ale nie powiemy jakie”. To kuriozalna sytuacja

DR MARCIN WOJEWÓDKA
radca prawny z Wojewódka i Wspólnicy Sp.k.



2 posiłki dziennie

Jezioro Garda i Północne Włochy

Cudowna wycieczka nad słynne jezioro Garda potoczona ze zwiedzaniem Wenecji, Werony i pięknego Tyrolu Południowego. **Program wycieczki:** Dz. 1 Wylot z Warszawy do Mediolanu. Piesza wycieczka po San Zeno i degustacja lokalnych przysmaków. Dz. 2 Całodzienne wycieczka do Werony i degustacja wina Amarone w Valpolicella. Dz. 3 Wenecja. Rejs po Canal Grande i zwiedzanie miasta. Dz. 4 Rejs po jeziorze Garda, czas wolny w Malcesine. Dz. 5 Dzień do własnej dyspozycji. Dz. 6 Alpejska sielanka w Tyrolu Południowym: Merano i Tyrol. Dz. 7 Przejazd do Mediolanu i podróż powrotna do domu.

7 dni | Wyloty z Warszawy 18/09, 25/09 2024 | **6.498,-**



Więcej zwiedzania, mniej przejazdów

Przywitaj Bali

Wycieczka objazdowo-wypoczynkowa na rajską wyspę Bali z jej świątyniami, wyjątkową sztuką i tańcami, lasem deszczowym, tarasami ryżowymi i pięknymi plażami.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Denpasar. Dz. 2 Przyjazd na Bali i przejazd do Candi Dasa. Dz. 3 Candi Dasa. Zabytkowa wioska oraz pałac wodny Tirta Gangga. Dz. 4 Candi Dasa - Munduk. Dz. 5 Munduk. Wycieczka do Wodospadu Czerwonych Korali i wykład poświęcony darom ofiarnym. Dz. 6 Munduk - Ubud. Gorące źródła Banjar. Bliźniacze Jeziora, Świątynia Bogini Wody i lokalny targ w Bedugul. Dz. 7 Ubud. Kurs gotowania. Czas wolny. Dz. 8 Ubud. Zwiedzanie na własną rękę lub na rowerze (za dodatkową opłatą). Dz. 9 Ubud - Sanur. Świątynia Tanah Lot. Dz. 10-13 Wypoczynek w Sanur. Dz. 14-15 Wykwaterowanie z hotelu. Wylot z Bali i przyjazd do Warszawy.

15 dni | Wylot z Warszawy 29/09 2024 | **8.998,-**



Norwegia – na tropie zorzy polarnej

Zobacz jedno z najpiękniejszych miejsc norweskiego wybrzeża, gdzie czeka nas przejażdżka psim zaprzęgiem oraz rejs po Lofotach w blasku zorzy polarnej.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa – Bodø. Przyjazd i kolacja powitalna. Dz. 2 Bodø. Spacer po mieście, rejs statkiem linii Hurtigruten przez wąskie fiordy archipelagu Lofotów do Tromsø. Dz. 3 Przyjazd do Tromsø. Zwiedzanie miasta – Katedra Arktyczna i Muzeum Polarne. Dz. 4 Tromsø. Czas wolny lub wycieczka fakultatywna. Przejazd do Sommarøy – wieczorna wycieczka w poszukiwaniu zorzy polarnej. Dz. 5 Sommarøy. Psie zaprzęgi i zorza polarna. Dz. 6 Tromsø i podróż powrotna do domu.

6 dni | Wyloty z Warszawy 07/01, 14/01 2025 | od **9.798,-**



Pełne wyżywienie na statku

Rejs po rzece Mekong

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przyjazd do Ho Chi Minh. Spacer po mieście i kolacja powitalna. Dz. 3 Ho Chi Minh. Tunele Cu Chi i zwiedzanie miasta. Dz. 4 Ho Chi Minh – wejście na pokład statku rzeczniczego w Can Tho – Long Xuyen. Dz. 5 Long Xuyen – Wyspa Tygrysów – Tan Chau. Pływający targ i Świątynia Tygrysa w formie pagody. Dz. 6 Tan Chau – wycieczka po okolicy. Dz. 7 Tan Chau – Phnom Penh, Kambodża. Dz. 8 Phnom Penh. Wycieczka po mieście, Muzeum Ludobójstwa Tuol Sleng, Pola Śmierci i więzienie S-21. Dz. 9 Phnom Penh – Wyspa Jedwabiu - Kampong Cham. Dz. 10 Kampong Cham – Siem Reap. Dz. 11 Siem Reap. Świątynie Angkor Thom i Angkor Wat. Dz. 12 Siem Reap. Muzeum min przeciwpiechotnych, wizyta w lokalnej wiosce i pożegnalna kolacja. Dz. 13 Siem Reap. Czas wolny. Przelot do Bangkoku. Dz. 14 Bangkok. Zwiedzanie miasta, Świątynia Leżącego Buddy Wat Pho i wycieczka łodzią po kanałach. Dz. 15 Bangkok. Czas wolny i podróż powrotna do domu. Dz. 16 Przyjazd do Warszawy.



16 dni | Wylot z Warszawy 17/02 2025 | **20.998,-**

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76 (8 piętro)

Kod reklamy: GW21

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Po zamachu na premiera Słowacji

Robert Fico w śpiączce. Błędy i porażka służb

Premier Słowacji Robert Fico przeszedł operację, jest w ciężkim, ale stabilnym stanie. Były szef słowackiej policji ostro ocenił zachowanie ochrony szefa rządu tuż po ataku.

**Michał Olszewski
Jarosław Marczuk**

Po ataku, do którego doszło w środę w miejscowości Handlova premier Słowacji Robert Fico wciąż znajduje się w szpitalu w Bańskiej Bystrzycy. Po kilkukrotnym postrzale polityk przeszedł dwie operacje, które w sumie trwały ponad pięć godzin – powiedziała dyrektor szpitala Miriam Lapuníková.

Premier pozostaje w stanie śpiączki farmakologicznej. Jego stan określany jest jako bardzo ciężki, ale stabilny. Jak podkreślił w czwartek rano minister obrony Robert Kaliňák Fico poddawany jest kolejnym operacjom, które mają na celu poprawę jego stanu.

Napastnikiem okazał się 71-letni Juraj C., został zatrzymany na miejscu. Broń miał legalnie. W opublikowanym w środę nagraniu, prawdopodobnie zrobionym przez jednego z policjantów, powiedział, że zdecydował się na zamach ze względu na politykę Ficy wobec mediów państwowych. Wyciekło też zdjęcie dowodu osobistego Juraja C. Syn zamachowca wyraził zaskoczenie zachowaniem ojca.

W czwartek napastnikowi postawiono zarzut usiłowania zabójstwa. Grozi mu kara od 25 lat do dożywocia.

Czaputowa i Pellegrini apelują do polityków

W czwartek zwołano posiedzenie rządu i Rady Bezpieczeństwa. Politycy mają na nim m.in. ustalić, kto będzie tymczasowo pełnił obowiązki premiera Słowacji. Minister finansów Ladislav Kamenický (Smer) powiedział przed posiedzeniem, że powinien to być wicepremier z najsilniejszej partii koalicyjnej, czyli Kaliňák.

Chwilę potem wspólne oświadczenie wygłosiła ustępująca prezydent Słowacji Zuzana Čaputová i prezydent-elekt Peter Pellegrini. Wezwali wszystkie siły polityczne w kraju do uspokojenia nastrojów, zapowiedzieli też wspólne spotkanie w Pałacu Prezydenckim.

– Pojawiamy się razem, ponieważ chcemy wysłać sygnał zrozumienia w tej napiętej sytuacji. Jesteśmy politykami, którzy są zgodni co do tego, co jest najważniejsze dla społeczeństwa. A jest nim uspokojenie sytuacji – powiedziała Čaputová.

Ustępująca prezydent nazwała zamach na Ficę atakiem indywidualnym, ale także atakiem na demokrację, który zrodził się z nienawiści w słowackim społeczeństwie. I dlatego odpowiedzialność za niego ponosi cała Słowacja.

Pellegrini natomiast wezwał wszystkie partie do zawieszenia lub złagodzenia trwa-



Kim jest Robert Fico



• Fico jest oskarżany przez swoich krytyków o próbę wprowadzenia na Słowacji rządów w stylu Orbána. Jest też znany ze swoich pro-ruskich poglądów i krytyki Ukrainy.

• W latach 2006-10 i 2012-18, gdy był premierem, uważał się za socjaldemokratę, silnie zakorzenionego w Unii Europejskiej.

• Ale wszystko zmieniło się w 2018 r., gdy musiał odejść ze stanowiska po tym, gdy płatny zabójca zamordował dziennikarza śledczego Jána Kuciaka i jego narzeczoną Martynę Kuznirovą. Kuciak pracował nad materiałem ukazującym kulisy działania mafii w państwie. Jego śmierć wywołała największe społeczne protesty od 1993 r. i wywindowała popularność działaczki praw człowieka Čaputovej, która wygrała wybory prezydenckie.

• Fico uczynił ją swoim największym wrogiem politycznym w kraju. Ani on, ani jego działacze partyjni nie szczędzą inwektyw pod jej adresem. Nazywając „amerykańską k...”, zarzucają jej, że działa na pasku Waszyngtonu i wypełnia polecenia Amerykanów.

jącej kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego. – Mam nadzieję, że żaden z polityków nie będzie wykorzystywał tego wydarzenia – dodał.

Błędy ochrony

Štefan Hamran jest jednym z najbardziej doświadczonych policjantów wysokiego szczebla na Słowacji. Ze służby odszedł w ubiegłym roku. Obecnie kandyduje z Partii Demokratycznej w wyborach europejskich. Ostro ocenia zachowanie ochrony tuż po zamachu, na filmach widać bowiem, że obstawa sprawia wrażenie zdezorientowanej, a nieprzytomny premier pozostaje przez chwilę na miejscu ataku.

– Nie mam wątpliwości, że zapanował chaos. I to jest porażka służb – komentuje Hamran. – Ochrona powinna była natychmiast wsadzić premiera do samochodu i odjechać. Nie wiadomo było przecież, ilu napastników znajdowało się na miejscu. W takiej sytuacji należy jak najszybciej przewieźć chronioną osobę w bezpieczne miejsce.

Hamran dopytuje też, jak ochrona premiera przygotowała się na atak. – Jeśli się nie mylę, kilka tygodni temu sam pan Fico mówił o groźbach, że ktoś może zastrzelić polityków. Pytam, jak analizowano te zagrożenia, kto je oceniał?

Na nagraniu z zamachu widać, że żaden z ochroniarzy premiera po oddaniu pierwszego strzału nie zasłonił szefa rządu od napastnika. Nie było też żadnego funkcjonariusza w stosunkowo nielicznej grupie osób, do których podszedł Fico. Na filmie można też dostrzec, że część ochroniarzy jest zagubionych, a jeden z obecnych policjantów po oddaniu strzałów najwyraźniej ucieka.

W mediach słowackich od środy trwa dyskusja o zachowaniu służb podczas ataku na Ficę. Pojawiły się pytania o wyciągnięcie konsekwencji wobec funkcjonariuszy, a także pytania o to, czy szef MSW nie powinien pójść do dymisji. W czwartek przed połu-

dniem słowacki Inspektorat Policji zapowiedział wszczęcie kontroli w związku z interwencją policjantów.

„Dzielenie społeczeństwa nie pomaga”

Po ataku większość słowackich polityków zaapelowała o pojednanie. Jednak niektórzy politycy rządzącej koalicji Smer i SNS oskarżyli opozycję i jej wyborców o atak. Na przykład Richard Glücklich (Smer), której przewodzi Fico, winą za zamach obarczył w parlamencie opozycję. Podobnie było z niektórymi członkami Słowackiej Partii Narodowej (SNS), wchodzącej w skład koalicji rządowej.

Politolog dr hab. Marcin Czyżniewski w wywiadzie dla PAP powiedział, że po zamachu na premiera może dojść do dalszej radykalizacji sceny politycznej Słowacji. Jak przewiduje, rząd wykorzysta zamach do zaostrzenia kursu, w tym do rozprawy z wolnymi mediami.

Podkreślił, że Fico jest znany z ostrej krytyki opozycji i tzw. liberalnych, a w przypadku Słowacji „niechętnych temu premierowi”, mediów. „Już przy okazji exposé wymienił kilka tytułów, których dziennikarze nie powinni mieć wstępu do parlamentu. Niedawno rząd przygotował projekt ustawy wzmacniającej kontrolę nad mediami publicznymi, co spowodowało falę demonstracji i sprzeciwu” – zaznaczył Czyżniewski.

Wskazał także, że politycy z kręgu premiera właśnie krytyczne media oskarżają o przygotowanie gruntu pod ten zamach. „Wspomniany minister Kaliňák powiedział wczoraj dziennikarce, pytającej o przyczyny zamachu, że kupi jej lustro” – dodał.

Także przed czwartkowym posiedzeniem Rady Bezpieczeństwa szef resortu finansów obwiniał za zamach media. – Mamy wyniki tego, co działo się tutaj w ostatnich miesiącach, nagonki na Roberta Fico – powiedział dziennikarzom.

Rozmówca Dennika N psycholog i mediator Dušan Ondrušek podkreślił, że takie twier-

Po zamachu na premiera Słowacji

Zamach na premiera Ficę to atak na fundament Europy

Będzie miał dla niej poważne konsekwencje

Do zamachu doszło w chwili, gdy temperatura sporu politycznego na Słowacji wyraźnie wzrosła, a polaryzacja społeczeństwa – napędzana przez obóz premiera – osiągnęła nieznane wcześniej rozmiary

dzenia są nieodpowiedzialne i mogą doprowadzić do zaognienia wewnętrznego konfliktu.

Dzielenie społeczeństwa na dwie części i wzajemne obwinianie się za to, kto co zrobił, nie pomaga. Tak samo nie pomagają bombastyczne stwierdzenia w rodzaju »rozpoczęła się wojna polityczna« – komentuje Ondrušek, który postuluje wspólne stanowisko słowackiej klasy politycznej.

Wydaje mi się to wystarczającym sygnałem. Politycy pokazaliby, że są dla nas ważniejsze rzeczy niż wzajemne spory i obwinianie się. Ale to wymaga ogromnej dojrzałości, której jeszcze nie widzę w słowackiej przestrzeni politycznej – mówi.

Po ataku słowacka policja ostrzegła, że będzie reagować na nienawistne komentarze w internecie. Zaapelowała też o szacunek i tolerancję.

Zamachowiec związany z organizacją Slovenskí Branci?

Słowackie media przypominają też dziennikarskie śledztwo z 2019 r., przeprowadzone przez dziennikarzy redakcji VSquare. Ujawnili oni wówczas, że od co najmniej 2012 r. nieoficjalna, ale umundurowana grupa paramilitarna Slovenskí Branci (SB) rekrutowała młodych mężczyzn na Słowacji. Mieli oni chronić Słowację, pomagać cywilom w czasie katastrof lub uczyć dzieci. Wszystko to przy użyciu narracji, które zmieniały się na przestrzeni lat, od skrajnie prawicowych po prorosyjskie. I z ciekawymi ludźmi, którzy wspierają tę organizację.

Organizacja o nazwie Slovenskí Branci (SB) związana była ze skrajnie prawicową organizacją – Slovenské Hnutie Obrody. Samo logo tej paramilitarnej organizacji jest bardzo podobne do nazistowskiej organizacji młodzieżowej Hitlerjugend. W odpowiedzi Slovenskí Branci powiedzieli mediom, że dystansują się od „chorych ideałów nazizmu i faszyzmu”.

Oskarżany o atak na Roberta Fico Juraj C. był związany z paramilitarną organizacją. Słowacka policja nie ujawnia na razie szczegółów tych powiązań.

Według VSquare w szeregach zwolenników Slovenskí Branci znajdują się głównie osoby o poglądach jawnie prorosyjskich. Podczas tworzenia organizacji paramilitarnej, lider organizacji przeszedł szkolenie w Rosji. Podczas trzytygodniowego pobytu w Rosji Peter Švrček został przeszkolony przez byłych żołnierzy Specnazu i szybko zaczął przekazywać swoje doświadczenie innym członkom grupy. ●

Wielński



Gdy piszę ten tekst, Robert Fico, kilkakrotnie postrzelony na spotkaniu ze zwolennikami w miejscowości Handlová w środkowej Słowacji, walczy o życie w szpitalu w Bańskiej Bystrzycy. To nie jest właściwy moment, by szczegółowo omawiać przebieg jego politycznej kariery, w tym ostatnie plany zepchnięcia kraju w odmęty autokracji. Podsumuję więc: Robert Fico to populistą, który zamierzał zaszczyć na Słowacji model państwa opracowany przez Viktora Orbána. Władzę zdobył jednak, wygrywając demokratyczne wybory, których uczciwość i legalność uznawała wspólnota międzynarodowa. I tylko na demokratycznej drodze mógł zostać pozbawiony władzy przez Słowaków. To zabrzmi jak truizm, ale sięganie po przemoc wobec polityków, bez względu na ich poglądy, jest sprzeczne z fundamentalnymi zasadami Zachodu i musi zostać potępione.

Człowiek, który strzelał do premiera Ficy, został pojmany, ale motyw jego ataku ciągle nie są znane, Słowackie media podawały, że zamachowiec mógł chcieć pokrzyżować plany przejścia przez rząd kontroli nad

mediami publicznymi. Z drugiej strony utrzymywał on związki ze skrajną prawicą i prorosyjskimi ugrupowaniami. Nie wiemy, czy planował atak i czy podczas niego był poczytalny. I czy działał sam.

Do zamachu doszło w chwili, gdy temperatura sporu politycznego na Słowacji wyraźnie wzrosła, a polaryzacja społeczeństwa – napędzana przez obóz premiera – osiągnęła nieznane wcześniej rozmiary. W atmosferze niegasnącej wewnątrzpolitycznej wojny łatwo o szaleńców i prowokatorów. W 2019 r., w czasach narodowego szczucia na wrogów Prawa i Sprawiedliwości, z ręki zaczadzonego propagandą mediów narodowych zamachowca zginął prezydent Gdańska Paweł Adamowicz. W 2016 r. w przededniu brexitowego referendum gorliwy zwolennik wyjścia Wielkiej Brytanii z UE zabił opowiadającą się za pozostaniem we Wspólnocie polityk Partii Pracy Jo Cox. W 2003 r., gdy w Szwecji toczyła się dyskusja nad przyjęciem wspólnej waluty, zamordowana została opowiadająca się za wejściem do strefy euro minister finansów Anna Lindh. Absolutnie nie zrównuję tych tragedii, chcę jedynie

wykazać, że dzielenie społeczeństwa na chociażby „lepszego” i „gorszego” przynosi tragiczne rezultaty.

Zamach na Ficę przeprowadzono w czasie, gdy za wschodnią granicą tego kraju trwa krwawa wojna, a jej koniec jest niepewny. Zaś Rosja jednocześnie rozkręca przeciwko krajom NATO i UE operacje hybrydowe, a do ataków sabotażowych i pewnie do wojny z NATO ciągle się szykuje. Przypuszczam, że obecnie śledczy gorączkowo sprawdzają wszelkie możliwe rosyjskie wątki w tej tragedii. Patrząc na sytuację z dystansu, dostrzegam rosyjską dłoń w skutecznym skłócaniu słowackiego społeczeństwa, któremu kremlowska propaganda i jej rodzimi funkcjonariusze wciskali ordynarne kłamstwa, że Rosja broni pokoju, Ukraina to państwo przestępców, a kraje NATO prądo trzeciej wojny światowej. Dobrze przygotowane podłoże zawsze wyda plon. Rosjanie zacierają więc ręce.

Pod rządami Ficy Słowacja wystąpiła z kręgu przyjaciół Ukrainy, teraz kraj pograży się w brutalnych politycznych rozliczeniach.

Politycy rządzącej koalicji o atak obwiniają liberalistów oraz niezależne media i zapowiadają błyskawiczny odwet. Nic tak nie ucieszy rosyjskich specjalistów od wojny psychologicznej jak wizja pograżającego się w politycznym chaosie kraju NATO. A granicząca z Ukrainą Słowacja to przecież kraj frontowy. ●

Bartosz T. Wielński

OGŁOSZENIE PŁATNE

KRAJ/34318043

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie

Nr	Nr działki Nr księgi wieczystej	Pow. m²/	Obszar m. Olsztyn	Lokalizacja szczegółowa	Przeznaczenie w MPZP	Cena wywoławcza netto / PLN/	Wadium / PLN/
1	135 OL10/00035798/7	1857	20	Olsztyn ul. Stefana Okrzei 1A	Brak MPZP	3 000 000,00	150 000,00
2	9 i 12/8 OL10/00035151/0	4692	97	Olsztyn ul. Pana Tadeusza 4A	US3 – tereny sportu i rekreacji	1 600 000,00	80 000,00

*** W przypadku nieruchomości zabudowanej oznaczonej w wykazie nr 1, 2, podano cenę wywoławczą całej nieruchomości (grunt wraz z budynkami).**

W przypadku pozycji nr 1 powyższego wykazu zbywane jest prawo własności nieruchomości.

W przypadku pozycji nr 2 powyższego wykazu zbywane jest prawo użytkowania wieczystego gruntu oraz własność zabudowań.

Przetarg odbędzie się w dniu 11.07.2024 r. o godz. 12:30 w budynku Rektoratu przy ul. Michała Oczapowskiego 2 w Olsztynie w sali posiedzeń Komisji Senackiej pok. 102.

1. Oferent zobowiązany jest do wniesienia wadium w formie pieniężnej w PLN na każdą nieruchomość oddzielnie, przelewem na rachunek Uniwersytetu Warmińsko – Mazurskiego w Olsztynie – PeKaO SA 48 1240 6292 1111 0011 0269 7190 w terminie do **08.07.2024 r.** w tytule wpłaty należy wskazać nieruchomość, będącą przedmiotem zainteresowania /numer działki ewidencyjnej zgodnie z wykazem określającym przedmiot przetargu/.

1. Ze szczegółowymi informacjami na temat przetargu można zapoznać się w Dziale Gospodarki Nieruchomościami Uniwersytetu Warmińsko – Mazurskiego w Olsztynie, ul. Prawocheńskiego 4, pok. nr 111, 102, 110 pod tel. (089) 523-41-75, (089) 523-34-49 lub na stronie internetowej pod adresem www.uwm.edu.pl/ogloszenia i komunikaty

2. Ogłoszenie zostało umieszczone na tablicy ogłoszeń w Dziale Gospodarki Nieruchomościami Uniwersytetu Warmińsko – Mazurskiego w Olsztynie oraz na stronie internetowej www.uwm.edu.pl/ogloszenia i komunikaty i www.bip.uwm.edu.pl.

OGŁOSZENIE PŁATNE

KRAJ/34318066

Niepełnosprawna Wiktoria prosi o pomoc...

Dla ludzi utrata sprawności, kalectwo często jest ogromną tragedią. Nie potrafimy się z tym pogodzić, nie umiemy funkcjonować w świecie, w którym brak nam oczu, uszu lub któreś z kończyn. Skupiamy się na tym, czego nam brakuje, w czym jesteśmy słabi. U zwierząt ten proces przebiega inaczej. Psy nie skupiają na swoich niedoskonałościach, czy brakach. Kiedy ich potrzeby są zaspokojone, kiedy nie doliczają ani głodu, ani bólu, czy są sprawne, czy nie, po prostu cieszą się z kolejnego dnia życia. Wiktoria cieszy się z każdej danej jej chwili. Niestety nie zawsze tak było. Czas młodości powinien być bez troski, pełen zabawy, wygłupów i pełnego brzuszka. Wiki nie miała tyle szczęścia. Zanim do nas trafiła jej życie było bardzo trudne. Tak naprawdę nie wiadomo jak bardzo trudne... Trafiła do dużego schroniska. Tam było jej ciężko, brak tylnych łap jest sporym problemem dla aktywnego, młodego psa, ale miała dach nad głową i pełną miskę. Pewnego dnia wydawało się, że los się do niej uśmiechnął. Została adoptowana, miała mieć dom już na zawsze, wreszcie miały być zabawki, pełny brzusek i miłość... Jakie było zdziwienie wolontariuszy, kiedy po kilku miesiącach, na stronie innego schroniska zobaczyli Wiktorę. Jak to się stało, że trafiła do innego schroniska, nie wiemy... Nie wiadomo, co przeżyła... wiadomo jedynie, że po raz kolejny została skrzywdzona... Ile psie serduszek może znieść porażek? Ile bólu jest w stanie udźwignąć? Wiktoria jest niepełnosprawnym psem. Nie ma tylnych łapek. Niepełnosprawna, skrzywdzona, ale bardzo pozytywnie nastawiona do ludzi i świata. Bardzo delikatna, spragniona pieśczęcią i uwagi. Chce być ciągle głaskana i przytulana. Poprzez swoją niepełnosprawność Wiktoria to pies o specjalnych potrzebach. Wiki ma ogromne potrzeby. Zużywa duże ilości podkładów higienicznych, potrzebuje kremów i maści pielęgnacyjnych, chusteczek nawilżanych, wymaga specjalistycznej diety i codziennych kąpiel. Wiki musi być pod stałą opieką weterynaryjną. Nie jest okazem zdrowia. Każdego dnia staramy się, aby niczego jej nie brakowało, ale przy takiej ilości podopiecznych jest nam coraz trudniej. Może ktoś z Państwa znajdzie w swoim serduszkach odrobinę chęci do pomocy dla niepełnosprawnej Wiktorii...

Można wpłacić grosik na nasze konto lub wysłać paczkę na nasz adres:
Nr konta: 54 1870 1045 2083 1069 2318 0001 z dopiskiem „Wiktoria”
Blik na telefon: 723 808 002

Przystań Ocalenie, ul. Kombatantów 134, 43-229 Ćwiklice,
KRS 0000464918, tel. 723 80 80 02
www.przystanocalenie.org

Można też pomóc kupując tapetę - wysyłając sms o treści OCALENIE na numer:

Numer 7248 - koszt sms-a 2,46 zł z VAT
Numer 7420 - koszt sms-a 4,92 zł z VAT
Numer 7928 - koszt sms-a 11,07 zł z VAT

Z góry dziękujemy za każdą pomoc!

Warchoł w obronie narkotykowego przestępcy

Ta sprawa była dotąd utrzymywana w ścisłej tajemnicy. W ostatnich dniach rządów PiS doszło do starcia między prokuratorem generalnym Marcinem Warchołem a prokuratorem krajowym Dariuszem Barskim. Poszło o kasację w sprawie kibola Legii.

Ewa Ivanova

Marcin Warchoł, w przeszłości wiceminister sprawiedliwości w resorcie Zbigniewa Ziobry, był twarzą walki z przestępczością. To on promował koncepcję zaostrzenia kar w kodeksie karnym.

Jako prokurator generalny urzędował krótko. W tzw. dwutygodniowym rządzie Mateusza Morawieckiego (bez poparcia większości parlamentarnej) kierował prokuraturą zaledwie od 27 listopada do 13 grudnia 2023 r. Jak mocno zaangażował się wówczas w zwalczanie przestępczości? Z ustaleń „Wyborczej” wynika, że wniósł kasację na korzyść prawomocnie skazanego w sprawie narkotykowej. To zbulwersowało środowisko prokuratorskie.

– Pozował na następcę szeryfa, ale treść tej kasacji jest w dużej mierze kalką apelacji adwokata skazanego. To niepokojące. – mówi jeden z prokuratorów zastrzegający anonimowość.

Członek Teddy Boys

Z ustaleń „Wyborczej” wynika, że faktycznie Warchoł zdążył w ciągu dwóch tygodni na stanowisku PG wnieść m.in. kasację na korzyść związanego z Teddy Boys 95 Marcina S. pseud. „Oslo” lub „Norweg”.

Teddy Boys 95 to chuligani Legii. Grupa powstała w latach 90-tych, jej członkowie trenują sztuki walki, strzelectwo, biorą udział w ustawkach z pseudokibicami innych drużyn. Wielu z nich prokuratura zarzuca związki ze zorganizowanymi grupami przestępczymi, udział w handlu narkotykami i pobicia. Ultrasi zajmują na meczach północną trybunę stadionu Legii na Łazienkowskiej czyli „Żyłetę”. Jej członkom przypisywano hasło, którym inspirowali się potem pseudokibice w całym kraju: „Tusk matole, twój rząd obalą kibole”.

Ostatnio o Teddy Boys 95 znów stało się głośno, gdy dwóch z nich zaatakowało w Wilnie rosyjskiego opozycjonistę Leonida Wołkova, współpracownika nieżyjącego Aleksieja Nawalnego. Litwa podała, że atak na Wołkova był prawdopodobnie operacją zorganizowaną przez rosyjskie służby.

„Oslo” był dobrze znany śledczym, którzy zajmują się zorganizowaną przestępczością i walką z handlem narkotykami. Prokuratura na etapie śledztwa postawiła mu szereg zarzutów: udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, udziału w bojkach oraz pobiciach, a także pomocnictwa w obrocie środkami odurzającymi. W akcie oskarżenia zarzuty zredukowano: „Oslo” oskarżono tylko o czyny narkotykowe (w pozostałym zakresie wątki umorzono). W jednej z odrębnych spraw dotyczącej amfetaminy oskarżony został uniewinniony. Ale postępowanie sądowe dotyczące kokainy i marihuany po latach zakończyło się zwycięstwem prokuratury. „Oslo” został prawomocnie skazany za przestępstwa narkotykowe. Usłyszał wyrok: 3 lata odsiadki i grzywna.



• **Marcin Warchoł, w przeszłości wiceminister sprawiedliwości w resorcie Zbigniewa Ziobry, był twarzą walki z przestępczością. To on promował koncepcję zaostrzenia kar w kodeksie karnym**

FOT. PATRYK OGORZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kasacja Warchoła

Wtedy do akcji wkroczył jednak Warchoł z pomysłem kasacji na korzyść prawomocnie skazanego. Sam prywatnie jest fanem Legii, chodzi na Żyłetę. Swych sympatii nie kryje na portalu X. Wychwalał antyimigranckie hasła fanatycznych szalikowców warszawskiego klubu, albo pozdrowiał Sławomira Nitrasa z KO z „Żyłety” hasłem kiboli „Zmiana dilerów nie pomogła. Nitras, przestań ćpać!”

Inny razem pokazał zdjęcie Żyłety z hasłem „Nitras, zmień dilerów”.

Prokurator generalny kontra prokurator krajowy

Kasacji Warchoła nie poparła Prokuratura Okręgowa Warszawa-Praga, która oskarżała „Oslo”. Uznała prawomocny wyrok za trafny. Podstaw do kasacji nie widziano także w ówczesnej Prokuraturze Krajowej, a Warchołowi postawił się nawet prokurator krajowy Dariusz Barski, bliski współpracownik Zbigniewa Ziobry.

W Departamencie Postępowania Sądowego Prokuratury Krajowej przeprowadzono analizę sprawy. „Nie ujawniła (ona) określonych w art. 523 § 1 k.p.k. przesłanek do skierowania nadzwyczajnego środka zaskarżenia od wyroku Sądu Apelacyjnego w Warszawie, zmieniającego wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie. – dowiadujemy się w Prokuraturze Krajowej.

Mówiąc w uproszczeniu: zdaniem prokuratorów z PK nie było podstaw do kasacji.

Warchoł zapoznał się z tym stanowiskiem, ale go nie podzielił. Wydał polecenie sporządzenia kasacji, wskazując na uchybienia, które w jego ocenie powinny być jej przedmiotem. Doszło do konfrontacji. Ówczesny prokurator krajowy Dariusz Barski oficjalnie

zwrócił się o uchylenie polecenia i odstąpienie od wywodzenia kasacji. To niecodzienna sytuacja, do otwartego sporu doszło w obozie Zbigniewa Ziobry.

– Polecenie zostało jednak przez Prokuratora Generalnego podtrzymane, wobec czego sporządzono projekt kasacji, uwzględniającej zarzuty uprzednio przez niego wskazane. Kasacja po jej podpisaniu przez Pana Marcina Warchoła w dniu 11 grudnia 2023 r. została skierowana do Sądu Najwyższego – przekazuje nam Prokuratura Krajowa.

Warchoł chciał wstrzymania kary

Poznaliśmy akta sprawy. Kasacja została osobiście podpisana przez Warchoła, ma datę 8 grudnia 2023 r., liczy 21 stron.

Marcin S. „Oslo” „Norweg” został skazany w lipcu 2021 r. przez Sąd Okręgowy w Warszawie. Prokuratura oskarżyła go o to, że w latach 2009-2010 udzielił Markowi H. (pseud. „Hanior”) pomocy we wprowadzeniu lub nabyciu 1,5 kg kokainy i 650 kg marihuany. Według śledczych „Oslo” kontaktował się z obywatelami Holandii, u których zamawiał narkotyki. H. zapłacił „Oslo” 100 zł za każdy przemycony kilogram marihuany i 400 zł za 100 gram kokainy. Sąd pierwszej instancji skazał „Oslo” na karę łączną 4 lat pozbawienia wolności i grzywnę.

Obrońca skazanego wniósł apelację, żądał uniewinnienia albo uchylenia wyroku i ponownego rozpatrzenia sprawy. Zarzucał sądowi pierwszej instancji dowolną ocenę dowodów, w tym zeznań świadka koronnego Marka H., którego wypowiedzi miały być sprzeczne i motywowane uzyskaniem własnej korzyści. Zarzucano, że nie ma dowodów na kontakty „Oslo” z Holendrami, u których miał zamawiać narkotyki. Adwokat „Oslo” zarzucił, że doszło do naruszenia Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka, bo zaniechano osobistego przesłuchania w sądzie trzech Holendrów, od których „Oslo” miał zamawiać towar.

W maju 2023 r. Sąd Apelacyjny w Warszawie zmienił zaskarżony wyrok (m.in. opis czynu – że chodziło o 495 kg marihuany a nie 650 kg), ale skazanie podtrzymał. Wyrok: 3 lata pozbawienia wolności i grzywna. Sąd Apelacyjny uznał, że zeznania świadka koronnego były wiarygodne i potwierdzały je inne dowody, a protokoły z zeznań Holendrów zostały dołączone do sprawy.

Od tego orzeczenia kasację wniósł Warchoł. Domaga się w niej uchylenia wyroku w całości i przekazania sprawy do ponownego roz-

poznania w drugiej instancji. Zarzuca sądowi apelacyjnemu rażące naruszenie prawa procesowego: nierozważenie wszystkich zarzutów i twierdzeń apelacji obrońcy „Oslo”. Warchoł dowodzi, że wyrok oparto na doniesieniach świadka koronnego i sąd nie przesłuchał bezpośrednio trzech świadków z Holandii.

„Uchybienie powyższe nie tylko rażąco naruszało przepisy procedury karnej, ale mogło mieć też wpływ na wydane orzeczenie, gdyż oskarżony został pozbawiony [możliwości – red.] wskazania okoliczności dla niego korzystnych” – dowodzi w kasacji Warchoł.

Prokurator Generalny wniósł także wniosek o wstrzymanie kary wobec „Oslo”. Dowodził: „Istnieje wysokie prawdopodobieństwo uwzględnienia złożonej kasacji” – co powoduje- „realne niebezpieczeństwo poniesienia przez skazanego nieodwracalnych skutków związanych z wykonaniem kary pozbawienia wolności”.

Sąd Najwyższy nie uwzględnił wniosku Warchoła. Podkreślił w swym postanowieniu, że wstrzymanie wykonania wyroku to wyjątkowa instytucja i aby ją zastosować musi być przewidywana realna skuteczność kasacji i konieczne jest wstrzymanie negatywnych skutków związanych z ewentualnym błędem prawomocnego orzeczenia. Tych warunków nie spełniono w tym przypadku.

Przesłaliśmy Warchołowi mu szereg pytań (nie odbierał od nas telefonów) m.in. kiedy powziął informacje na temat szczegółów sprawy skazanego Marcina S. „Norweg” „Oslo” i z jakich źródeł, jak powstał pomysł złożenia kasacji i czy miał kontakt ze skazanym, jego obrońcami, bliskimi lub znajomymi. Były prokurator generalny, poseł PiS, nie ustosunkował się do zadanych pytań. Odpisał tylko: „Wyrok w sprawie Marcina S. zapadł z rażącym naruszeniem prawa. W Polsce każdy obywatel ma prawo do rzetelnego i uczciwego procesu. Z dokumentacji tej sprawy w sposób jednoznaczny wynika, że te prawa zostały naruszone, a Prokurator Generalny ma obowiązek w takich przypadkach reagować. Jestem przekonany, że Sąd Najwyższy zgodzi się z moją oceną i kasacja zostanie przyjęta. Nie przesądzam o winie oskarżonego, musi on jednak zostać osądzony zgodnie z prawem”.

Czy obecnie Prokuratura Krajowa wycofa kasację Warchoła?

– Z uwagi na to, że kasacja została wniesiona na korzyść oskarżonego, cofnięcie nadzwyczajnego środka zaskarżenia wymagałoby jego zgody – dowiadujemy się w PK. ●

Teddy Boys 95 to chuligani Legii. Grupa powstała w latach 90-tych, jej członkowie trenują sztuki walki, strzelectwo, biorą udział w ustawkach z pseudokibicami innych drużyn. Wielu z nich prokuratura zarzuca związki ze zorganizowanymi grupami przestępczymi, udział w handlu narkotykami i pobicia

Morawiecki przed komisją

Mateusz Morawiecki to jeden z kluczowych świadków wezwanych przez komisję śledczą ds. wyborów kopertowych. To jego decyzja z 16 kwietnia 2020 r. uruchomiła przygotowania do niedosłzłego głosowania.

Iwona Szpala

Zaczęło się wymiany ciosów. Szef komisji Dariusz Joński napisał w serwisie X: „Rządy Mateusza Morawieckiego to była kpina z państwa. Żarty skończą się wraz z raportem Komisji Śledczej. Zamiast się wygłupiać, powinien zabiegać o status świadka koronnego, ma jeszcze czas”.

Były premier zorganizował konferencję prasową. Chwalił PiS, jak doskonale radził sobie z pandemią. A jednym z kluczy były szybkie decyzje ekipy rządzącej. Gdy rząd walczył z pandemią, w tym czasie opozycja walczyła z PiS. O wyborach kopertowych mówił to, co inni politycy jego obozu: to był konstytucyjny obowiązek, działał zgodnie z prawem. PO w tym czasie „koncentrowała się na tym jak zablokować wybory” dla wąskich, partyjnych interesów: bo chciała wymienić kandydata.

Morawiecki dodał, że komisja to polityczna promocja Jońskiego, który stara się o mandat w PE. Podobnie jak Michał Szczerba, który stoi na czele komisji badającej aferę wizową.

Na początku przesłuchania poseł PiS Mariusz Krystian złożył wniosek o wykluczenie Jońskiego za to, co napisał w mediach społecznościowych. Ale w głosowaniu wniosek przepadł.

Joński zapytał Morawieckiego o decyzję z 16 kwietnia 2020 r. czyli uruchomienie przygotowań do wyborów, którą Morawiecki wciągnął w wyborczy projekt Poczty Polską i Polską Wytwórnę Papierów Wartościowych. Poseł chciał wiedzieć, czy były premier bierze za to wyłączną odpowiedzialność. Morawiecki potwierdził.

Nie pamięta, skąd pomysł

Joński dopytywał o odpowiedzialność Jacka Sasina, szefa Ministerstwa Aktywów Państwowych. To resort, który nadzorował Poczta i według decyzji premiera miał podpisać umowę z nią umowę, by zapewnić finansowanie wyborczej usługi. Jednak Sasin nigdy tego nie zrobił.

– Moje decyzje dla Poczty i PWPW mają rygor natychmiastowej wykonalności, podstawę prawną. I były realizowane w takim zakresie, w jakim mogły być realizowane przez instytucje do tego wyznaczone. Poczta Polska i PWPW zrobiły wszystko, co mogły w tak trudnych warunkach – odparł Morawiecki, unikał jednak oceniania Sasina. Za to wiele razy powtarzał, że za fiasco wyborów i zmarnowanie 70 mln zł odpowiedzialność bierze PO, szerząca obstrukcję w 2020 r. Joński, uznając, że Morawiecki nie odpowiada na pytania – wyłączył mu mikrofon.

– Co to jest za wyłączanie guzika? Pan może wziąć udział w „Familiadzie”. Co to za zwyczaj? – oburzał się Morawiecki.

Premier nie pamiętał, od kogo po raz pierwszy usłyszał o idei głosowania korespondencyjnego. – To pomysł, który powstał w kierownictwie PiS, z marca lub początku kwietnia. Główną inspiracją były podobne wybory w innych państwach – wyjaśnił.

A kiedy rozmawiał z Jarosławem Kaczyńskim? – Z pewnością po fakcie, gdy PO przegłosowała wybory korespondencyjne 28 marca 2020 [chodzi o ustawę dopuszczającą głosowanie korespondencyjne dla osób po 60-tce i w izolacji] – odparł. Zdaniem Morawieckiego



• Mateusz Morawiecki zeznawał w czwartek przed komisją śledczą ds. wyborów kopertowych

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

go tamto głosowanie oznaczało, że cała klasa polityczna jest za głosowaniem korespondencyjnym. A PiS ustawą z 16 kwietnia „tylko rozszerzył formułę”.

Były sprawy ważniejsze

Jacek Karnowski zapytał czy przed złożeniem projektu Morawiecki konsultował pomysł wyborów kopertowych z innymi partiami. Były premier odparł, że było spotkanie w KPRM, niestety, daty nie pamięta. I wtedy „temat mógł być poruszony”, ale nie robił notatek.

Przekonywał, że w tamtym czasie najbardziej zajmowała go „sprawa zdrowia, życia, ratowania miejsc pracy, przedsiębiorców”. – To spędzało mu sen z powiek, to była zasadnicza część mojej pracy w czasach pandemii – stwierdził.

Gdy Karnowski przypominał, że ostatecznie wybory odbyły się formie tradycyjnej, Morawiecki oświadczył, że był to wynik „szantażu PO, na który PiS musiał się zgodzić”.

Biegły liczy czas

W pierwszej części dnia posłowie komisji wysłuchali opinii biegłego prof. Piotra Uziębły z Uniwersytetu Gdańskiego, konstytucjonaliści i eksperta ws. prawa wyborczego. Poprzednia ekipa rządząca nie dostała od niego dobrych recenzji. Prof. Uziębło podkreślał, że ustawa o wyborach korespondencyjnych fundamentalnie zmieniała reguły gry w jej trakcie. Ogłoszone w lutym 2020 r. wybory miały swój kalendarz, który decyzją PiS zburzyła „epizodyczna ustawa”.

Biegły przypominał, że w 2006 r. Trybunał Konstytucyjny zakazał zasadniczych zmian w prawie wyborczym na pół roku przed głosowaniem. Jak mówił, w wyroku jest mowa o szczególnych okolicznościach, które pozwalają obejść konstytucyjną regułę. – Teoretycznie można by było sobie wyobrazić, że pojawienie się pandemii jest taką okolicznością. Ale jest kilka elementów, które przesądzą o tym, że te zmiany były niemożliwe – ocenił.

I potem wyliczał. Pierwszy to istotnie ograniczenie praw i wolności obywatelskich, które wprowadziły przepisy ustaw covidowej i pandemicznej.

Drugi to trudność prowadzenia kampanii, której reguły zmieniły się w czasie procesu wyborczego. Biegły stwierdził, że trudno mówić o konstytucyjnej zasadzie wolnych i demokratycznych wyborów jeśli chwilę przed wyborami zasadniczo zmienia się prawo.

Kolejny powód to zagrożenie konstytucyjnej zasady gwarantującej powszechność głosowania. Bo pakiety wyborcze miały być wrzucane do skrzynek pocztowych, a nie odbierane osobiście przez uprawnionych do głosowania. W czasie pandemii ludzie zmieniali miejsce zamieszkania.

W jego ocenie jedynym wyjściem było wprowadzenie stanu klęski żywiołowej, który „powodowałby bezcelowość wprowadzania zmian w prawie wyborczym”. Ale ówczesna władza zdecydowała się na „parastan nadzwyczajny”. ●

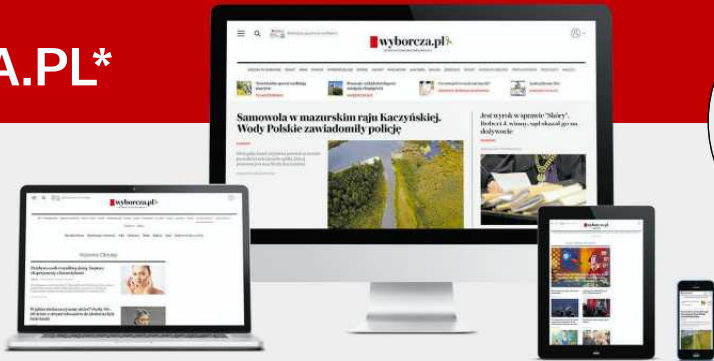
OŚWIADCZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34316244

ZAMÓW DO 23 MAJA

PRENUMERATĘ TECZKOWĄ NA CZERWIEC I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNIE



CENA
159,90 ZŁ
**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY****

* Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu:
1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.
** Cena sugerowana

Szara eminencja Gruzji

Od ponad 10 lat za wszystkimi działaniami gruzińskiej władzy stoi jeden człowiek – miliarder Bidzina Iwaniszwili. I nieważne, czy właśnie pełni stanowisko, czy też oficjalnie znajduje poza polityką.

Piotr Andrusieczko

– Pomimo obietnic złożonych na szczycie w Bukareszcie w 2008 r. Gruzja i Ukraina nie zostały włączone do NATO i pozostały na lodzie. Wszystkie takie decyzje podejmuje partia wojny globalnej, która ma decydujący wpływ zarówno na NATO, jak i na Unię Europejską. Zarówno Gruzja, jak i Ukraina są ważne dla niej jedynie ceny mięsa armatniego. Po raz pierwszy wystawiła Gruzję przeciwko Rosji w 2008 r., a w latach 2014 i 2022 postawiła Ukrainę w jeszcze trudniejszej sytuacji – powiedział pod koniec kwietnia kierujący rządzącą partią Gruzji Marzenie miliarder Bidzina Iwaniszwili.

Swoje słowa skierował do Gruzinów protestujących przed parlamentem przeciwko głosowaniu nad ustawą o zagranicznych agentach. Zdaniem Iwaniszwili ustawa ma pomóc Gruzji w zachowaniu suwerenności. Ale opozycja i protestujący mówią o niej „rosyjska ustawa”, ponieważ przypomina tę, która została przyjęta wcześniej w Federacji Rosyjskiej i okazała się skutecznym narzędziem w zwalczaniu niezależnych mediów i oponentów politycznych. Zresztą Iwaniszwili grozi też bezpośrednią rozprawą z opozycją po wyborach w tym roku.

Partnerzy zachodni na czele z Brukselą krytykują władze gruzińskie za ustawę, która narusza swobody obywatelskie. Ale samemu Iwaniszwili zdaje się to nie przeszkadzać i składa obietnice, że pod rządami jego partii Gruzja w 2030 r. wejdzie do UE. Do Unii, na którą wpływ ma, jak mówi, „partia wojny globalnej”.

Jedyne, czego nie słysząc w wypowiedziach Iwaniszwili, to krytyki pod adresem Rosji.

Najbogatszy człowiek Gruzji

W 2007 r. na wzgórzu Tabor w Tbilisi zakończyła się trwająca niemal dziesięć lat budowa futurystycznego obiektu zaprojektowanego przez czołowego japońskiego architekta Shin Takamatsu. Szkło i stal: basen w jednej z wież, obracająca się restauracja, lądowisko dla helikopterów, sztuczny zbiornik wodny i ogród botaniczny na terenie posesji. To miało być połączenie centrum biznesowego z domem, ale w praktyce, jak pisały media, obiekt stał się rezydencją miliardera. Z jego okien i tarasu roztacza się widok na panoramę. Bardzo dobrze widać Pałac Prezydencki zbudowany z inicjatywy Micheila Saakaszwili – przez wiele lat głównego oponenta Iwaniszwili. Dziś były prezydent siedzi w gruzińskim więzieniu i ze względu na stan zdrowia walczy o każdy dzień życia.

Kiedy kończyła się budowa rezydencji miliardera w Tbilisi, oceniano, że jego majątek stanowi 30 proc. PKB Gruzji. Ale Gruzja przeszła dużą transformację gospodarczą i w 2022 r. PKB kra-



• **Bidzina Iwaniszwili**
FOT. REUTERS / IRAKLI GEDENIDZE

ju wynosiło 24,78 mld dolarów. Majątek Iwaniszwili rok temu został oceniony przez „Forbes” na niecałe 5 mld dolarów, co dało gruzińskiemu biznesmenowi zaledwie 544 miejsce w rankingu najbogatszych świata. Ale w liczącej ok. 3,7 miliona mieszkańców Gruzji jest on najbogatszy.

Jego kariera biznesowa jest podobna do wielu innych z czasów rozpadu ZSRR. W 1980 r. zakończył wydział ekonomiczno-inżynierski na Uniwersytecie w Tbilisi, naukę kontynuował w Moskwie, gdzie obronił pracę doktorską z zakresu ekonomii. Pod koniec lat 80 ubiegłego wieku zajmował się już sprzedażą komputerów i elektroniki w Moskwie i Tbilisi. A już w 1990 r. założył bank Rosyjskiej Kredyt. W kolejnych latach zajął się też innymi branżami, stał się właścicielem dwóch hoteli w Moskwie i sieci aptek, kupował udziały w dużych rosyjskich przedsiębiorstwach. Jakiś czas mieszkał w USA i Francji, gdzie nabył nieruchomości.

Zainteresował się też kolekcjonowaniem dzieł sztuki i już w 2006 r. pozwolił sobie na zakup obrazu Pablo Picassa za 95 mln dolarów.

W 2004 r. po Rewolucji Róż sprzedał rosyjskie aktywa metalurgiczne uzbecko-rosyjskiemu miliarderowi Aliszwerowi Usmanow. A sam wraz z rodziną przejechał do rodzinnej wsi Czorwili w Gruzji, ale więcej czasu spędzał we Francji, gdzie otrzymał obywatelstwo.

W ostatnich latach Iwaniszwili zbudował nowe luksusowe rezydencje dla siebie i najbliższych w miejscowości

Szekwetili nad Morzem Czarnym. Rozbudowuje również kurort w Abustumani w górach Małego Kaukazu. W 2022 r. Transparency International-Georgia wyjaśniła, że z 18 podmiotów, które kupiły w ostatnich latach ziemie w tym regionie, 14 związanych było z Gruzji Marzeniem, a 9 bezpośrednio z Iwaniszwili.

Odejścia i powroty Iwaniszwili

W pierwszych latach po Rewolucji Róż popierał politykę Saakaszwili, ale po wojnie w 2008 r. zaczął krytykować działania władz i oskarżać Saakaszwilę o łamanie praw człowieka i budowanie systemu autorytarnego.

Jesienią 2011 r. ogłosił, że zamierza startować w wyborach parlamentarnych w 2012 r. W odpowiedzi władze odebrały mu obywatelstwo gruzińskie, co było zgodne z prawem, ponieważ posiadał on również obywatelstwa Rosji i Francji. Przed wyborami zrzekł się obywatelstwa rosyjskiego, a parlament gruziński wprowadził nowelizację prawa, dzięki której w wyborach mogły też startować osoby posiadające obywatelstwo któregoś z państw UE pod warunkiem, że mieszkają co najmniej 5 lat na terytorium Gruzji.

W 2012 r. założony przez niego ruch Gruzji Marzenie wygrał wybory, a on sam stanął na czele rządu. Premierem był tylko ponad rok. Po podaniu się do dymisji w listopadzie 2013 r. ogłosił również, że odchodzi na zawsze z polityki.

„Na zawsze” trwało tylko pięć lat i w 2018 r. znowu stanął na czele Gruzji Marzenia. Zresztą oponenti zarzucali mu, że i tak przez cały czas kierował partią i państwem zza kulis. Kilka lat temu Radio Swoboda pisało, że cała struktura rządzącej partii Gruzji Marzenie opiera się na Iwaniszwili i jeśli rzeczywistość chciałby on odejść z polityki, oznaczałoby to krach tej politycznej siły.

Na początku 2021 r. Iwaniszwili po raz kolejny oświadczył, że porzuca politykę. Wtedy już mało kto w to uwierzył. Kolejny powrót do polityki nieformalnego władcy Gruzji, jak nazywa go

opozycja, nastąpił pod koniec grudnia 2023 r. Na początku 2024 r. zmieniono statut Gruzji Marzenia, rozszerzając pełnomocnictwa honorowego przewodniczącego partii, którym został Iwaniszwili. Oficjalnie jest on teraz głównym doradcą politycznym partii z prawem zwoływania posiedzenia rady politycznej i przedstawiania kandydatury na premiera. Faktycznie jego możliwości są większe niż przewodniczącego i sekretarza partii.

Dlaczego Iwaniszwili wrócił znów do polityki? Jesienią 2024 r. w Gruzji odbędą się kolejne wybory parlamentarne. Gruzji Marzenie i bez jego osoby zapewne by je wygrało, możliwe jednak, że miliarder uważa, iż jego oficjalne uczestnictwo pomoże uzyskać jeszcze lepszy wynik. A być może chodzi też o zagwarantowanie jedności wewnątrzpartijnej w okresie przedwyborczym.

Do Europy, czy do Rosji?

Gruzji Marzenie zarzuca Iwaniszwili porosyjskość, którą początkowo starał się maskować. Jednak w miarę upływu lat w rządzącej przez niego partii coraz częściej dawały o sobie znać antyzachodnie nastroje. A w 2022 r., po rosyjskiej inwazji na Ukrainę, pozycja gruzińskich władz stała się otwarcie porosyjska. Tbilisi odmówiło wprowadzenia sankcji przeciwko Rosji i pogłębia relacje gospodarcze z Moskwą. A jednocześnie w Ukrainie przeciwko Rosji walczą gruzińscy ochotnicy.

Pod koniec ubiegłego roku Gruzja otrzymała status kandydata do UE. Według sondaży przystąpienie do Unii popiera 80 proc. obywateli. A tego przed wyborami Iwaniszwili i Gruzji Marzenie ignorować nie mogą. I stąd niedawna wypowiedź miliardera, że „wolna, niezależna i suwerenna, zjednoczona Gruzja”, która będzie członkiem UE, to „nasza gruzińska marzenie, które razem spełnimy”.

Ale po przyjęciu tzw. ustawy o zagranicznych agentach to „marzenie” zdaje się oddalać. Zachód na czele z Brukselą wzywał gruzińskie władze do nieuchwalania ustawy, uznając ją za antydemokratyczną. Na ulicach stolicy trwają protesty opozycji.

To prowokuje nawet porównania obecnej sytuacji w Gruzji z ukraińskim Euromajdanem w 2013 r. I rzeczywiście podobieństwa znaleźć można. Il lat temu ówczesny prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz również oficjalnie mówił o proeuropejskim kursie Ukrainy, ale w rzeczywistości realizował prorosyjski. Jesienią 2013 r. Ukraina miała podpisać Umowę Stowarzyszeniową z UE, ale kiedy miało do tego dojść, Kijów powiedział „nie”. Wybuchły protesty, które zakończyły się krwawymi starciami, a Janukowycz uciekł do Rosji.

Dziś Gruzji Marzenia zapewnia o proeuropejskim kursie, ale swoimi działaniami w rzeczywistości zbliża kraj do Rosji.

Iwaniszwili nigdy nie mówi nic negatywnego o Rosji, o Putinie. I wielu analityków uważa, że to przez nacisk ze strony Rosji. I w tym sensie to też paralela, przecież był również nacisk na Janukowycza ze strony Kremla – mówiła w niedawnym wywiadzie dla ukraińskiej redakcji Radia Swoboda gruzińska dziennikarka „Echa Kaukazu” Nana Pliewa.

Za to „honorowy przewodniczący” rządzącej partii straszy, że obecne siły pragną wciągnąć w Gruzję w wojnę z Rosją, po to, by otworzyć na jej terytorium nowy front. ●

Gruzji Marzenie zarzuca Iwaniszwili porosyjskość, którą początkowo starał się maskować. Jednak w miarę upływu lat w rządzącej przez niego partii coraz częściej dawały o sobie znać antyzachodnie nastroje.

A w 2022 r., po rosyjskiej inwazji na Ukrainę, pozycja gruzińskich władz stała się otwarcie porosyjska

Biden i Trump dogadali się w sprawie debat. Pierwsza już w czerwcu

27 czerwca w CNN i 10 września w ABC News – to daty debat przed listopadowymi wyborami prezydenckimi ustalone przez Joego Bidena i Donalda Trumpa. Obaj zgodzili się, by zrezygnować z tradycyjnego organizatora.

Maciej Czarnecki

Choć ani Biden, ani Trump nie uzyskali jeszcze formalnie nominacji swojej partii, jest przesądzone, że to oni zmierzą się ze sobą 5 listopada.

W środę uzgodnili, jak i kiedy będą ze sobą debatować. Szczegóły ustalono w serii kaskadnych wpisów w mediach społecznościowych.

Zaczął Biden, prowokując Trumpa: „Popraw mi dziś humor, kolego”. – Ustalmy datę, Donaldzie. Podobno masz czas w środę – dodał prezydent, nawiązując do procesu karnego swojego rywala, który rozgrywa się w Nowym Jorku we wszystkie dni powszednie z wyjątkiem właśnie tego dnia.

Trump odpowiedział na swoim portalu społecznościowym Truth Social, że jest gotów na więcej niż dwie debaty, nazywając Demokratę „najgorszym” uczestnikiem w historii i oskarżając go, że jest „skorumpowany”.

Biden chce większej dyscypliny

Ostatecznie stanęło na debatach 27 czerwca w CNN i 10 września w ABC News. W ten sposób odsunięto na boczny tor ponadpartyjną komisję ds. debat prezydenckich, która organizowała takie imprezy od 1988 r. Proponowała ona starcia znacznie później: 16 września, 1 października i 9 października.

Inicjatywa przeniesienia ringu do stacji telewizyjnych wyszła od sztabu Bidena. Zależało mu, by wyborcy zobaczyli kandydatów jeszcze zanim w wielu stanach zaczęnie się wcześniejsze głosowa-

nie (pocztą lub osobiście w lokalach wyborczych).

Na razie sondaże pokazują, że część elektoratu jest zniechęcona do prezydenta, który nie przebiega się tak mocno, jak na to liczył, z przekazem o swoich osiągnięciach z dziedziny gospodarki i zagrożeniach dla demokracji w przypadku powrotu Trumpa.

W opublikowanym w poniedziałek sondażu Siena College i „The New York Times” oskarżony w czterech procesach karnych eks-prezydent pokonuje swojego rywala w pięciu z sześciu stanów kluczowych dla wyniku starcia: Arizonie, Georgii, Michigan, Newadzie i Pensylwanii. Biden prowadzi tylko w Wisconsin.

Ludzie Bidena zarzucili też komisji, że „nie była w stanie lub nie chciała egzekwować reguł debat w 2020 roku”. Podczas pierwszej Trump bez przerwy agresywnie przerywał Bidenowi, aż ten wypalił: „Zamkniesz się, człowieku? To takie nieprezydenckie”. Komentatorzy mówili wówczas o „najgorszej debacie, jaką kiedykolwiek widzieli”, „hańbie”, „cyрку” i „narodowym upokorzeniu”.

Sztab Demokracji zaproponował, by tym razem debaty odbyły się bez udziału publiczności (czytaj: głośnych trumpistów, którzy buczeli i przerywali okrzykami). Po upływie czasu wypowiedzi kandydata jego mikrofon będzie automatycznie wyłączany.

Robert F. Kennedy: Nie dam się wykluczyć

Przed kamerami mieliby pojawić się tylko Biden, Trump i prowadzący. To wyklucza startującego jako kan-



• Donald Trump i Joe Biden FOT. REUTERS / JONATHAN ERNST

dydat niezależny Roberta F. Kennedy’ego, który mógłby zakwalifikować się do debaty organizowanej przez komisję po przekroczeniu progu 15 proc. w sondażach.

„Próbują wykluczyć mnie ze swoich debat, bo obawiają się, że bym wygrał. Wykluczenie wiarygodnych kandydatów z debaty podkopuje demokrację”, skomentował na X Kennedy.

W kolejnym wpisie zadeklarował, że spełni kryteria udziału w pierwszej debacie CNN i 27 czerwca zamierza się zjawić w Atlancie, gdzie się odbędzie.

RFK nie ma szans na zwycięstwo, ale może odebrać głosy obu głównym kandydatom. W sondażach ma od kilku do kilkunastu proc.

Trump chce trzeciej debaty w Fox News

Dla Trumpa odsunięcie RFK też jest korzystne. Też od dawna narzekał na komisję ds. debat i chce wcześniejszej daty. Podkreślał, że może stanąć do pojedynku z Bidenem gdziekolwiek i kiedykolwiek.

Nie wiadomo jednak, czy zgodzi się na niektóre warunki, zwłaszcza brak publiczności, z którą lubi wchodzić w interakcje, i wyłączenie mikrofonów. W swoim wpisie zadeklarował, że chciałby debaty w „bardzo dużym miejscu, by była ekscytująca”, oskarżając Bidena, że „boi się tłumów”. Te kwestie pozostały jeszcze do ustalenia.

Trump zaproponował jeszcze trzecią debatę – 2 października

w Fox News. Jednak szefowa sztabu Bidena Jennifer O’Malley Dillon to wykluczyła.

„Prezydent Biden jasno przedstawił swoje warunki dwóch debat jeden na jeden, a Donald Trump je zaakceptował. Koniec gier. Koniec chaosu. Koniec debat o debatach”, oświadczyła.

Zarówno dla 81-letniego Bidena, jak i dla Trumpa, który w momencie pierwszej debaty będzie miał już 78 lat, pojedynek na żywo nieświe pewne zagrożenia. Widzowie będą zwracać uwagę nie tylko na to, co mówią, ale i w jaki sposób, czy unikną kompromitujących wpadek – wszystko to z racji wzajemnych oskarżeń o zbyt zaawansowany wiek. ●

Skazany za zbrodnie przeciwko ludzkości

Ousman Sonko jest najwyższym rangą urzędnikiem państwowym, jaki kiedykolwiek był ścigany na podstawie zasady jurysdykcji uniwersalnej. Dostał 20 lat więzienia.

Sąd w mieście Bellinzona w Szwajcarii uznał w środę 55-letniego Ousmana Sonkę za winnego wielokrotnych umyślnych zabójstw, tortur i bezprawnego uwięzienia.

Podczas procesu przytoczono przykłady represji stosowanych wobec opozycji, dziennikarzy i osób podejrzanych o próbę zamachu stanu w czasie 22-letnich rządów Yahyi Jammeha.

W Szwajcarii szukał azylu

Jammeh – obecnie mieszkający na wygnaniu w Gwinei Równikowej – przejął władzę w Gambii w wyniku bezkrwawego wojskowego zamachu stanu w 1994 r. Jego rządy naznaczone były powszech-

nymi naruszeniami praw człowieka, w tym arbitralnymi zatrzymaniami, wykorzystywaniem seksualnym i pozasądowymi zabójstwami.

Pomagały mu w tym formacje paramilitarne, na czele ze szwadronem śmierci zwanym džunglerami.

Sonko, oficer w armii, w 2003 r. został mianowany przez Jammeha dowódcą Gwardii Państwowej i był odpowiedzialny za bezpieczeństwo dyktatora. W 2005 roku został także generalnym inspektorem policji w Gambii, a zaraz potem ministrem spraw wewnętrznych.

W 2016 roku Jammeh stracił władzę i uciekł z Gambii, gdzie rozpoczęły się rozliczenia byłego reżimu. Powołano komisję prawdy i pojednania.

Sonko natomiast opuścił Gambię na krótko przed utratą władzy przez swojego zwierzchnika. Przyjechał do Szwajcarii, gdzie złożył wniosek o azyl. Aresztowano go dwa miesiące później.

Kamień milowy w międzynarodowym prawie karnym

Szwajcaria podjęła się osądzenia gambijskiego urzędnika na zasadzie jurysdykcji uniwersalnej, wprowadzonej tu w 2011 roku. Pozwała dochodzić sprawiedliwości w przypadku najcięższych przestępstw uznawanych na całym świecie niezależnie od miejsca ich popełnienia, narodowości oskarżonego czy kraju zamieszkania.

Szwajcarscy prokuratorzy domagali się dla Sonki dożywocia, ale po ogłoszeniu przez sąd kary 20 lat więzienia stwierdzili, że są usatysfakcjonowani wyrokiem. Skazanie Sonki nazwano „kamieniem milowym w międzynarodowym prawie karnym” i decyzją ważną dla ofiar w Gambii.

Cieszą się też obrońcy praw człowieka. Human Rights Watch i Amnesty International zamieściły komentarze chwälące szwajcarski wymiar sprawiedliwości.

– Długie ramię prawa dosięga wspólników Yahyi Jammeha na całym świecie i, miejmy nadzieję, wkrótce dogoni samego Jammeha – stwierdził Reed Brody, amerykański prawnik zajmujący się prawami człowieka, który był obecny na procesie.

Adwokat Sonki Philippe Currat zapowiedział apelację. W rozmowie telefonicznej z agencją Associated Press stwierdził, że przewiny jego klienta nie uzasadniają sądenia go za zbrodnie przeciwko ludzkości. Przekonywał też, że sąd nie ustalił bezpośredniego udziału Sonki w zbrodniach.

– Sąd nie był w stanie określić indywidualnej roli Sonki w opisanych czynach. Zastosowano odpowiedzialność zbiorową: ponieważ był ministrem, to był za wszystko odpowiedzialny. W końcu zostanie skazany, bo ktoś musi zostać skazany, a nie ma nikogo innego pod ręką – stwierdził Currat.

Prawnik dodał też, że sąd powinien był zapewnić oskarżonemu więcej tłumaczeń na język angielski, bo nie mówi on po niemiecku, w języku postępowania, a to stanowi naruszenie zasad sprawiedliwego procesu.

Ponadto Currat argumentował, że szwajcarskie prawo, które zostało zmienione w 2011 r. w odniesieniu do zbrodni przeciwko ludzkości, nie może być stosowane do czynów sprzed tej daty.

Sonko jest drugą osobą sądzoną w Szwajcarii na podstawie jurysdykcji uniwersalnej. Pierwszą był Alieu Kosiah, liberyjski watażka. W czerwcu 2021 r. został skazany na 20 lat więzienia za masowe zabójstwa i inne zbrodnie popełnione podczas wojen domowych w Liberii. ●

Robert Stefanicki

• Więcej czytaj na [Wyborcza.pl/swiat](https://wyborcza.pl/swiat)

PFR poszedł za radą CBA

Polski Fundusz Rozwoju żąda od przedsiębiorców zwrotu subwencji z tarczy finansowej, tłumacząc, że „ma coś na firmę”. Ale co? Tego nie powie. A dlaczego nie powie? Bo – uwaga, to nie żart – nie wie.

ROZMOWA Z

BARTOSZEM MARCZUKIEM

wiceprezesem Polskiego Funduszu Rozwoju, byłym wiceministrem rodziny w rządzie PiS

LESZEK KOSTRZEWSKI: Skąd ta nagła akcja z wysyłaniem pism do przedsiębiorców, aby oddali pieniądze z subwencji? **BARTOSZ MARCZUK:** To nie jest nic nagłego. Sprawa jest prosta.

Konstruując tarcze finansowe i wiedząc, że pieniądze na nie pochodzą z obligacji PFR i mają gwarancje skarbu państwa, postaviliśmy sobie za cel, aby trafiły one do firm, które realnie działają na rynku, płacą podatki, składki, zatrudniają ludzi.

I tak się rzeczywiście stało. Około 98 proc. firm, które skorzystało z Tarcz 1.0 i 2.0 MSP – a było ich 355 tys. – jest już z tych pieniędzy rozliczonych. Oczywiście w tak olbrzymiej liczbie mogą zdarzać się przypadki wątpliwe i tych właśnie dotyczą nasze prośby o wyjaśnienia czy zwrot części lub całości pieniędzy. Robimy to w interesie publicznym, nas wszystkich.

Jak sprawdzaliście, czy dana firma powinna dostać pieniądze?

– Od samego początku istnieje szereg zabezpieczeń, by pieniądze trafiły tam, gdzie powinny.

Po pierwsze, aby ktoś mógł je otrzymać, musiał już wcześniej prowadzić firmę. I to dokładnie sprawdzaliśmy. Nie było więc możliwości, żeby ktoś szybko zakładał nową firmę tylko po to, aby dostać subwencję.

Po drugie, gdy przedsiębiorca przychodził po pieniądze, to co prawda bazowaliśmy na jego oświadczeniach w sprawie np. przychodów, podatków, składek, ale jednocześnie sprawdzaliśmy ich wiarygodność w dostępnych nam bazach, m.in. Krajowej Administracji Skarbowej czy ZUS.

Po trzecie, współpracowaliśmy od początku ze służbami specjalnymi i instytucjami, takimi jak m.in. CBA, które dawały i dają nam rekomendacje odnośnie firm.

Po czwarte, gdy firmy po roku ubiegały się o umorzenie subwencji, raz jeszcze sprawdzaliśmy kwestie zatrudnienia czy kontynuacji działalności itp.

Po piąte, wreszcie, powołaliśmy w PFR specjalny zespół antydefraudacyjny, który sprawdza post factum, czy pieniądze poszły rzeczywiście do uprawnionych firm.

I co wam wyszło z tej weryfikacji?

– Ok. 6 tys. przedsiębiorców zostało już wezwanych lub zostanie wezwanych do zwrotu subwencji. To jest ok. 2 proc. wszystkich firm, które dostały wsparcie. To nie znaczy, że wszyscy dostają wezwanie do zwrotu całej subwencji, może chodzić też o część.

W tych 6 tys. jest też ok. 1 tys. firm, które dostały już wezwanie do zwrotu pieniędzy ze względu na rekomendację służb specjalnych.

Ale sam wcześniej pan przyznał, że gdy firmy dostawały subwencje, to były sprawdzane przez CBA. Czyli wcześniej służby powiedziały – można im wypłacać, a teraz te same służby mówią, że nie można było im wypłacać?



• **Bartosz Marczuk** FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Przy pierwszej tarczy finansowej MSP, którą uruchomiliśmy w kwietniu 2020 r., nie od razu dostawaliśmy wszystkie rekomendacje. Program był wdrażany w trybie bardzo pilnym, tak aby uniknąć zaburzeń w płynności finansowej przedsiębiorców i fali zwolnień. Z punktu widzenia gospodarki niezmiernie istotne było niezwłoczne przekazanie wsparcia jeszcze w kwietniu 2020 r., tak aby uchronić pracowników przed masowymi zwolnieniami.

Z tego względu PFR zmuszony był do zaakceptowania faktu, iż część wsparcia może trafić do podmiotów, od których w przyszłości – po otrzymaniu rekomendacji służb specjalnych – będzie trzeba je odzyskać. Dlatego też PFR projektując umowę subwencji finansowej oraz regulamin udzielania wsparcia przewidział w tym zakresie stosowne postanowienia umowne.

Jesienią 2020 r. było to już w pełni wdrożone i w oparciu o rekomendacje wyspecjalizowanych instytucji nie umarzaliśmy w 2021 r. wszystkim firmom pomocy, ale prosiliśmy je o poczekanie na decyzje. Jako PFR zwróciliśmy się z wnioskiem do służb, aby jeszcze dokonały ponownej weryfikacji przekazanych rekomendacji, bo chcieliśmy mieć pewność, że wezwania do zwrotu wsparcia faktycznie trafią do właściwych przedsiębiorców.

I ostatecznie otrzymaliśmy te odpowiedzi. Tak więc teraz wzywamy firmy, które wskazały nam służby, do oddania pieniędzy.

Nie jesteśmy dysponentem szczegółowych informacji, które bardzo często mogą stanowić prawnie chronioną tajemnicę.

Bazujemy na rekomendacjach wyspecjalizowanych instytucji i służb, ich profesjonalizmie

Wejdźmy teraz w skórę tych firm. Dostają wezwania o oddaniu pieniędzy z informacją, że są podejrzenia w stosunku do nich o nadużycia. Ale jakie nadużycia? Tego nie wyjaśniasz. Czyli mamy coś na Ciebie, ale nie powiemy co? Czy to nie przypomina „Procesu” Kafki?

– Mamy tu dwie wartości. Z jednej strony zgadzam się, że firma może czuć się nieco zaskoczona, że musi oddać subwencję. Ale z drugiej poddajemy się rekomendacji służb, które mówią nam, że „te firmy powinny zwrócić pomoc”.

Mamy zignorować tę rekomendację? Wtedy na pewno media, w tym „Gazeta Wyborcza”, napisałyby, że PFR „rozdaje pieniądze firmom, ignorując rekomendacje służb specjalnych, które wskazują, że nie powinny ich otrzymać”. I miałyby rację.

Gdyby rzeczywiście firmy dostały od was pismo „Macie oddać pieniądze, bo jest podejrzenie, że np. braliście udział w mafii VAT-owskiej”, to zamykałoby sprawę. Problem w tym, że wysyłacie do firm pisma bez podania powodu, dlaczego mają oddać pieniądze.

– Jest podany powód o „podejrzeniu nadużyć”. My w tej sprawie nie jesteśmy dysponentem szczegółowych informacji, które bardzo często mogą stanowić prawnie chronioną tajemnicę. Bazujemy na rekomendacjach wyspecjalizowanych instytucji i służb, ich profesjonalizmie, a ta współpraca od samego początku jest bardzo dobra. I tak to powinno wyglądać, według mnie.

Wysyłacie pisma do firm giełdowych, które nie mają żadnych zaległości podatkach i składkach, żadnych postępowań sądowych i prokuratorskich. Jak one mają się poczuć gdy dostają od was list, że „coś na nich macie” i mają oddać pieniądze?

– To jest trudna decyzja, ale podkreślam jeszcze raz – nie możemy zignorować tego rodzaju rekomendacji naszych partnerów.

Zapytam inaczej – czy wy jako PFR wiecie, z jakiego powodu domagacie się, aby firmy oddały wam pieniądze?

– Ze względu na rekomendacje służb i instytucji państwowych współpracujących z PFR przy realizacji programów.

To wiem. Ale czy wiecie, jakie konkretnie zastrzeżenia ma CBA do firm, które mają oddać pieniądze?

– Co do zasady nie mamy takiej wiedzy z przyczyn, o których powiedziałem wcześniej.

A więc tak naprawdę nie wiecie, dlaczego firmy mają wam oddać pieniądze.

– Mamy rekomendację służb, nie oceniamy tych rekomendacji. Jakie możemy mieć formalne czy faktyczne kompetencje do kwestionowania takich rekomendacji?

A nie możecie zapytać CBA, co konkretnie zarzucają danej firmie?

– To nie jest nasza rola.

A kogo?

– Procedura jest taka, że jeśli firma nie odpowie na nasze żądania i nie odda subwencji, kierujemy sprawę do sądu. I dalej sąd bada sprawę i prosi o wyjaśnienia, może też prosić o nie służby.

A one wytłumaczają sądowi, że ze względu na tajemnicę postępowania nie podadają powodów, dlaczego wystawili firmie negatywną rekomendację.

– Sąd z pewnością wnikliwie zbada sprawę.

Pojawiają się głosy, że to wciąż jeszcze PiS-owski zarząd PFR wzywając firmy do zwrotu pieniędzy chce zaszkodzić nowemu rządowi

– To kompletna bzdura. Od samego początku pilnujemy, by pieniądze nie trafiły tam, gdzie nie powinny.

Głośnie były na przykład, uruchomione już w 2020 r., wezwania do zwrotu pieniędzy od komorników czy kantorów. Kierujemy się tylko i wyłącznie dobrem publicznym.

Pana szef, człowiek Mateusza Morawieckiego Paweł Borys zrezygnował z szefowania PFR. A czy pan – też kojarzony z PiS-em jako były wiceminister pracy za kadencji Elżbiety Rafalskiej – poda się do dymisji?

– Trwa procedura konkursowa na członków zarządu PFR, która jest na ukończeniu. Nie biorę w niej udziału. Od momentu przejęcia zadań przez nowy zarząd przestanę pracować w PFR. ●

Rozmawiał Leszek Kostrzewski

Estonia gotowa konfiskować majątek Rosji dla Ukrainy

Estonia jako pierwsze państwo na świecie uchwaliła przepisy o konfiskacie zamrożonego sankcjami majątku Rosji na reparacje wojenne dla Ukrainy. Dyskusje o tym, jak wykorzystać te pieniądze wciąż toczą się w unii Europejskiej i USA

Andrzej Kublik

Estoński parlament Riigikogu uchwalił ustawę, która umożliwia konfiskatę majątku Rosji, zamrożonego na podstawie międzynarodowych sankcji, na odszkodowania dla Ukrainy za skutki rosyjskiej agresji. Zgłoszony przez rząd Estonii projekt przepisów w tej sprawie poparło 65 spośród 101 posłów do Riigikogu przy trzech głosach sprzeciwu. Wejdzie w życie po podpisaniu przez prezydenta Estonii.

– Rosja jest państwem agresorem i ciężar odszkodowania za spowodowane przez Rosję straty wojenne nie może zostać pozostawiony Ukrainie i jej sojusznikom. Ro-

sja jest odpowiedzialna za spowodowanie szkód i musi ponieść za to odpowiedzialność – podkreślił Hendrik Johannes Terras, szef komisji konstytucyjnej estońskiego parlamentu.

Wskazał, że Estonia zaproponowała innym państwom pionierskie rozwiązania dotyczące pociągnięcia do odpowiedzialności osób i firm, które były zaangażowane w agresję wobec Ukrainy lub przyczyniły się do niej.

Mechanizm

Estońskie przepisy przewidują możliwość konfiskaty nie tylko majątku państwa rosyjskiego, o czym na Zachodzie debatuje się publicznie od roku, ale także zamrożonego przez sankcje majątku rosyjskich firm i oligarchów.

Zgodnie z ustawą taki zamrożony w Estonii na podstawie międzynarodowych sankcji majątek może zostać przekazany Ukrainie jako zaliczka na poczet reparacji należnych od Rosji. O takim przeznaczeniu zamrożonego majątku decydować będzie estońskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych w postępowaniu administracyjnym.

Zamrożone aktywa Rosjan będzie można przekazać Ukra-

inie jako odszkodowanie za szkody wyrządzone przez akt bezprawia, a szkoda została potwierdzona i zgodnie z prawem międzynarodowym przysługuje za nią odszkodowanie.

Ponadto państwo, które poniosło szkody (czyli Ukraina) będzie musiało wcześniej przedstawić odpowiednie roszczenia państwu, które je spowodowało (czyli Rosji), i to państwo nie zaspokoi owych roszczeń w rozsądnym terminie.

Zwracając się do rządu Estonii o wykorzystanie zamrożonego majątku, poszkodowane państwo (Ukraina) będzie też musiało udowodnić w wystarczającej mierze, że istnieje związek między właścicielem zamrożonego majątku

Rosja jest odpowiedzialna za spowodowanie szkód i musi ponieść za to odpowiedzialność

HENDRIK JOHANNES TERRAS
szef komisji konstytucyjnej estońskiego parlamentu

a aktem bezprawia, który spowodował szkody. Rosyjski właściciel majątku, który estońska dyplomacja postanowi skonfiskować na odszkodowanie dla Ukrainy, będzie mógł zaskarżyć tę decyzję do sądu administracyjnego.

Przepisy uchwalone przez parlament Estonii wykluczają pośpieszną konfiskatę zamrożonego wskutek sankcji majątku firm i oligarchów z Rosji. Mają to umożliwić w sposób, który nie będzie łamać prawa międzynarodowego.

UE nie chce

– Estonia stanęła na czele tej sprawy [konfiskaty majątku Rosji dla Ukrainy] i uczyniliśmy dziś wielki krok ku stworzeniu precedensu, za którym może pójść Europa – skomentował decyzję Riigikogu szef estońskiej dyplomacji Margus Tsahkna, cytowany przez estońskiego nadawcę publicznego ERR.

W istocie inicjatywa Tallina jest wyzwaniem dla UE.

W przyszłym tygodniu ministrowie państw Unii mają zatwierdzić plan przeznaczenia dla Ukrainy ponadwymiarowych zysków netto od zamrożonych wskutek sankcji aktywów banku centralnego Rosji. W ten sposób będzie można uzyskać

do 3 mld euro rocznie na wsparcie Ukrainy, głównie na zakupy broni do odpierania rosyjskiego agresora. Jednak konfiskacie zamrożonych w UE aktywów banku centralnego Rosji, wartych ponad 200 mld euro, sprzeciwia się część państw Unii, przede wszystkim Niemcy i Francja. Taki krok popierają USA i Wielka Brytania.

A o konfiskacie majątku wpisanym na czarną listę firm i oligarchów z Rosji, w UE w ogóle się nie mówi.

Szef estońskiej dyplomacji wyraził nadzieję, że UE szybko wprowadzi w życie decyzję o przekazaniu zysków z zamrożonego majątku banku centralnego Rosji na broń dla Ukrainy. Margus Tsahkna zaznaczył jednak:

– To jednak dopiero pierwszy krok w kierunku zmuszenia agresora do zapłaty za zniszczenia, jakie spowodował w Ukrainie. Musimy się zająć także wykorzystaniem aktywów trwałych, bo większość zamrożonych aktywów państwowych Rosji, wartych 300 mld euro, znajduje się głównie w Europie.

Te słowa to zachęta UE do skonfiskowania majątku państwa rosyjskiego na reparacje wojenne dla Ukrainy. ●

REKLAMA

R E K L A M A

Kraj/34316771

Niezwykła książka zabiera czytelników do trzeciego wymiaru Gdańska

87 stron, 91 zdjęć, w tym 16 umożliwiających oglądanie historycznego i obecnego miasta w trójwymiarze. Autorem niezwykłego albumu jest znany miłośnik Gdańska, prof. Andrzej Januszajtis. Limitowane, kolekcjonerskie egzemplarze publikacji można jeszcze nabyć w cenie 100 zł w Dworze Artusa. Gdy ich zabranie, będzie można wpisać się na listę oczekujących.

– Początki techniki stereoskopowej sięgają jeszcze XVI wieku, jednak pierwsze aparaty do oglądania obrazów przestrzennych zostały skonstruowane dopiero w połowie XIX wieku. Technika ta została udoskonalona i wprowadzona na masową skalę na Śląsku. To właśnie stamtąd pochodzą fotoplastykony, które umożliwiały każdemu, bez względu na pochodzenie, zobaczenie odległych światów i poczucie, jakby się w nich znajdował – mówi Waldemar Ossowski, dyrektor Muzeum Gdańska.

– Pierwsze fotografie stereoskopowe dotarły do Gdańska w 1862 roku z Paryża i od razu stały się popularne w lokalnych księgarniach.



mat. MG

Inicjatorem wydania albumu jest gdańska firma specjalizująca się w technologiach zabezpieczeń przeciwpożarowych, Mercor S.A., która od bieżącego roku jest mecenasem Muzeum Gdańska. W 2023 roku firma została uhonorowana nagrodą Negotium Pro Cultura w konkursie Pracodawców Pomorza.

– Na co dzień zajmujemy się zupełnie inną sferą działalności, bardziej zorientowaną na przyszłość, skupioną na bezpieczeństwie pożarowym. Jednak od początku naszej działalności w swoim genotypie mamy pasję do historii i kultury Gdańska. Z radością angażujemy się i wspieramy różnorodne przedsięwzięcia kulturalne – mówi Krzysztof Krempeć, prezes Mercor S.A. – Stąd też koncepcja wydania takiego albumu, do którego zaprosiliśmy prof. Andrzeja Januszajtisa i bez wahania zdecydowaliśmy się go wydać we współpracy z Muzeum Gdańska. To wyjątkowo pięknie wydana publikacja, w której odnajdziemy opisy gdańskich zabytków, zobaczymy nieznaną fotografię oraz jak dowiemy się, jak ewoluowało nasze miasto.

Co znajdziemy w albumie?

Podzielony na trzy części album zawiera fotografie z lat 1906–1914 oraz 1940 roku, a także zdjęcia współczesne. Szczególnie interesujące dla miłośników historii mogą być fotografie pochodzące z wydawnictwa Neue Photographische Gesellschaft, które oprócz standardowych widokówek oferowało również fotografie stereoskopowe. W albumie znalazły się także dwie fotografie wykonane przez norymbersko-warszawskie wydawnictwo Conrada Muellera, przygotowane dla Drezdeńskiej Fabryki Aparatów Fotograficznych.



Krzysztof Krempeć, Waldemar Ossowski i gdańszczanin z pocz. XX wieku prezentują publikację, fot. A. Grabowska, mat. MG

Natomiast 22 współczesne zdjęcia zostały wykonane przez gdańskiego fotografa, Dariusza Kulę.

Wśród licznych panoram, takich jak stary port na Motławie, Stocznia Cesarska oraz zdjęć z lotu ptaka, czytelnik znajdzie również znane i popularne widoki ulicy Długiej i Piwnej. Oprócz nich, zaprezentowane zostały także zdjęcia mniej znanych budynków, takich jak Teatr Państwowy, wnętrza niektórych gdańskich zabytków, a nawet „wilkomów” i używanych w Gdańsku zastaw stołowych.

Przygotuj swój stereoskop

Oprócz samego albumu, który został wydany w formie pudełkowej, czytelnicy otrzymują także tekturowy stereoskop do samodzielnego złożenia oraz 16 wybranych fotografii z albumu, umożliwiających poznanie Gdańska w trzecim wymiarze.

Ceny prądu i gazu

Sprawdź, ile zaoszczędzisz

Mrożenie cen prądu jak łu truskawek „rumba”

Rząd zdecydował, że nie tylko kontynuuje mrożenie cen energii, ale też wprowadza gotówkowy bon energetyczny. Oto ważne terminy i zasady, które pomogą najlepiej wykorzystać nowe przepisy. Bo jest się o co starać.

Ireneusz Sudak

W Polsce inflacja chwilowo odpuściła. Jest jednak obawa, że w drugiej połowie roku, m.in. z powodu wzrostu cen energii ta znów przekroczy 3 proc.

Jednocześnie nasze ceny energii elektrycznej należą do jednych z najwyższych w Europie. To się prędko nie zmienia, bo ciągle trzy czwarte prądu produkujemy z drogiego węgla.

Po cenowym szoku, który wywołała na rynku surowców i energii wojna w Ukrainie, rząd PiS zdecydował się dopłacać do rachunków za prąd, gaz i ciepło. Wzrost cen przestał możliwości finansowe samorządów, ale też zwykłych obywateli. Nowy rząd przedłużył działanie przepisów najpierw na pół roku, a ostatnio zdecydował o wydłużeniu działania tarczy antypodwyżkowej w nieco zmiennej formie do końca roku.

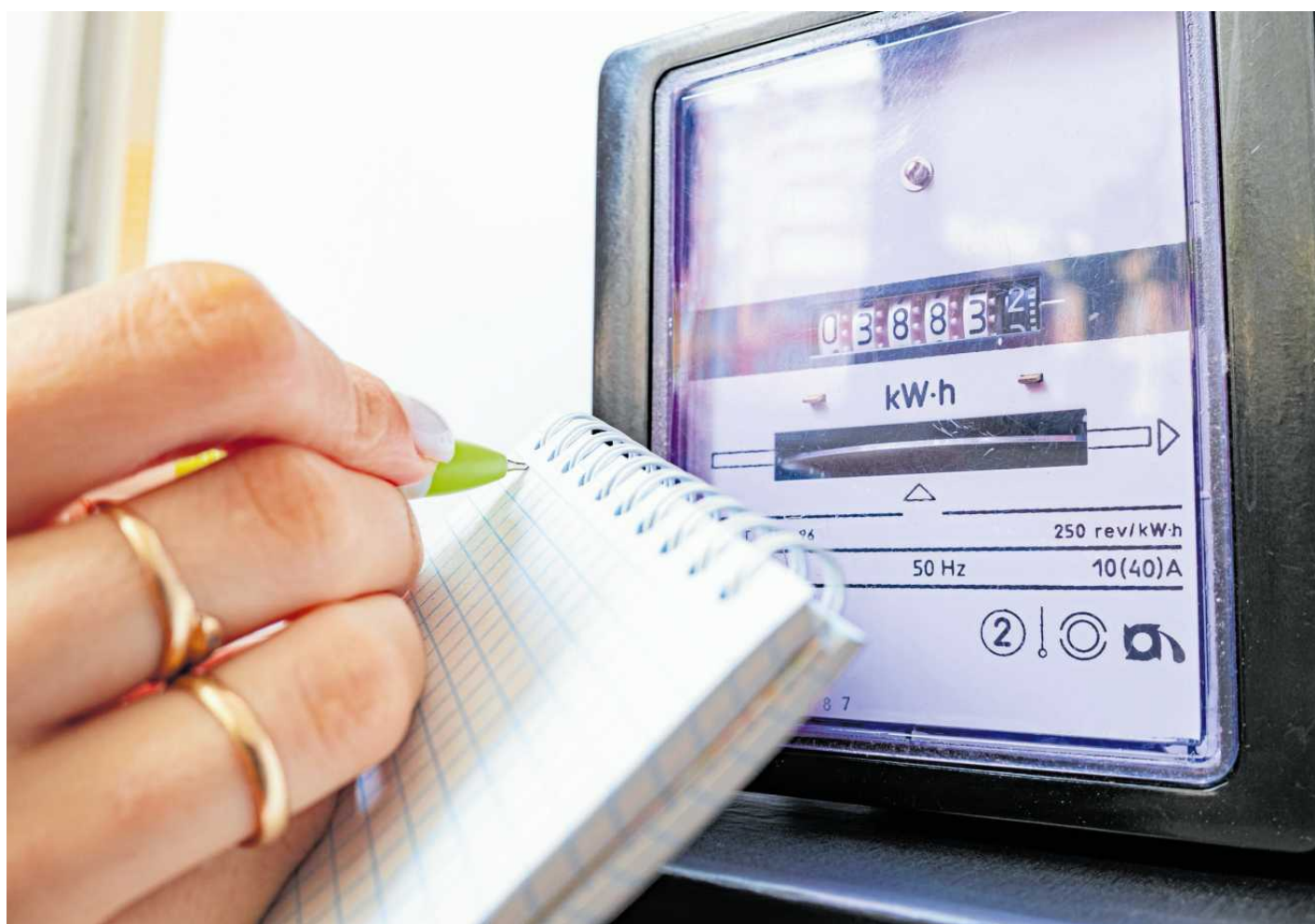
Oto jak zadziałają przepisy.

Pierwszy element tarczy antypodwyżkowej to ograniczenie wzrostu cen energii. Rachunek za prąd składa się z dwóch części widocznych na fakturze: opłaty za sprzedaż (obróć) energią i opłat za dystrybucję (dostarczanie energii). I tu ważna informacja: mrożenie dotyczy tylko opłat za sprzedaż.

Ministerstwo Klimatu i Środowiska zdecydowało, że wspomniane zamrażanie cen energii obejmie wszystkie gospodarstwa domowe bez limitów zużycia, a nowa cena prądu wyniesie 0,61 zł brutto za kilowatogodzinę (kWh). Czy to oznacza, że rachunki się nie zmienią? Nie.

To bowiem o prawie 20 proc. więcej niż dotychczasowa zamrożona stawka, ale o 30 groszy mniej niż gdyby zupełnie uwolnić ceny. W przeliczeniu na liczby zamiast ok. 0,51 groszy będzie to 0,61 groszy. W niektórych taryfach i regionach (bo prąd dostarczają różni sprzedawcy), może to być 9 groszy różnicy na kilowatogodzinie. W innych będzie to 10 groszy. Ale nie więcej. Tak zadeklarowała już ministra klimatu Paulina Hennig-Kloska.

Ile to będzie w przeliczeniu na miesięczny rachunek? Załóżmy, że przeciętne gospodarstwo domowe zużywa rocznie 2500 kilowatogodzin, czyli miesięcznie ok. 208 kWh. Do tego trzeba jednak doliczyć wspomniane opłaty za dystrybucję – wynoszą one 53 grosze za kWh. Razem cena energii wyniesie więc



FOT. SHUTTERSTOCK

1,14 zł za kWh. Miesięczne opłaty wzrosną z ok. 104 zł do niecałych 127 zł, czyli 23 zł. To tyle, ile kosztuje kilogram dobrych, polskich truskawek odmiany „rumba” przed sezonem. Jedną kobiałkę trzeba będzie więc sobie odpuścić.

Mrożenie cen będzie dotyczyć wszystkich odbiorców energii: niezależnie czy korzystają z taryf Urzędu Regulacji Energetyki, czy z ofert prywatnych. Wyjątkiem mogą być umowy długoterminowe, takie z gwarancją ceny na określony czas, np. 2-3 lata.

CO TO JEST BON ENERGETYCZNY

– Podwyżki cen prądu dla gospodarstw domowych bez mrożenia byłyby jednak spore. Dobrze, że rząd je mrozi – powiedział nam podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach jeden z prezesów dużej grupy energetycznej.

Prąd jednak i tak drożeje, dlatego, żeby zamortyzować ten wzrost, zdecydowano się na wprowadzenie drugiego elementu ochrony: bonu energetycznego.

Ten ma sprawić, w uproszczeniu, że najbiedniejsi nie tracą nawet tej kobiałki truskawek. Myśl wydaje się słuszna, bo rzeczywistość dla kogoś, kto zarabia w Warszawie kilkanaście tysięcy złotych, podwyżka cen energii w cenie caffè latte, nie jest dużym problemem. Dla emerytki z minimalnym świadczeniem nawet 20-25 zł miesięcznie więcej to już spory wydatek.

I właśnie dlatego bon energetyczny przeznaczony jest dla najuboższych – będzie się można o niego ubiegać jeśli dochody:

- nie przekraczają 2500 zł na osobę w gospodarstwie jednoosobowym
- nie przekraczają 1700 zł na osobę w gospodarstwie wieloosobowym

Jeśli spełniamy ten pierwszy warunek, to czas dowiedzieć się, ile możemy otrzymać. Wysokość bonu będzie uzależniona od liczby osób w gospodarstwie. Poniższe kwoty zostaną wypłacone tylko w tym roku.

- W przypadku gospodarstwa jednoosobowego – 300 zł;
- W gospodarstwie składającym się z 2 do 3 osób – 400 zł;
- W gospodarstwie składającym się z 4 do 5 osób – 500 zł;

Nowa cena prądu

61

GROSZY

• **tyle za kilowatogodzinę (kWh) będziemy płacić w drugiej połowie 2024 r. Zamrażanie cen energii obejmie wszystkie gospodarstwa domowe bez limitów zużycia.**

- W gospodarstwie składającym się z co najmniej 6 osób – 600 zł.

Ze wsparcia będą mogli skorzystać np.: emeryci ze świadczeniem poniżej minimalnej emerytury, emeryci i renciści, których świadczenie jest równe najniższej emeryturze – aktualnie 1781 zł.

Jeśli w gospodarstwie domowym wykorzystywane są źródła ogrzewania zasilane energią elektryczną (np. grzejniki elektryczne), to bon energetyczny wzrośnie o 100 proc., czyli w przypadku czteroosobowej rodziny będzie to nawet 1 tys. zł. Żeby otrzymać powiększony bon, trzeba będzie przedstawić potwierdzenie zgłoszenia elektrycznego źródła ogrzewania do centralnej ewidencji emisyjności budynków.

Z bonu raczej nie skorzystają z tego dodatku właściciele pomp ciepła. Choć to ogrzewanie elektryczne, to jest drogie w zakupie (30-60 tys. zł), więc można założyć, że osoby o najniższych dochodach co do zasady nie korzystają z pomp ciepła. Kto więc zyska? Na przykład emeryci dogrzewający lub ogrzewający się grzejnikami elektrycznymi.

CZY BON PRZYSŁUGUJE OBCOKRAJOWCOM?

Tak, wszystkim obywatelom Unii Europejskiej. A także osobom, które mają zezwolenie na pobyt stały, zezwolenie na pobyt rezydenta długoterminowego Unii Europejskiej, zezwolenia na pobyt czasowy w związku z procedurą łączenia rodzin, a także w związku z uzy-

Ceny prądu i gazu

bianka

skaniem zgody na pobyt ze względów humanitarnych lub zgody na pobyt tolerowany.

• Co jeśli ktoś przekroczy próg dochodowy?

Przy wypłacie bonu obowiązywać będzie tzw. zasada złotówka za złotówkę. Oznacza to, że bon będzie przyznawany nawet po przekroczeniu kryterium dochodowego, a kwota bonu będzie pomniejszana o kwotę tego przekroczenia.

Wnioskując o bon trzeba będzie przedstawić informacje niezbędne do ustalenia i weryfikacji dochodów wnioskodawcy i członków gospodarstwa domowego, np. dokument z ZUS w przypadku emerytów. Zwykle gminy i miasta mają własne wzory dokumentów, które mają zaświadczać o uzyskiwanych dochodach. Ale uwaga – może być potrzebna pieczęć zakładu pracy.

• Jak złożyć wniosek o bon energetyczny?

Wnioski te będzie się składało odpowiednio wójtowi, burmistrzowi lub prezydentowi miasta od 1 sierpnia do 30 września 2024 r. Wnioski będzie można składać osobiście w urzędzie, gdzie mieszkamy albo poprzez Elektroniczną Platformę Usług Administracji Publicznej, czyli ePUAP.

Na rozpatrzenie wniosku urząd będzie miał 60 dni.

• Kiedy pieniądze zostaną wypłacone?

Bon energetyczny jest świadczeniem pieniężnym, czyli jest po prostu gotówką wypłacaną na konto beneficjenta. Numer konta podaje się przy składaniu wniosku.

W związku z tym, że rozpatrywanie wniosku będzie trwało nawet 60 dni wypłata pieniędzy powinna być zrealizowana na jesieni 2024 roku lub – jak informuje Ministerstwo Klimatu – nawet na początku 2025 roku. Oznacza to, że gospodarstwa domowe będą musiały sfinansować podwyżki z własnej kieszeni, a dopiero potem otrzymają przelew na konto.

Mrożenie cen energii (rekompensaty dla firm) i bon energetyczny to spory wydatek. Tarcza antypodwyżkowa będzie finansowana ze sprzedaży obligacji Banku Gospodarstwa Krajowego i zwiększy dług publiczny. Według Ministerstwa Klimatu i Środowiska koszt mrożenia cen energii w latach 2024-2025 wyniesie 6,3 mld zł. ●

Od lipca koniec z mrożeniem cen gazu

Ile wyniesie rachunek z gazowni?

Od lipca „stabilne i akceptowalne” ceny gazu dla gospodarstw domowych mają zapewnić odpowiedniej wysokości taryfy na gaz – planuje rząd, nie ujawniając konkretnych. Szefowa KE Ursula von der Leyen obiecuje na przyszły rok wielką przecenę gazowego paliwa.

Andrzej Kublik

W ślad za innymi państwami UE, rząd premiera Donalda Tuska postanowił wycofać się z bezpośredniego dotowania przez państwo cen gazu dla gospodarstw domowych.

Obecnie cena 1 MWh gazu dla gospodarstw domowych wynosi 200,17 zł netto, tyle samo, co w zeszłym roku – stanowi ustawa uchwalona pod koniec zeszłego roku. Jest to cena ulgowa, niższa od taryf zatwierdzanych przez Urząd Regulacji Energetyki (URE). Gospodarstwa domowe kupują gaz, płacąc tę ulgową cenę. Ale firmy energetyczne dostają z kasy państwa rekompensatę, równą różnicy między ceną taryfową i uchwaloną przez Sejm ulgową ceną.

Zgodnie z ustawą taki system będzie obowiązywać do końca czerwca. I potem nie zostanie przedłużony – przewiduje ogłoszony w czwartek projekt ustawy o bonie energetycznym oraz o zmianie niektórych innych ustaw.

CENY GAZU I OCHRONA TARYFOWA

Rząd zapewnia, że od lipca zapewni nadal gospodarstwom domowym „dostawy paliw gazowych na stabilnym, akceptowalnym dla odbiorców poziomie cenowym”. Ale będą to gwarantować odpowiedniej wysokości taryfy dostawców gazu.

Ile konkretnie może kosztować gaz od lipca – nie wiadomo. W rządowym projekcie nie ma ani słowa na ten temat. Wiadomo tylko, że siedem dni po wejściu w życie ustawy o bonie energetycznym, dostawcy gazu mają złożyć wnioski o nowe taryfy, które będą obowiązywać od lipca do końca roku. Jeśli nie zostaną one zatwierdzone na czas, to firmy będą stosować taryfy, które obowiązywały 1 stycznia 2022 r.

Według obowiązującej od marca taryfy orlenowskiej spółki PGNIG OD, cena 1 MWh gazu dla gospodarstw domowych wynosi prawie 291 zł, prawie 50 proc. powyżej ceny zamrożonej przez Sejm. Jest mało prawdopodobne, aby rząd zgodził się na takiej skali podwyżki cen gazu dla ludności. Bo skutkowałoby to podbiciem rachunków z gazowni o około jedną czwartą.

Na dodatek od lipca rząd zamierza odmrozić taryfy dystrybucyjne, czyli za dostawę gazu do odbiorcy.

Przy tylu niewiadomych, trudno prognozować, o ile mogą wzrosnąć domowe rachunki za gaz od lipca.

PODWYŻKI CEN GAZU NA RATY

Nie można wykluczyć, że w kolejnych miesiącach hurtowe ceny gazu w Europie podskoczą i zatwierdzone przez URE taryfy nie pokryją kosztów importu surowca. W takiej sytuacji dostawca gazu będzie mógł wyrównać te ekstra wydatki, doliczając je do taryf na kolejne lata, aż do końca 2027 r. – przewiduje projekt ustawy o bonie energetycznym.

Rząd zapewnia, że od lipca zapewni nadal gospodarstwom domowym „dostawy paliw gazowych na stabilnym, akceptowalnym dla odbiorców poziomie cenowym”

Ten mechanizm można wykorzystać także dla złagodzenia skali lipcowych podwyżek taryf.

Podobny mechanizm zapisano już w nowelizacji prawa energetycznego, która została uchwalona pod koniec 2021 r., aby ograniczyć podwyżki rachunków dla gospodarstw domowych, gdy manipulacje Gazpromu wywindowały ceny gazu w Europie.

Kilka tygodni później rząd premiera Mateusza Morawieckiego uznał jednak, że ten mechanizm nie wystarczy i uchwalono ustawę o zamrożeniu cen gazu i rekompensatach dla dostawców. Dodatkowo w 2022 r. rząd do zera obniżył stawkę podatku VAT od cen dla ludności. Normalnej wysokości VAT został przywrócony od zeszłego roku, co podniosło wysokość rachunków z gazowni o niemal jedną piątą.

NADCHODZI CZAS TAŃSZEGO GAZU

Można rezygnować z dopłacania z publicznych pieniędzy do cen gazu dla ludności, bo ceny tego surowca spadły. Od początku tego roku na hollenderskim parkiecie TTF, największej giełdzie gazu w Europie, 1 MWh gazu w podstawowych kontraktach miesięcznych kosztuje ok. 30 euro – mniej więcej tyle, co w połowie 2021 r.

Na warszawskiej Towarowej Giełdzie Energii 1 MWh gazu w dostawach na następny dzień w piątek kosztował 155 zł, ale pod koniec lutego tę ilość surowca można było kupić za 105,5 zł, niemal połowę taniej niż wynosi teraz ulgowa cena tego surowca dla ludności.

W czwartek po specjalnym posiedzeniu Rady Europejskiej przewodnicząca KE Ursula von der Leyen zapowiedziała, że w przyszłym roku ceny gazu w Europie spadną jeszcze niżej, dzięki zwiększonym dostawom skroplonego surowca LNG.

– Osiągnęliśmy ponownie poziom kosztów energii sprzed wojny [Rosji z Ukrainą], ale strukturalnie jest on nadal za wysoki. Dane wskazują, że od przyszłego roku na rynek trafi wielka fala nowych projektów eksportu LNG. To dobra wiadomość. Te nowe projekty zwiększą globalne dostawy LNG o 50 proc.

Tak więc przenosimy się ze świata niedoborów gazu na przeciwny bieg, do świata, w którym wkrótce będzie obfitość gazu na rynku.

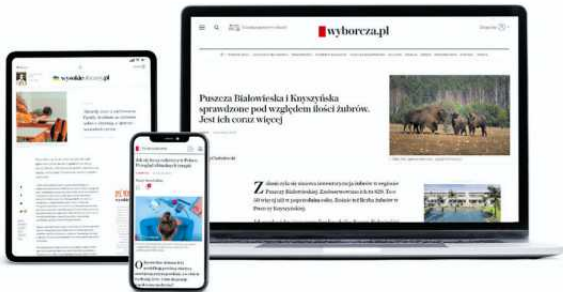
Ze względu na znaczenie, jakie zyskało LNG w energetyce UE, to przyniesie znaczącą obniżkę cen gazu – zapowiedziała Ursula von der Leyen. Podkreśliła, że to da UE czas na budowę nowej gospodarki czystej energii. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34317629

PRENUMERATA CYFROWA

wyborcza.pl



Wybierz swój pakiet prenumeraty na prenumerata.wyborcza.pl



OGŁOSZENIE O PRZETARGU

Burmistrz Borku Wlkp.,
ogłasza III przetarg ustny nieograniczony

na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej składającej się z działki o numerze ewid. 73/24, o pow. 1,6376 ha położonej przy ulicy Jeżewskiej w Borku Wlkp. obręb Borek Wlkp. stanowiącej własność Gminy Borek Wielkopolski.

Oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej oraz katastru nieruchomości	Działka o nr ewid. 73/24, pow. 1,6376 ha, w tym R III b – 1,6376 ha, położona przy ulicy Jeżewskiej w Borku Wlkp., obręb Borek Wlkp. Księga wieczysta – PO1Y/00029657/9
Powierzchnia nieruchomości	1,6376 ha
Opis nieruchomości, Przeznaczenie i sposób jej zagospodarowania	Nieruchomość gruntowa zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego „Jeżewska” przeznaczona jest pod tereny obiektów produkcyjnych, składów i magazynów (1P) oraz w części pod tereny dróg publicznych (KD-D) i tereny obsługi produkcji w gospodarstwach rolnych (RU). Kształt nieruchomości nieregularny. Dojazd do nieruchomości drogą gruntową.
Informacja o przeznaczeniu do zbycia	Sprzedaż nieruchomości następuje w trybie przetargu ustnego nieograniczonego
Obciążenia nieruchomości, zobowiązania	Nieruchomość nie posiada obciążeń ani zobowiązań
Cena wywoławcza	452 400 zł + 23% VAT
Minimalne postąpienie	O wysokości postąpienia decydują uczestnicy przetargu, z tym że postąpienie nie może wynosić mniej niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych, tj. 4 550,00 zł
Wysokość wadium	Wysokość wadium – 45 000 zł. Wadium należy wpłacić przelewem na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Borku Wlkp. prowadzony w PBS Gostyń Oddział Borek Wlkp. nr konta 10 8678 0005 0020 0200 0231 0007 tak, aby pieniądze wpłynęły na rachunek Urzędu nie później niż w dniu 15 lipca 2024 r. W tytule przelewu należy wpisać "Wadium na przetarg – działka nr 73/24 w Borku Wlkp.". Wadium uczestnika, który wygrał przetarg zostanie zaliczone na poczet ceny sprzedaży. Pozostałym uczestnikom wadium zostanie zwrócone niezwłocznie, jednak nie później niż w ciągu 3 dni od dnia odpowiednio: odwołania, zamknięcia, unieważnienia przetargu lub jego zakończenia wynikiem negatywnym. Wadium przepada na rzecz Gminy Borek Wlkp. w razie uchylenia się uczestnika przetargu, który wygrał przetarg od zawarcia umowy sprzedaży w terminie podanym w zawiadomieniu.
Termin i miejsce przetargu	Przetarg odbędzie się dnia 19 lipca 2024 r. o godzinie 10:00 w Sali Konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Borku Wlkp.
Koszty i opłaty	Nabywca ponosi wszelkie koszty notarialne i sądowe związane z nabyciem nieruchomości.

Ogłoszenie podlega wywieszenia na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Borku Wlkp., umieszczeniu na stronie internetowej www.borekwlkp.pl oraz Biuletynie Informacji Publicznej od dnia 6 maja 2024 r., a także umieszczeniu w prasie lokalnej i codziennej ogólnokrajowej. Dodatkowych informacji można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Borku Wlkp., ul. Rynek 1, tel. 65 5716120.

Kraj/34317968



OGŁOSZENIE O PRZETARGU

Burmistrz Borku Wlkp.,
ogłasza III przetarg ustny nieograniczony

na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej składającej się z działki o numerze ewid. 73/26, o pow. 1,5903 ha położonej przy ulicy Jeżewskiej w Borku Wlkp. obręb Borek Wlkp. stanowiącej własność Gminy Borek Wielkopolski.

Oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej oraz katastru nieruchomości	Działka o nr ewid. 73/26, pow. 1,5903 ha, w tym R III b – 0,1400 ha RIV a – 0,7352 ha R III a – 0,7151 ha, położona przy ulicy Jeżewskiej w Borku Wlkp., obręb Borek Wlkp. Księga wieczysta – PO1Y/00029657/9
Powierzchnia nieruchomości	1,5903 ha
Opis nieruchomości, Przeznaczenie i sposób jej zagospodarowania	Nieruchomość gruntowa zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego „Jeżewska” przeznaczona jest pod tereny obiektów produkcyjnych, składów i magazynów (2P). Kształt nieruchomości regularny. Dojazd do nieruchomości drogą gruntową.
Informacja o przeznaczeniu do zbycia	Sprzedaż nieruchomości następuje w trybie przetargu ustnego nieograniczonego
Obciążenia nieruchomości, zobowiązania	Nieruchomość nie posiada obciążeń ani zobowiązań
Cena wywoławcza	439 200 zł + 23% VAT
Minimalne postąpienie	O wysokości postąpienia decydują uczestnicy przetargu, z tym że postąpienie nie może wynosić mniej niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych, tj. 4 400 zł
Wysokość wadium	Wysokość wadium – 44 000 zł. Wadium należy wpłacić przelewem na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Borku Wlkp. prowadzony w PBS Gostyń Oddział Borek Wlkp. nr konta 10 8678 0005 0020 0200 0231 0007 tak, aby pieniądze wpłynęły na rachunek Urzędu nie później niż w dniu 15 lipca 2024 r. W tytule przelewu należy wpisać "Wadium na przetarg – działka nr 73/26 w Borku Wlkp.". Wadium uczestnika, który wygrał przetarg zostanie zaliczone na poczet ceny sprzedaży. Pozostałym uczestnikom wadium zostanie zwrócone niezwłocznie, jednak nie później niż w ciągu 3 dni od dnia odpowiednio: odwołania, zamknięcia, unieważnienia przetargu lub jego zakończenia wynikiem negatywnym. Wadium przepada na rzecz Gminy Borek Wlkp. w razie uchylenia się uczestnika przetargu, który wygrał przetarg od zawarcia umowy sprzedaży w terminie podanym w zawiadomieniu.
Termin i miejsce przetargu	Przetarg odbędzie się dnia 19 lipca 2024 r. o godzinie 11:00 w Sali Konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Borku Wlkp.
Koszty i opłaty	Nabywca ponosi wszelkie koszty notarialne i sądowe związane z nabyciem nieruchomości.

Ogłoszenie podlega wywieszenia na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Borku Wlkp., umieszczeniu na stronie internetowej www.borekwlkp.pl oraz Biuletynie Informacji Publicznej od dnia 6 maja 2024 r., a także umieszczeniu w prasie lokalnej i codziennej ogólnokrajowej. Dodatkowych informacji można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Borku Wlkp., ul. Rynek 1, tel. 65 5716120.

Kraj/34318018

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Burmistrz Miasta Oleśnicy

Rynek-Ratusz
56-400 Oleśnica, informuje o:

II-przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości położonej w Oleśnicy przy ul. Energetycznej, obręb Wądoły:

- działka gruntu nr 3/5 AM 76 o pow. 7.615 m²,
- KW: WR1E/00043236/0,
- przeznaczenie nieruchomości i sposób jej zagospodarowania: Zgodnie z ustaleniami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszaru położonego pomiędzy ul. Południową, granicą południową miasta Oleśnicy i linią kolejową Oleśnica-Kluczbork w Oleśnicy, uchwalonego przez Radę Miasta Oleśnicy Uchwałą Nr XLVIII/282/2010 z dnia 28 czerwca 2010r., ogłoszoną w Dzienniku Urzędowym Województwa Dolnośląskiego Nr 154, poz. 2407 z dnia 24.08.2010r., nieruchomość określona w ust. 1, znajduje się na terenach przeznaczonych pod zabudowę obiektów produkcyjnych, składów i magazynów (w/w działka znajduje się w jednostkach strukturalnych o symbolach: 5.P i 4.P),
- działka gruntowa nr 3/5 AM 76 znajduje się w obszarze stanowiska archeologicznego nr 40/12/78-32 AZP – osada nowożytna,
- cena wywoławcza nieruchomości wynosi 855.000,00 zł (słownie: osiemset pięćdziesiąt pięć tysięcy złotych),
- przetarg na wyżej wymienioną nieruchomość, odbędzie się dnia 19 lipca 2024r. o godz. 11⁰⁰ (w Sali Obrad – pokój nr 37 na II piętrze Urzędu Miasta Oleśnicy).
- wadium wynosi 85.500,00 zł (słownie złotych: osiemdziesiąt pięć tysięcy pięćset). Najpóźniej do dnia 15 lipca 2024r. na rachunek bankowy Gminy Miasta Oleśnicy nr 18 9584 0008 2001 0000 0055 0004 w Banku Spółdzielczym w Oleśnicy należy wpłacić wadium w pieniądzu.

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Oleśnicy Rynek-Ratusz, oraz opublikowano na stronach internetowych <http://www.olesnica.pl> (w zakładce Aktualności) i <http://idumolesnica.bip.gov.pl> (Menu użytkownika – Nieruchomości: Sprzedaż – Kupno).

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Wydziale Geodezji, Gospodarki Gruntami, Rolnictwa i Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Oleśnicy Rynek – Ratusz (pok. 103, I p.) lub telefonicznie pod nr (071) 798-21-54 w godz. od 8⁰⁰ do 16⁰⁰.

Kraj/34317946



PREZYDENT MIASTA ŁÓDZI

zawiaдамia, iż

zamierza wszcząć w trybie art. 124 i art. 124a ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami postępowanie o ograniczenie sposobu korzystania z następujących nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, w celu założenia i przeprowadzenia infrastruktury technicznej: dz. nr 17/44 obręb B-30 (ul. Św. Teresy od Dzieciątka Jezus), dz. nr 627/4 obręb B-49 (ul. Marysińska 59).

oraz wzywa wszystkie osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do nieruchomości do ich ujawnienia i udowodnienia w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia – pod rygorem pominięcia praw tych osób. Oświadczenia, wnioski oraz dokumenty należy przekazywać na adres Urzędu Miasta Łodzi.

Kraj/34318002



Burmistrz Gminy Żychlin
informuje,

że ogłosił I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej położonej w Żychlinie przy ul. 1 Maja oznaczonej jako działka nr 661/4 o pow. 1,1068 ha i działka nr 661/9 o pow. 0,8532 ha (KW: LD1K/00008757/9).

Przetarg na w/w nieruchomość odbędzie się w dniu 23.07.2024r. o godz. 12:00. Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 1.457.320,00 zł. Wysokość wadium dla w/w nieruchomości wynosi 73.000,00zł.

Szczegółowe informacje o zbywanej nieruchomości można uzyskać w Referacie Rolnictwa, Gospodarki Gruntami i Ochrony Środowiska Urzędu Gminy w Żychlinie tel. (24) 351 20 26 oraz (24) 351 20 38 lub na stronie internetowej www.bip.gminazychlin.pl lub też zapoznać się z treścią ogłoszenia podanego na tablicy ogłoszeń Urzędu.

Kraj/34317754

Gdy trudno
opowiedzieć
o śmierci

Napisz wspomnienie

ODESZLI.PL



Sprzedam
lokal użytkowy

50m², parter,

centrum Lublina

węjście z chodnika,
z długoletnim najemcą.

Kontakt: 602 270 885

Kraj/34318087

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

BURMISTRZ
MIASTA I GMINY OLKUSZ
Rynek 1

ogłasza III przetarg ustny, nieograniczony,
na sprzedaż udziału w wysokości 0,892 części
w nieruchomości zabudowanej, składającej się
z działki nr 2603 o powierzchni 480 m²,
położonej w Olkuszu
przy ulicy Króla Kazimierza Wielkiego 44,
objęty księgą wieczystą: KR1O/00059082/0.

Działka zabudowana jest budynkiem mieszkalno-użytkowym wzniesionym na przełomie XIX-XX wieku, muremowanym, składającym się z budynku frontowego trzykondygnacyjnego, podpiwniczonego, przechodzącego od strony południowej w oficynę również trzykondygnacyjną, niepodpiwniczoną. Powierzchnia użytkowa budynku: 580,33 m², powierzchnia piwnic i komórki lokatorskich: 99,58 m². Gmina Olkusz jest właścicielem udziału w wysokości 892/1000 w w/w nieruchomości. Udział Gminy stanowi: 9 lokali mieszkalnych o łącznej powierzchni: 506,59 m² wraz z piwnicami i 5 komórkami o łącznej powierzchni: 99,58 m². Nieruchomość nie jest wpisana do rejestru zabytków, ale jest ujęta w gminnej i wojewódzkiej ewidencji zabytków oraz jest chroniona na podstawie ustaleń w/w miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

Cena wywoławcza do przetargu wynosi 1 000 000,00 zł (słownie: jeden milion złotych). Przystępujący do przetargu zobowiązany jest wnieść wadium w pieniądzu w wysokości: 200 000,00 zł (słownie: dwieście tysięcy złotych) w terminie do dnia 15.07.2024 r. włącznie na konto Urzędu Miasta i Gminy Olkusz w Banku Pekao SA nr: 03 1240 4748 1111 0000 4868 9878.

Przetarg odbędzie się w dniu 19.07.2024 r. o godzinie 9⁰⁰ w budynku Urzędu Miasta i Gminy w Olkuszu, sala narad-parter.

Pełny tekst ogłoszenia o przetargu podaje się do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta i Gminy Olkusz obok wejścia do Urzędu, zamieszczenie na stronie internetowej Urzędu www.umig.olkusz.pl w dziale: Nieruchomości oraz www.bip.malopolska.pl/umigolkusz w dziale: Zamówienia Publiczne i Ogłoszenia Różne. Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Geodezji i Gospodarki Mieniem Urzędu Miasta i Gminy Olkusz w godzinach od 8.00 do 15.00 w pokoju 125, tel. 32 6260125.

www.infopublikator.pl

Kraj/34317439

NAJLEPSZE
REPORTAŻE

W KAŻDY
PONIEDZIAŁEK
W „WYBORCZEJ”



Gościnne występy

PiS wobec Rosji: głośno mówili jedno, po cichu robili drugie

Olejnik



Płatni zdrajcy, pacholki Rosji – tak premier powiedział z mównicy sejmowej o Zjednoczonej Prawicy. Kogoś to zszokowało, zmroziło?

Kilka miesięcy wcześniej na trybunę sejmową wszedł Jarosław Kaczyński i krzyknął, że Donald Tusk jest agentem. Ten agent zresztą siedzi w głowie Kaczyńskiego od dawna. Pytany o to, czy powinna powstać komisja do badania wpływów rosyjskich, stwierdził, że jeżeli jej bohaterem będzie Tusk, to oczywiście tak.

W najnowszym spocie KO oskarża PiS o prorosyjskość. Gen. Pytel mówi: „Największym sukcesem Rosji jest PiS”. Spot mrozi krew w żyłach, ale przypomina to, o czym wszyscy wiemy: w Polsce mamy wojnę polsko-ruską.

Morawiecki ze swoimi akolitami i Kaczyński bez przerwy przypominają spotkanie na moło Donalda Tuska z premierem Putinem i ich żółwki. Pomijają jednak milczeniem to, co ja ciągle będę przypominać: że przecież także prezydent Lech Kaczyński 9 maja 2010 r. miał pojechać razem z gen. Wojciechem Jaruzelskim na defiladę do Moskwy.

Obrońcy PiS oburzają się: jak można zarzucać prorosyjskość partii, która walczyła o to, żeby Europa pomogła Ukrainie? Przecież w 2020 r. Mateusz Morawiecki rozpoczął kampanię billboardową „Stop Russia!”.

No tak, tyle że billboardy billboardami, a szef kancelarii premiera Michał Dworczyk, protegowany Antoniego Macierewicza, wzięł sobie w 2018 r. na doradcę płk. Krzysztofa Gaja. Tego samego, który dwa lata wcześniej został odsunięty ze Sztabu Generalnego za popieranie Putina i nazywanie Ukraińców faszystami: „Doskonale rozumiem Putina – to są faszysty. I Putin ma w zupełności rację – z nimi trzeba walczyć”. Takie poglądy głosił doradca w kancelarii premiera rozwiszającego billboardy „Stop Russia!”.

Antoni Macierewicz też powinien wyjaśnić, dlaczego 10 lat temu przekazał raport w sprawie likwidacji WSI do tłumaczenia na rosyjski. Zawiózł go na tzw. rosyjskie osiedle w Warszawie, tuż przed publikacją. Chciał pomóc Rosjanom, żeby się nie męczyli z czytaniem po polsku?

Były premier Polski chciał obudzić sumienie Europy. Onet opisuje, jak budził to sumienie przy pomocy „złotych chłopców”, którzy na tę akcję dostali 23 mln z BGK. Był wśród nich m.in. słynny Mariusz Chłopik. Sprawę bada NIK.

Mariusz Chłopik, ulubieniec premiera, znany jest z tego, że szukał celebrytów, którzy mogliby zaatakować społeczność LGBT. I z tego, że pisał maile do Jacka Kurskiego i ówczesnego szefa Wiadomości TVP z prośbą o „ładny atak” na sędziego, który ośmielił się uznać Morawieckiego za kłamcę w kampanii wyborczej. Tacy ludzie pełnili funkcje pałek. Premier Morawiecki posługiwał się nimi przy pomocy szefa TVP. Lech Kaczyński kiedyś mówił, że z Jackiem Kurskim nigdy nie chciałby mieć nic wspólnego, ale prezes PiS nie przestrzega testamentu brata.

Harcerze Morawieckiego mieli na ustach patriotyzm i niepodległość, ale w głowach tylko kasę, kasę, kasę... Te fundacyjki, które rozmnożyły się w państwie polskim, wysłały nasze pieniądze, to z naszych podatków panowie opływają teraz w luksusy.

Mateusz Morawiecki nigdy nie przeprosił za to, co się działo w Polsce pod jego rządami. Ale może ma rację, bo przecież rządził Jarosław Kaczyński, który wierzy w Daniela Obajtka, w jego niewinność. Ciekawe, czy nad biurkiem ma jego portret.

Beneficjentem także był Tadeusz Rydzyk, którego telewizja (oglądana przez 32 tys. ludzi) dostała 700 tys. na kampanię „Zostań żołnierzem”.

Dawno temu Jarosław Kaczyński mówił, że proces kulturowej i politycznej rusyfikacji w Polsce zaczął się wtedy, kiedy Radio Maryja miało nadajniki na Uralu, czyli w latach 90. To Jarosław Kaczyński postrzegał Rydzyka, jako rusofila, człowieka Rosji. A teraz dziękuje Bogu za ojca Rydzyka. Bo Rydzykowi nie można odmawiać, podobnie zresztą jak parafiom, kołom gospodyń wiejskich. Bo wiadomo: za mundurem panny sznurem. ●

Monika Olejnik

Gościnne występy

CPK to szansa, a nie tylko ryzyko. Polemika z Gadomskim



„PiS tęskni za Gierkiem. Lewica też” – pisze Witold Gadomski („azeta Wyborcza” 13 maja 2024 r.), krytykując poparcie części polityków dla kontynuowania projektu CPK. Zważywszy, jak bardzo wszystko się zmieniło, zohydżanie jakiegokolwiek projektu przy pomocy takiej analogii jest demagogiczną tandetą. Jeżeli zwolennicy CPK tęskniliby za Gierkiem, to Gadomski tęskniłby za Jaruzelskim, który wstrzymał gierkowskie inwestycje. Nic poza obelgą z tego nie wynika.

Można oczywiście uważać, że Polska bez gierkowskich inwestycji – Nafciportu, Rafinerii Gdańskiej, Ursynowa, szybkich torów z Katowic do Warszawy i pierwszych dwupasmówek – byłaby dla nas lepsza, ale więcej wskazuje, że bez dróg, torów, portów, mieszkań trudniej by było rozkręcić w Polsce rynek.

Gadomski złości się, że CPK ma być „polskie” (co lubi PiS) i państwo-

we (co ponoć lubi lewica). Brzmi to sensownie, ale jest bez sensu. Bo CPK to przedsięwzięcie państwowo-prywatne ze znaczącym wkładem inwestycyjnym m.in. konsorcjum Vinci Airports i IFM Global Infrastructure Fund – dwóch światowych potęg lotniskowych. IFM ma ich w portfelu 17, a Vinci zarządza 70 lotniskami w 13 krajach, od londyńskiego Gatwick, Lizbony i Atlanty w Georgii po japońską Osakę i Santiago w Chile. Skoro takie wyspecjalizowane potęgi gotowe są inwestować w CPK, to znaczy, że Gadomski nie musi się zamarzać o ekonomiczną sensowność przedsięwzięcia.

CPK nie będzie „polskie” ani „państwowe”, ale będzie w Polsce. Tu jest odpowiedź na postawione przez Gadomskiego pytanie „co ja – podatnik będę z tego miał?”. Brzmi ona: podatki, składki, synergia i (zwłaszcza) nowe możliwości.

Jakie te korzyści będą, zależy od tego, jak nowe lotnisko będzie budowane i jaki będzie cały związek z nim projekt. W wersji pierwotnej – za rządów Millera – lotnisko i miasto, które wokół niego powstanie u zbiegu torów i autostrad, miało być centrum nowej aglomeracji tworzącej trójkąt z Warszawą i Łodzią. Taki dobrze skomunikowany obszar metropolitalny to tygiel otwierający rozwojowe szanse nie tylko dla przemysłu, logistyki

i handlu, ale też dla innowacji, nauki, kultury, usług, edukacji, turystyki, rywalizacji, sportu itd.

Metropolia warszawska ma ponad 3 mln mieszkańców, aglomeracja łódzka ponad milion. Z nowym Baranowem i okolicami w parę dekad mielibyśmy aglomerację pięciomilionową, czyli połowę aglomeracji paryskiej i jedną trzecią londyńskiej. Do kolosów daleko, ale nie będzie to już przepaść pod względem liczby ludności. W połączeniu z torami i drogami łączącymi nowe trójkąty z głównymi miastami Polski i Europy stworzy to atrakcyjny obszar inwestycyjny.

Jak działa inicjowanie rozwoju przez infrastrukturę komunikacyjną, opisał chicagowski ekonomista Robert Fogel, który dostał Nobla za zbadanie i pokazanie znaczenia, które dla rozwoju gospodarczego USA miała budowa linii kolejowych wiodących przez pustkowia i prowadzących niemalże donikąd, a z czasem spontanicznie obrastających bezlikiem tworzących bogactwo przedsięwzięć.

Opinię Gadomskiego na temat CPK lepiej jednak objaśniają badania innego ekonomicznego noblisty, psychologa Daniela Kahnemana, który odkrył, że na ludzkie myślenie i działania (także gospodarcze) silnie wpływa obawa przed stratą niż nadzieja korzyści.

To prawda, że głupio zaplanować i realizować projekt CPK może

generować straty. Ale jeżeli zostanie zaplanowany fachowo i przeprowadzony sprawnie, będzie – jak Magistrala Węglowa, Port Północny i Rafineria Gdańska – przez pokolenia dawał nam korzyści, bo stworzy zachętę do inwestowania i inspirację do kreatywnego myślenia w nowej cywilizacyjnej przestrzeni.

PiS zozydził CPK mówiąc o nim nacjonalistycznym językiem, bo innego nie zna. Opozycja dołożyła swoje, mówiąc o CPK językiem partyjnym, w którym wszystko, co pisowskie jest z definicji złe.

Tak się nieszczęśliwie złożyło, że to PiS zaczął budować CPK. Robił to po swojemu, czyli cała para w gwizdek. Ale poza polityką jest też rzeczywistość, czyli realne ryzyka i szanse. Na nich trzeba się skupić. Żeby uniknąć ryzyk i wykorzystać szanse.

Sensowne pytanie brzmi więc „jak pilnować władzę, by działała mądrze?”, a nie „jak ją zmusić do nicnierobienia?”. ●

Jacek Żakowski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Jacek Żakowski jest publicystą „Polityki” i szefem katedry dziennikarstwa Collegium Civitas

„Dziewczyna z igłą”

FILM JAK
BRZYTWA

Magnus von Horn zaprezentował „Dziewczynę z igłą” w konkursie głównym w Cannes. Film kostiumowy, w którym odbijają się problemy współczesnego świata.

Krzysztof Kwiatkowski

KORESPONDENCJA Z CANNES

Festiwal w Cannes nie daje wytchnienia.

Już jego początek przyniósł dyskusję o #metoo, doniesienia o ucieczce Mohammada Rasulofo z Iranu, gwiazdorski show Meryl Streep oraz rozwichrowany „Wild Diamond” Agathe Riedinger o upokorzeniach i uprzedmiotowieniu, jakie jest w stanie znieść młoda Francuzka, aby wyrwać się z biedy.

Jednak to „Dziewczyna z igłą” staje się pierwszym prawdziwym objawieniem tegorocznego konkursu. Po obejrzeniu tego filmu nie chce się już płynąć z tłumem po Croisette.

Obraz Magnusa von Horna wbija w fotel. Pozornie to kino historyczne – zrealizowane w czerni i bieli, opowiedziane w zdyscyplinowany, klarowny sposób. Jednak dawno nie widziałem na ekranie tak głębokiej, nieoczywistej i mocnej krytyki relacji społecznych.

Magnus von Horn bezlitośnie obnaża mechanizmy wykluczenia, jednocześnie odkrywając najgłębsze pokłady empatii dla nieoczywistych bohaterów. A jego chłodny realizm i socjologiczna

precyzja skrywają uniwersalną i mroczną jak smoła baśń o moralności.

POWRÓT DO CANNES

W Cannes Magnus Von Horn – urodzony w Szwecji absolwent łódzkiej filmówki, który mieszka w Warszawie i niedawno dostał polskie obywatelstwo – prezentuje już drugi film. Teoretycznie. W 2020 roku do tutejszego oficjalnego programu zakwalifikował się jego „Sweat”. Film o fitnessowej instagramerce z Magdaleną Kolesnik w roli głównej odbijał zjawiska, którymi na co dzień zajmują się publicyści. Przeplatały się w nim wirtualna i „analogowa” rzeczywistość. Bo przecież dziś obie są równie prawdziwe. Tak jak samotność przeżywana na oczach tysięcy followersów czy przemoc seksualna w luksusowych wnętrzach apartamentów na strzeżonych osiedlach.

Tyle tylko, że sukces w 2020 smakował gorzko. Trwała epidemia, a ekipa, zamiast wspinać się po słynnych schodach Pałacu Festiwalowego, odebrała tylko e-mail o wynikach selekcji i dostała prawo wykorzystywania etykiety z palemki – canneńskiego „znaku jakości”.



• **Magnus von Horn i jego ekipa na czerwonym dywanie w Cannes**

FOT. REUTERS/STEPHANE MAHE

– Pomógł nam on w promocji i dystrybucji filmu – wspomina von Horn. – Ale nie był to łatwy czas dla kina. Tym bardziej wspaniałe jest tu „wrócić” – tym razem naprawdę.

Von Horn i jego ekipa zrobili to w najlepszym stylu. Konkurs główny w Cannes to trampolina na Olimp światowego kina.

– Premiera tutaj jest dla mnie spełnieniem marzeń – mówi mi reżyser. – Dowiedziałem się, że zakwalifikowaliśmy się do konkursu kilka dni przed oficjalnym ogłoszeniem programu. Nie mogłem uwierzyć, podejrzałem pomyłkę. Uważnie oglądałem konferencję prasową dyrektora Thierry’ego Fremaux, czekając, aż wymieni nasz tytuł. „Dziewczyna z igłą” została wyczytana jako ostatnia. Ale była na liście!

DROGA PRZEZ MĘKĘ

Nowy film Magnusa von Horna powstał w koprodukcji z Danią i Szwecją. Reżyser i Line Langebek oparli scenariusz na prawdziwej historii, świetnie znanej w skandynawskim społeczeństwie. Jednak o ile w Danii twórcy mierzą się z legendą, w innych częściach świata brak wiedzy o historycznym tle działa na korzyść filmu.

Więc tylko zarys fabuły. Jest 1919 rok, tuż po pierwszej wojnie światowej. Młoda Karoline pracuje jako szwaczka. Żyje w nędzy, wynajmując brudny kąt na strychu, bez bieżącej wody. Jej mąż zaginął na froncie. Od dawna nie ma o nim żadnych wieści, a wszelkie poszukiwania niczego nie przynoszą.

Będą nowe zasady pisowni

Rewolucja w ortografii

Już nie „warszawianka”, ale „Warszawianka”; nie „plac Zbawiciela”, ale „Plac Zbawiciela”; nie „czyby”, ale „czy by”. Rada Języka Polskiego uchwaliła nowe zasady pisowni. Co jeszcze się zmieni?

Emilia Dłużewska

Mają uprościć i ujednolicić zapis, co „przyczyni się do zmniejszenia liczby błędów językowych oraz – być może – umożliwi piszącym skupienie się na innych niż ortograficzne aspektach poprawności tekstu” – tłumaczy w komunikacie Rada Języka Polskiego.

Uchwała datowana jest na 10 maja, ale nowe zasady ortografii zaczną obowiązywać od 1 stycznia 2026 r., by Polacy mogli się do nich przyzwyczaić.

Zmiany muszą uwzględnić nie tylko zwykli użytkownicy języka, ale też m.in. instytucje państwowe, wydawcy, twórcy słowników czy nauczyciele. A są one – przynajmniej po części – rewolucyjne.

KONIEC
Z „SOPOCIANINEM”

Rada zdecydowała m.in. o zmianie w zapisie nazw mieszkańców miast, dzielnic, osiedli i wsi, do tej pory pisanych małą literą. I tak od 2026 r. mieszkanka stolicy z „warszawianki” stanie się „Warszawianką”, „sopocianin” zmieni się w „Sopocianina”, „nowohucianka” w „Nowohuciankę”, a mieszkaniec Lipiec Reymontowskich nie będzie już „lipczaninem” a „Lipczaninem”.

Małą lub wielką literą będzie można zapisywać nieoficjalne na-

zwy grup etnicznych, takie jak „Żabojad”, „Jugol” czy „Makaroniarz” (dotąd pisane literą małą) – choć warto się zastanowić, jak bardzo ich użycie jest w ogóle uzasadnione, skoro nazwy te z reguły są obraźliwe.

Od 2026 r. zmienią się też zapisy dotyczące pisowni łącznej i rozdzielnej. Zgodnie z nową ortografią „nie” z imiesłowami odmienionymi (np. „nieczytany”, „nietknię-

ty”) zapisywać będziemy tylko łącznie – dotąd możliwy był poprawny zapis oddzielny, np. gdy piszący chciał przeciwstawić sobie dwie cechy (np. „nie czytany, lecz mówiony”).

NOWA ORTOGRAFIA.
RJP ZMIENIA ZASADY

Konsekwentnie małą literą zapisywać będziemy przymiotniki utworzone od nazw osobowych kończących się na „-owski” (np. teatr szekspirowski, konkurs chopinowski).

Wielką literą będzie za to można pisać:

- całe nazwy komet („kometa Halleya” stanie się „Kometą Halleya”);
- całe nazwy geograficzne, których drugi człon jest rzeczownikiem w mianowniku („Wyspa Uznam” zastąpi „wyspę Uznam”),

- nazwy obiektów w przestrzeni publicznej (dzisiejsze „aleje Jana Pawła II” zmienią się w „Aleje Jana Pawła II”, „plac Zbawiciela” w „Plac Zbawiciela” a „zamek Książ” w „Zamek Książ”) – wyjątkiem pozostaną „ulice”, nadal pisane literą małą.

Wielkimi literami pisać będziemy również wszystkie, poza przymiotnikami i spójnikami, człony nazw restauracji, barów czy lokali usługowych, a więc np.: Kino Rialto, Pizzeria Napoli, Apteka pod Orłami. A także nazwy nagród i medali, jak Nagroda Nobla czy Nagroda Rektora za Wybitne Osiągnięcia Naukowe.

Zmieniają się również zasady dotyczące pisowni prefiksów, np. „mini-”, „super-”, „wege-” (dopuszczalny będzie zapis łączny lub rozdzielny), „niby-” i „quasi-” (z rzeczownikami pisany małą literą zawsze łącznie, z pisany wielką literą z łącznikiem). ●



Bohaterka wdaje się w romans z właścicielem fabryki. Zachodzi w ciążę. Ale zamiast biletu do lepszej przyszłości, dostaje cios od losu. Zdesperowana postanawia sama rozwiązać problem. I tu pojawia się inna kobieta, która wyciąga do niej pomocną dłoń. Za opłatą wyszukuje domy dla niechcianych noworodków.

Wspaniała odtwórczyni głównej roli Vic Carmen Sonne oddaje walkę dziewczyny o przetrwanie. Jej bohaterka łapie się wszystkich dostępnych sposobów, aby w świecie bezlitosnych podziałów społecznych i ekonomicznych zachować godność. A z nią dobroć i prawo do marzeń.

Karoline doświadcza wszelkich form przemocy, jakie może zadać społeczeństwo wykluczonej osobie. W oczach możnej baronowej – niedo-



szłej teściowej, pozostaje śmieciem, którego nie należy wpuszczać do domu. Mężczyzna ze snów chętnie podąży za swym pożądaniem, ale już niekoniecznie za głosem serca i przyzwitości. Wredna i chciwa właścicielka „mieszkania” przez dziurkę od klucza kontroluje, jak dziewczyna się prowadzi. Mąż wraca z wojny niespodziewanie, okaleczony, z niepełnosprawnością, co w hierarchii społecznej umieszcza go jeszcze niżej niż ubogą kobietę.

– Kiedy Line zaprosiła mnie do współpracy, zastanawiałem się, czy uda mi się w mroku tej historii odnaleźć wystarczająco dużo człowieczeństwa, aby chcieć ją opowiedzieć światu – opowiada reżyser. – Nie dawało mi jednak o sobie zapomnieć pytanie: czy można ocalić w sobie prawosć pośród wszechobecnego zła?

Tak naprawdę von Horn wszystkich swoich bohaterów broni. Także kobietę, która w Skandynawii wzbudza największe zainteresowanie, a zagrała ją jedna z topowych duńskich aktorek Trine Dyrholm. Okrucieństwo nie rodzi się tu w człowieku. Nie wynika nawet z żądz pieniądza ani wyrachowania. Każdy nosi tu własne zadry i traumy. Otacza się pancerzem, żeby kolejne krzywdy mniej bolały. Ale nie uchroni się od hipokryzji, łatwych ocen i poczucia wyższości otoczenia.

A państwo i jego instytucje? One tu właściwie nie istnieją, pozwalając de-

cydować o kształcie rzeczywistości „niewidzialnej ręce rynku”.

PONAD GRANICAMI

Tak naprawdę w czasie seansu „Dziewczyny z igłą” zapomina się, że akcja rozgrywa się tuż po pierwszej wojnie światowej w Kopenhadze. Opowieść sprawia wrażenie zawieszona poza czasem i przestrzenią. Momentami oglądając tę diagnozę bezdusznego kapitalizmu i sceny w szwalni, myślałem o „Ziemi obiecanej”, w innej chwili przypominała mi się argentyńska „Alanis” o samotnej matce bez dachu nad głową, która, aby przetrwać, zostaje prostytutką na ulicach Buenos Aires. A jest tu i odwolanie choćby do „Opowieści podręcznej”.

– Emocje i dobrze opowiedziana historia były dla mnie ważniejsze niż właściwe klamki z epoki w drzwiach – mówi mi krótko reżyser. Ma rację.

Ten uniwersalizm to także zasługa stałych współpracowników von Horna. Kostiumy Małgorzaty Fudali i scenografia Jagny Dobesz nie dystansu-

• **Vic Carmen Sonne jako Karoline w filmie „Dziewczyna z igłą”**
FOT. MATERIAŁY PRASOWE

ją widza od filmu, raczej igrają z jego kulturową wyobraźnią. Tak jak duńska kompozytorka Frederikke Hoffmeier, która proponuje w ścieżce dźwiękowej istny rollercoaster stylów i epok.

„Dziewczyna z igłą” nie znalazła się w canneńskim konkursie przypadkiem. Jej scenariusz jest jak brzytwa, pozbawiony zbędnych słów, oszczędny. Aktorskie kreacje – imponujące. Atmosferę tworzą również zdjęcia 33-letniego Michała Dymka, który przy Croisette pokazywał już „Io” Jerzego Skolimowskiego. Ten sam operator, który w „Sweat” obserwował rzeczywistość centrów handlowych, plastikowych studiów telewizji śniadaniowych i chłód mieszkań warszawskich nuworyszy, teraz stworzył artystyczny, wyczelowany obraz i skierował obiektyw kamery na twarze bohaterów. Czerni i biel nie pachnie tu stylizacją. Celnie opisuje świat, w którym nieustannie rozgrywa się walka dobra ze złem.

Wspaniale patrzy się na ekipę „Dziewczyny...” wchodzącą po czerwonym dywanie do Pałacu Festiwalowego. Obok duńskich współtwórców filmu, operatora, scenografki i kostiumografki są w niej również montażyстка Agnieszka Gliška i stały producent von Horna – Mariusz Włodarski.

Wspaniała, europejska ekipa pod wodzą reżysera, który sam o sobie mówi: „Jestem Szwedem i Polakiem”.

Może również dlatego „Dziewczyna z igłą” tak dobrze sprawdza się na międzynarodowej arenie. Pytam o to Magnusa von Horna.

– Z pewnością film będzie miał inny wydźwięk w różnych rejonach świata – odpowiada. – W Polsce prawa kobiet wciąż są ograniczone. Ciągłe musimy toczyć walkę o legalną aborcję. We Francji prawo do decydowania o swoim ciele zostało wpisane do konstytucji. Dania niedawno wydłużyła okres, w którym można przerwać ciążę, do 18 tygodni. Ale w tych krajach widzenie mogą być z kolei bardziej wyczuleni na ekonomiczny albo równościowy aspekt filmu. A w tle są tu również wojna i zespół stresu pourazowego.

Wszystkie te płaszczyzny łączy lęk, również zrozumiały pod każdą szerokością geograficzną. Strach przed tym, że codzienny znój wypłukuje z nas wrażliwość i empatię. I że tak strasznie trudno przeciwstawić się spirali okrucieństwa. ●

Magnus Von Horn to urodzony w Szwecji absolwent łódzkiej filmówki, który mieszka w Warszawie i niedawno dostał polskie obywatelstwo

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34318067

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34317652

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34317884

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY
PONIEDZIAŁEK
W „WYBORCZEJ”



ZARZĄD POWIATU KUTNOWSKIEGO

OGŁASZA DRUGI PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY

na sprzedaż nieruchomości gruntowej
stanowiącej własność Powiatu Kutnowskiego

1. Przedmiotem sprzedaży jest nieruchomość gruntowa zabudowana, położona w obrębie Nowa Wieś, gminie Kutno, oznaczona w ewidencji gruntów jako działka nr 57/2 o powierzchni 0,6576 ha uregulowana w księdze LD1K/00058186/0 prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Kutnie.
2. Drugi ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości oznaczonej jako działka nr 57/2 o powierzchni 0,6576 ha. odbędzie się w siedzibie Starostwa Powiatowego w Kutnie przy ulicy Kościuszki 16, w Kutnie (sala konferencyjna) w dniu 19 lipca 2024 r. o godzinie 10.00.
3. Cena wywoławcza nieruchomości oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 57/2 wynosi **761 000,00 zł** (słownie: siedemset sześćdziesiąt jeden tysięcy złotych).
4. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium w pieniądzu w terminie do dnia 12 lipca 2024 r. na konto Starostwa Powiatowego w Kutnie – Bank PKO SA 54 1240 3190 1111 0010 3126 5576, w wysokości 38 050,00 zł tj. 5% ceny wywoławczej. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu wymaganej kwoty na rachunek Starostwa Powiatowego w Kutnie.
5. Ogłoszenie o przetargu na sprzedaż nieruchomości wymienionej w pkt. 1:
 - wywieszono na tablicach ogłoszeń w siedzibach Starostwa Powiatowego w Kutnie (99-300 Kutno, ul. Kościuszki 16 oraz 99-301 Kutno, ul. Królowej Jadwigi 7);
 - opublikowano na stronie internetowej Starostwa Powiatowego w Kutnie (www.powiatkutno.eu)
 - opublikowano w Biuletynie Informacji Publicznej (bip.powiatkutno.eu)
6. Bliższych informacji na temat przetargu i wymaganych dokumentów udzielają pracownicy Wydziału Geodezji, Kartografii i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Kutnie przy ulicy Królowej Jadwigi 7 w Kutnie, pokój nr 11 (tel. 24 355 47 02) w godzinach pracy urzędu : poniedziałek – piątek od 7³⁰ do 15³⁰.

Nagroda imienia
Wisławy Szymborskiej

XII edycja
2024

NOMINOWANI ZA KSIĄŻKĘ WYDANĄ W 2023 ROKU

MAGDALENA BIELSKA
Poradnik dla niedawno zmarłych

MICHAŁ SOBOL
Trasy przelotów

AGATA JABŁOŃSKA
Księżyc Grzybiarek

KATARZYNA SZWEDA
zemia vulgaris

MARZANNA BOGUMIŁA KIELAR
Wilki

Ogłoszenie laureata lub laureatki 7 lipca 2024 r.

LAUREAT
ZA NAJLEPSZE TŁUMACZENIE NA JĘZYK POLSKI

MACIEJ TOPOLSKI
za przekład *Autobiografii czerwonego*
ANNE CARSON



Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju

A

Aleksandra potrafi odtworzyć ten dzień ze szczegółami. Rano poszła na siłownię. W drodze powrotnej dzwoniła do Marka, ale nie odebrał. Zaniepokoiła się, bo trzy tygodnie wcześniej pochował brata. Był w kiepskim stanie, a wtedy różne myśli przychodziły człowiekowi do głowy.

Wjechała windą na dziesiąte piętro. Włożyła do zamka klucz, ale mieszkanie było otwarte. Nagle ktoś uchylił drzwi i wciągnął ją do środka. Zapamiętała czarny kombinezon. Dopiero gdy zobaczyła Marka w kajdankach, w jej głowie wszystko zaczęło się układać. Już raz to przeżyła.

SPEKTAKL

Za pierwszym razem spała. Antyterroryści weszli o świcie razem z drzwiami. Przebudziła się, usłyszała trzaski i pomyślała, że to włamanie. Marek zerwał się z łóżka. Gdy wyszedł z sypialni, w przedpokoju eksplodował granat hukowy. Zranił go w łokieć, uszkodził parkiet i sufit.

Za oknem było jeszcze ciemno. Mężczyźni w kominiarkach wpadli do sypialni z długą bronią i łatkami. Leżała nago, prosiła, by podali jej ubranie. Marek, też nagi, leżał obezwładniony na podłodze. Gdy zaczęli przekopywać mieszkanie, zdenerwowała się i zwymiotowała.

Za drugim razem oszczędzili już drzwi i zaczęli się pod blokiem. Gdy Marek wsiadał do samochodu, drogę zatarasowało kilka radiowozów. Antyterroryści powalili go na ziemię, wykręcili ręce, zapięli kajdanki, a głowę docisnęli kolanem do podłoża. Przeszukali samochód i mieszkanie. Sąsiedzi patrzyli na ten spektakl z okien. Robili zdjęcia.

Gdy Aleksandra wróciła z siłowni i zobaczyła go w kajdankach, zapytała policjantów, za co tym razem go zatrzymują. Śmiali się tylko i pytali, czy naprawdę nie wie, że jest ze złodziejem. Zdenerwowała się, bo Marek miał pracę. Chciał coś powiedzieć, ale kazali mu się zamknąć. Dopiero gdy wyprowadzali go do windy, zdołał powiedzieć, że to „Ramzes” znów go pomówił.

Obie decyzje o zatrzymaniu Marka podpisała poznańska prokuratorka Agnieszka Nowicka. Kolekty z prokuratury mówią o niej: pracowita, ambitna, ale brak jej warsztatu. Przekonało się o tym boleśnie wielu ludzi: drobni i więksi przestępcy, przedsiębiorca, strażnik więzienny, policjanci. Marka wyróżnia to, że przekonał się dwa razy.

Aleksandrę poznał kilka miesięcy przed pierwszym aresztowaniem. Była barmanką, na poznańskim blokowisku kupiła na kredyt dwupokojowe mieszkanie. Marek pracował w firmie kurierskiej. Znał ludzi z półświatka. Chodził z bratem na kibolską trybunę na meczach Lecha Poznań. Miał 22 lata, gdy dostał wyrok za udział w kibolskiej bijatyce na ulicach Wrocławia. Potem przesiedział jeszcze dwa lata za postrzelenie w kolano innego kibola, który handlował narkotykami.

Aleksandra wiedziała, że ma kryminalną przeszłość, ale zapewniał, że z nią zerwał. Nie miała podstaw, by mu nie wierzyć. Zamieszkali razem. Dzień przed aresztowaniem kupowali świąteczne ozdoby; pierwsze Boże Narodzenie razem.

KOŁĘDY

Marek poznał prokuratorkę Nowicką podczas przesłuchania w grudniu 2014 roku. Odczytała zarzuty: udział w zorganizowanej grupie przestępczej o charakterze zbrojnym i siłowe przejęcie dyskoteki niedaleko Poznania. Miał należeć do gangu, którym kierował Marek Festerman, ksywa „Western”.

Wśród członków gangu Nowicka wymieniła też Pawła Przybylskiego. Marek przekonuje, że nawet nie wiedział, kto to jest. Dopiero od adwokata dowiedział się, że to „Ramzes”, poznański kryminalista. Przybylskiemu groziła wieloletnia odsiadka za zgwałcenie dwóch kobiet, ale Nowicka go uratowała. Gdy obciążył członków domniemanego gangu, przestała wierzyć zgwałconym kobietom i umorzyła w tej sprawie śledztwo. „Ramzes” odwodził się kolejnymi zeznaniami.

PIOTR
ŻYTNICKI



SKRZYWDZ DWA RAZ

**O prokuratorce Nowickiej kolekty mówią:
pracowita, ambitna, ale brak jej warsztatu.**

**Przekonało się o tym boleśnie wielu ludzi.
Marka wyróżnia to, że przekonał się dwa razy.**

Zatrzymanie „Western” napędziło karierę Nowickiej. Awansowała, uchodziła za złote dziecko poznańskiej prokuratury. Sędziowie jej wierzyli i zamykali podejrzanych.

Marek przyznał się jedynie do posiadania porcji kokainy, którą policja znalazła w mieszkaniu. W sądzie mówił potem: „Wylądowałem w areszcie przed świętami, po drodze policjanci puszczali koledy. Liczyłem, że po świętach wyjdę, ale tak się nie stało”.

Na wniosek prokuratorki sąd co trzy miesiące przedłużał areszt. Nowicka w tym czasie blokowała widzenia z rodziną. Marek zobaczył matkę dopiero po kilku miesiącach, Aleksandrę później. Nowicka uważała, że to może zaszkodzić śledztwu.

W zimie zepsuła się łaźnia. Żeby się wykąpać, osadzeni musieli przechodzić przez podwórze. Marek podupadł na zdrowiu, przechodził ciężko przeziębienia, załamał się psychicznie. Chciał iść do psychologa, ale oddziałowy powiedział, że będzie mu jeszcze ciężiej, bo służba więzienna zaostrzy rygor. Jako podejrzany o udział w grupie przestępczej już miał pod górkę: kontrole w celi i kontrole osobiste z rozbieraniem do naga.

Marek nie chce udzielać wywiadów, odsyła do zeznań: „Strażnicy mnie poniżali, w trakcie rewizji kazali robić przysiady. Otwierali przy mnie listy od Oli,

najpierw pokazywali sobie, dopiero potem mi dawali. To samo ze zdjęciami, które przysyłała Ola. Mówiłem jej, że nasz związek nie ma sensu, bo ja się nigdy z tej sytuacji nie wypłaczę”.

– Na pierwszym widzeniu wyglądał jak śmierć: przeraźliwie chudy, blady, zestresowany. Nie widzieliśmy się pół roku. Denerwował się sytuacją i naszym związkiem – potwierdza Aleksandra.

Marek zapewniał, że jest niewinny, ale rodzice i brat Aleksandry wierzyli mediom; w sądzie kamera jednej z telewizji sfilmowała Marka. Uważali go za kryminalistę i radzili Aleksandrze, by z nim zerwała.

ŻAŁOBA

W połowie roku na widzenie do aresztu przyszedł brat Marka, który wrócił z Anglii. Zmizerniał, opowiedział o diagnozie – zaawansowany nowotwór.

Kiedy w styczniu 2016 roku Marek wyszedł na wolność, skupił się na chorobie brata. Woził go po lekarzach i opiekował się nim aż do śmierci. Obiecał, że zajmie się matką i córką brata.

Brat zmarł 6 września 2016 roku. Trzy tygodnie później, 21 września, Marka po raz drugi zatrzymali antyterroryści. W gabinecie czekała na niego ta sama



• **Prokurator
Agnieszka
Nowicka**

FOT. PIOTR ŻYTNICKI
/ AGENCJA WYBOR-
CZA.PL

ONY Y

prokurator. Tym razem zaliczyła go do gangu, który miał handlować w Poznaniu narkotykami, dokonywać włamań i napadów. Razem z nim zarzuty dostali m.in. „Western” i inny poznański gangster „Dreks”.

Dругie zatrzymanie Marek przeżył bardziej niż pierwsze. Był w żalobie, każdy dzień zaczynał od wizyty na grobie brata. Martwił się o matkę: jednego syna pochowała, drugiego będzie musiała znów odwiedzać w areszcie.

Policjanci przeszukali tego dnia nie tylko mieszkanie Marka i Aleksandry. Pojechali też do matki i przetrząsnęli pokój zmarłego brata. Nawet dziś, choć minęło osiem lat, kobieta wraca do tego z płaczem: – Po śmierci syna nie sprzątałam tego pokoju, niczego w nim nie dotykałam. W czasie przeszukania te rzeczy zostały ruszone. To było najboleśniej

Nowe zarzuty Nowicka znów oparła na opowieściach Przybylskiego. Marek zaprzeczył, ale na wniosek prokuratorki sąd go aresztował.

– Dostałam zgodę na widzenie może po trzech tygodniach – mówi Aleksandra. – Marek wyglądał na starszego o dziesięć lat, jakby schudł 15 kg. Jąkał się, był zdenerwowany i bezsilny. Pytał o mamę. Mówił, że dostał „enkę”, czyli status więźnia niebezpiecznego, ma rewizję w celi i kontrole osobiste. Dla mnie też było trudne, bo wiedziałam, że Marek nie ma z przestępczością nic wspólnego. Myślałam o rozstaniu, ale wiedziałam, że nie mogę go zostawić.

Marek przesiedział trzy miesiące. Nowicka kazała wpłacić poręczenie majątkowe i sama wypuściła go na wolność.

– Wrócił załamany – mówi Aleksandra. – Nie wiedział, co zrobić, by udowodnić niewinność. Na punkcie „Ramzesa” dostał wręcz obsesji. Czytał akta,

zaznaczał fragmenty. Chciał wytłumaczyć, że to on ma rację, a nie „Ramzes”.

ZWROT

W kwietniu 2018 roku poznański sąd uwierzył w rewelację Przybylskiego w pierwszej sprawie. Marka i pozostałych oskarżonych skazał na więzienie. Dopiero potem nastąpił niespodziewany zwrot.

Gangster „Western” przyniósł do sądu nagranie rozmowy, którą odbył z ulubionym świadkiem Nowickiej. Na nagraniu „Ramzes” przyznał, że obciążał niewinnych ludzi, by zadowolić prokuratorkę. Opowiadał, że pomawiał osoby, których nie widział na oczy. I zaproponował, że część pomówień odwoła, jeśli dostanie od półświatka gwarancje nietykalności.

Wiarygodność „Ramzesa” podważały także inne wydarzenia. Miał być asem prokuratury w głośnej sprawie śmierci Ewy Tyłman, która zaginęła w centrum Poznania, a potem odnalazła się martwa w Warcie. Sąd udowodnił jednak, że kłamał podczas rozprawy. Potem dostał wyrok za fałszywe zeznania oraz jeszcze jeden – za fałszywe oskarżenie w innej sprawie.

W marcu 2020 roku sąd drugiej instancji zmienił wyrok w sprawie zbrojnego gangu i przejęcia dyskoteki. Prawomocnie uniewinnił Marka i pozostałych oskarżonych. Sędzia Mariusz Tomaszewski stwierdził, że dowody od początku były bardzo słabe, a „Ramzes” kłamał „z uwagi na uzgodnienia z prokuraturą” i by uniknąć kary za zgwałcenie dwóch kobiet.

Marek dostał cztery miesiące więzienia za posiadanie kokainy. „Nie chcę już wnikać w to, czyje to było, nie będę zwał winy na nikogo. Do tego zarzutu od początku się przyznawałem” – powiedział w sądzie.

W maju 2021 roku, po trzech latach procesu, sąd uniewinnił Marka także w sprawie drugiego gangu – tego od narkotyków, napadów i włamań. Sąd drugiej instancji utrzymał wyrok w mocy w kwietniu 2023 roku. Sędzia Grzegorz Nowak w uzasadnieniu powiedział: – Dla nas pan Przybylski jest niewiarygodny. Stwierdzamy to z całą mocą.

OSTRACYZM

Od pierwszego zatrzymania Marka do prawomocnego oczyszczenia z zarzutów minęło blisko dziewięć lat.

Matka Marka przez 30 lat pracowała w jednej z państwowych instytucji. Po drugim zatrzymaniu ktoś w pracy zapytał, czy Marek jest jej synem. Przesunięto ją na inne stanowisko, potem przeszła na emeryturę.

– Marek po wyjściu z aresztu stał się zamknięty, znerwicowany, momentami nie mogłam dojść z nim do porozumienia – opowiada. – Popsuł się też jego kontakt z partnerką. Wiadomo, że każdy chce mieć stabilność. Marek wciąż się boi, że to znów zacznie się od nowa.

Aleksandra: – Planowaliśmy dzieci już wcześniej, ale areszt to pokrzyżował. No bo jak planować życie z przestępcą? Jesteśmy ze sobą, mamy dwóch synów, ale ciągle żyję w strachu, bo nie wiem, czy sytuacja się nie powtórzy.

Aleksandra do dziś nie naprawiła relacji z własną rodziną.

– Stosunki są oschłe. Widujemy się od święta, czuć wtedy napięcie. Rodzice kontaktują się głównie ze mną i wnukami. Marek zaufania teściów nie odzyskał – mówi. I dodaje: – Sąsiedzi zaczęli nas unikać, bo widzieli zatrzymanie. Nie mówili „dzień dobry”, nie chcieli jeździć ze mną windą. Na placu zabaw zabierali dzieci, gdy wychodziłam z synem.

Marek w sądzie: „Patrzyli na mnie jak na przestępcę. Raz na osiedlu skradziono katalizatory. Są-

siadka zapytała, czy wiem, kim są złodzieje, bo na pewno ich znam. Dozorczyni na mój widok mówiła: »O, idzie CBS«. Innym razem na klatce schodowej była krew, więc dozorczyńni zapytała, czy kogoś pobilem.”

Marek i Aleksandra musieli wyprowadzić się z blokowiska. Znaleźli inne mieszkanie. W nowym miejscu nie mają kłopotów z sąsiadami, bo są anonimowi. Właśnie dlatego Marek nie chce dziś pokazywać twarzy i podawać publicznie nazwiska, choć jest ofiarą.

SKRZYWDZENI

Marek nie był jedyną ofiarą prokuratorki Nowickiej. Część osób uniewinniły sądy, część oczyścili z zarzutów inni prokuratorzy, którzy przejęli po Nowickiej niezakończone śledztwa. Sądy wyceniają ich krzywdy.

Strażnik więzienny Norbert Wróbel, z którego Nowicka zrobiła narkotykowego diler, siedział w areszcie 229 dni i bezpowrotnie stracił pracę. Sąd przyznał mu pół miliona złotych zadośćuczynienia i odszkodowania.

Grzegorz Rogulski był policjantem. Nowicka wrobiła go w przemyt narkotyków i udział w gangu. Siedział siedem miesięcy, potem został kierowcą tira. Sąd przyznał mu 250 tys. zł.

Wojciech i Dawid, drobni przestępcy, spędzili w areszcie 13 miesięcy. Nowicka oskarżała ich o próbę zabójstwa. Każdemu z nich sąd przyznał po 375 tys. zł.

Tomasz Jorka, właściciel myjni samochodowej, przesiedział pół roku za rzekomy udział w gangu i przemycie półproduktów do narkotyków. Otrzymał 250 tys. zł.

Marek za pierwsze niesłuszne aresztowanie dostał 200 tys. zł. Wciąż trwa proces o zadośćuczynienie za drugie aresztowanie.

Suma zadośćuczynień i odszkodowań dla ofiar prokuratorki Nowickiej dobiła już do 2 mln zł i nie jest zamknięta. W sądzie trwa proces wytoczony przez policjanta Roberta Kolasę, również niesłusznie aresztowanego. Walkę o zadośćuczynienie zapowiedział też zawodnik MMA Michał Materla, którego Nowicka wrabiała w handel narkotykami.

– Robiła, co chciała, i wierzyła w to, co robi – uważa jeden z poznańskich prokuratorów. – Szeffowie dali jej wolną rękę. Liczyli na wielkie sukcesy, wielu aresztowanych, co miało poprawić statystyki i wizerunek prokuratury. Tyle że potem jej nie kontrolowali. Policja też dołożyła do tego cegiełkę, prawiąc jej komplementy. A prawda jest taka, że Nowicka ma ogromne braki warsztatowe.

– Pomówienia trzeba sprawdzać i potwierdzać innymi dowodami. Nowicka tego nie robiła – wyjaśnia jeden ze śledczych. – Prokurator ma obowiązek szukać wszelkich dowodów, także tych na korzyść podejrzanego. Tak się kończy bezmyślna pogoń za sukcesem, budowana na ludzkiej krzywdzie.

Nowicka nie przeprosiła żadnej z ofiar. Uważa, że działała zgodnie z prawem i sztuką, a decyze o aresztach podejmowali sędziowie. Jej ulubiony świadek „Ramzes” nie odsiedział wyroków za fałszywe zeznania. Uciekł z Polski, wystawiono za nim list gończy.

Nowicka robiła karierę w czasie, gdy prokuraturą rządili nominaci Zbigniewa Ziobry. Była pod ich ochroną.

„Nie miałam i nie mam prowadzonego żadnego postępowania dyscyplinarnego i nie uchybiłam żadnym swoim obowiązkom” – odpisała nam teraz Nowicka. Od dwóch miesięcy poznańską prokuraturą kieruje nowy szef Jacek Duszyński. W sprawie Nowickiej nie podjął żadnych decyzji, nadal prowadzi śledztwa. ●

Marek: – Dozorczyni na mój widok mówiła: O, idzie CBS. Gdy na klatce schodowej była krew, pytała, czy kogoś pobilem

TYLKO ZDROWIE

NIE MIESZAJ...

dr Marek Wasiluk*

...leczenia poparzenia
z filtrami UV

W przypadku pojawienia się poparzenia słonecznego pierwszym należy jak najszybciej schłodzić skórę, najlepiej zimną wodą. Ulgę mogą przynieść też żele hydrożelowe i kompresy schładzające.

W kolejnym kroku należy zadbać o poparzoną, a więc uszkodzoną i przesuszoną skórę. Aby pomóc jej w regeneracji, należy chronić ją przed dalszymi podrażnieniami słonecznymi.

Gojenie mogą wspomóc też preparaty z witaminą E i z witaminą B₅, a więc D-panthenol. Dobroczynne będą również preparaty lekko natłuszczające, na bazie naturalnych składników np. lanoliny.

W trakcie gojenia się skóry nie używajmy, żadnych preparatów dodatkowo przesuszających i podrażniających skórę. Absolutnie unikajmy wszelkich kosmetyków z witaminą C i retinolem. Nie stosujmy żadnych peelingów. Nie można skóry wystawiać także na dalsze promieniowanie UV. Niestety na taką podrażnioną skórę niekorzystnie będą działały filtry UV. Mogą one ją niepotrzebnie podrażniać. Lepiej więc ograniczyć ekspozycję na słońce. ● **Not. ET**

*specjalista medycyny estetycznej z kliniki L'experta

PRAWDA CZY MIT

Margit Kossobudzka

Najtrudniej pozbyć się
tłuszczu z brzucha?

Tłuszcz trzewny, który gromadzi się wokół narządów wewnętrznych, jest bardzo trudnym przeciwnikiem.

Sprzyjają mu m.in. podwyższony poziom kortyzolu spowodowany stresem, a także geny. Niektóre osoby mogą mieć predyspozycję do gromadzenia tłuszczu w okolicy tułowia. Zła dieta i siedzący tryb życia przyczyniają się z czasem do odkładania się tłuszczu w tych okolicach. Spalanie tłuszczu mogą spowalniać też zmiany metaboliczne związane z wiekiem. Na trzewny tłuszcz nie pomogą same „brzuszki”, ponieważ organizm nie spala selektywnie tłuszczu z określonych obszarów, zamiast tego zmniejsza proporcjonalnie zapasy tłuszczu w całym ciele. Chociaż ćwiczenia mogą wzmocnić mięśnie brzucha, niekoniecznie spowodują redukcję samego tłuszczu. Mimo tych trudności warto podjąć z nim walkę. Tkanka tłuszczowa zlokalizowana w okolicach brzucha wytwarza hormony i substancje zapalne, które zwiększają ryzyko chorób przewlekłych. Jest m.in. związana z insulinoopornością, wysokim ciśnieniem krwi i nieprawidłowym poziomem lipidów, a wszystko to przyczynia się do problemów sercowo-naczyniowych i zaburzeń metabolicznych. ●

Liczba

26,1

PROC.

• dorosłych Polaków raz w roku kontroluje stan zębów u stomatologa – podaje raport UCE RESEARCH i IMPLANT MEDICAL.

Higiena intymna



FOT. SHUTTERSTOCK

• **DLA MŁODYCH KOBIET.** Podpaski i tampony wykonane z niebielonej chłodem bawełny oraz ultradelikatne, naturalne kosmetyki do pielęgnacji miejsc intymnych oferuje nowa polska marka JONI Teens. Kosmetyki i środki higieny menstruacyjnej JONI Teens są dostępne w drogeriach Rossmann, a także w sklepie internetowym 4organic.pl

Transformacja menopauzalna

Kobiety też pot
testosteronu

Co łączy testosteron ze stresem? Czy krem może pomóc na spadek libido? Kto może dostać receptę na testosteron? Czy leczenie hormonalne jest bezpieczne? Przewodnik po hormonie nie tylko męskim.

Katarzyna Staszak

oraz na podstawie wytycznych towarzystw menopauzalnych.

Efekt Daviny McCall” – tak brytyjskie media określiły wzrost zainteresowanie testosteronem wywołany przez dziennikarkę telewizyjną i influencerkę, która od kilku lat szczerze opowiada o swojej transformacji menopauzalnej. Zaczęła od wyznania, że chciała przejść przez perimenopauzę „naturalnie”, ale nie dała rady, bo brakowało jej energii, nie mogła poradzić sobie z pracą, a z powodu suchości pochwy nawet podcieranie w toalecie sprawiało jej ból.

Po jej filmie dokumentalnym w brytyjskich aptekach wyprzedali się preparaty hormonalne, a w kolejnych miesiącach popyt na hormonalną terapię menopauzalną (HTM) wzrósł tam o 30 proc.

Do terapii żeńskimi hormonami – estrogenem i progesteronem – McCall dołączyła krem z testosteronem, który w niewielkiej dawce wciera w skórę. Na Instagramie zamieściła o tym film nagrany w łazience. Podobne wideo wrzucają na swoje kanały w mediach społecznościowych lekarki i influencerki z USA.

Czy to moda, czy medycznie uzasadniony element dbania o zdrowie w okresie transformacji menopauzalnej?

Oto najważniejsze pytania o testosteron u kobiety. Odpowiadamy na nie z pomocą ginekolożki, endokrynolożki i seksuolożki dr n. med. Moniki Łukasiewicz

CZY CIAŁO KOBIETY
PRODUKUJE
TESTOSTERON?

– Tak. Testosteron jest wytwarzany przez jajniki i nadnercza. Kobiety przed menopauzą produkują fizjologicznie zarówno testosteron, jak i estrogen. Testosteron zaliczamy do androgenów, czyli tzw. hormonów męskich, ale te hormony są niezbędne do rozwoju i utrzymania w zdrowiu organizmu każdego człowieka – mówi dr Łukasiewicz.

DO CZEGO KOBIECY
ORGANIZM UŻYWA
TESTOSTERONU?

Nasz organizm funkcjonuje sprawnie m.in. dzięki koktajlowi hormonalnemu. Choć kobiety potrzebują 10-20 razy mniej testosteronu niż mężczyźni, to jednak te niewielkie dawki są kluczowe m.in. dla zdrowia kości i mięśni, zdrowego cyklu menstruacyjnego, płodności, energii, nastroju oraz odczuwania pożądania.

– Receptory dla testosteronu, czyli białka, które mogą połączyć się z tym hormonem, są w różnych miejscach kobiecego ciała, także w pochwie i mózgu. Co oznacza, że dla równowagi organizmu na wielu poziomach potrze-

TYLKO ZDROWIE

rzebuja



się głównie kobiety w okresie transformacji menopauzalnej.

JAK OBJAWIA SIĘ NIEDOBÓR TESTOSTERONU?

– Obniżone stężenie testosteronu wiąże się z obniżeniem popędu płciowego, ale może chodzić też o ogólny spadek energii życiowej, pogorszenie samopoczucia, przewlekłe zmęczenie, brak motywacji. Ponieważ testosteron wspiera budowę nowych tkanek mięśniowych, jego spadek wpływa także na siłę mięśniową. Z wiekiem rośnie ryzyko sarkopenii, czyli zaniku tkanki mięśniowej, niedobór testosteronu nasila ten proces – tłumaczy dr Łukasiewicz.

Z JAKIEGO POWODU KOBIETY DOSTAJĄ RECEPTĘ NA TESTOSTERON?

Według wytycznych towarzystw menopauzalnych jedynym udowodnionym w metaanalizach (czyli analizach wielu badań) wskazaniem do przepisania kobiecie testosteronu jest zespół obniżonego popędu płciowego, w skrócie – z ang. HSDD. Potocznie mówimy o obniżonym libido czy spadku pożądania.

– W Europie nie ma testosteronu dla kobiet, korzystamy z preparatów dla mężczyzn, ale stosujemy je w minimalnych dawkach. Najlepiej podawać testosteron przez skórę, w postaci żelu czy kremu. W USA dostępne są podskórne implanty z testosteronem dla kobiet. A w Australii dostępny jest krem z testosteronem wyprodukowany specjalnie dla kobiet – mówi dr Łukasiewicz.

Towarzystwa menopauzalne zalecają, by na objawy związane z transformacją menopauzalną, w tym spadek libido, proponować pacjentkom najpierw terapię hormonalną estrogenami, a dopiero gdy to nie pomaga dać testosteron.

JAK ZBADAĆ STĘŻENIE TESTOSTERONU?

– Stężenie testosteronu oznacza się w badaniu krwi. Proszę pacjentki o zdanie testosteronu całkowitego i wolnego, bo to ten drugi działa. Na stężenie testosteronu całkowitego wpływa wiele czynników, np. choroby

tarczycy czy otyłość – wyjaśnia dr Łukasiewicz. – Mam pacjentki z objawami niedoboru testosteronu, ale z wynikiem w dolnej granicy normy. Żeby pomóc pacjentkom, musimy patrzeć nie tylko na normy określone przez laboratorium, ale przede wszystkim słuchać pacjentek. U pacjentek z zespołem policystycznych jajników zazwyczaj stężenie testosteronu we krwi jest zbyt wysokie. Zdarza się jednak, że kobieta ma ewidentne, widoczne objawy nadmiaru testosteronu – nadmiarowe owłosienie na twarzy, trądzik, wypadają jej włosy – a wyniki krwi są w normie. W takich przypadkach może chodzić nie o nadmiar testosteronu, a o nadmiar receptorów testosteronowych w organizmie. Czyli choć stężenie testosteronu jest prawidłowe, jego oddziaływanie na komórki jest większe niż powinno.

JAK STRES ŁĄCZY SIĘ TESTOSTERONEM?

Za każdym razem, kiedy doświadczamy stresu, przysadka mózgowa wysyła sygnały do nadnerczy, gruczołów, które znajdują się przy nerkach. Nadnercza wydzielają wówczas kortyzol. W odpowiedzi serce przyspiesza, podnosi się nam ciśnienie tętnicze, z wątroby uwalniana jest glukoza. Dzięki temu dostajemy zastrzyk energii dla mózgu i mięśni. Możemy mieć lepszy refleks i sprawniej działać w stresie. Jeśli jednak wciąż jesteśmy wystawieni na stres, organizm musi wciąż wydelać kolejne dawki kortyzolu.

Organizm pracuje wtedy na przyspieszonych obrotach, zmienia się metabolizm, rośnie ryzyko cukrzycy, chorób serca i nadwagi. Mogą pojawić się problemy ze snem.

Polki i menopauza

• 70 proc. Polek uważa, że menopauza jest ważnym momentem w życiu kobiety, ale aż 71 proc. Polek przed menopauzą ma trudność z określeniem swojego stanu wiedzy na temat menopauzy lub określa go jako zły. Aż 93 proc. ankietowanych nie potrafi jej prawidłowo zdefiniować. Tak wynika z raportu przygotowanego na zlecenie Kulczyk Foundation „Menopauza bez tabu”. Więcej o świadomości Polek na temat menopauzy na stronie menopauzabeztabu.org.pl

To dlatego kortyzol jest ostatnio często obwiniany o różne nasze zdrowotne nieszczęścia. Do tej listy możemy dołączyć utratę testosteronu.

– Kortyzol wpływa na obniżenie stężenia testosteronu. Dzieje się tak dlatego, że kortyzol powstaje na tej samej drodze, co testosteron, m.in. z cholesterolu. Produkcja testosteronu jest wówczas zahamowana. Jeśli chcemy „naturalnie” zadbać o prawidłowy poziom testosteronu, powinniśmy nauczyć się kontrolować stres. Pomagają techniki oddechowe, joga, mindfulness. Można traktować to jako terapię wspierającą – zachęca dr Łukasiewicz.

CZY TERAPIA TESTOSTERONEM GROZI POJAWIENIEM SIĘ ZAROSTU?

Niekorzystne skutki działania testosteronu u kobiet są rzadkie, jeśli jego poziom utrzymuje się w prawidłowym stężeniu – tłumaczy Brytyjskie Towarzystwo Menopauzy. Zaznacza, że najczęstsze oznaki zbyt wysokiego stężenia testosteronu to: pojawienie się niechcianego owłosienia, trądzik i przyrost masy ciała. Te objawy zwykle ustępują po zmniejszeniu dawki testosteronu lub zaprzestaniu jego stosowania. Łysienie, obniżenie głosu i powiększenie lechtaczki, są rzadkie w przypadku stosowania testosteronu w dawkach zgodnych z fizjologicznym stężeniem tego hormonu u kobiet.

CO MOŻE WYWOŁAĆ SPADEK TESTOSTERONU?

Nagły spadek poziomu testosteronu we krwi występuje po chirurgicznym usunięciu obu jajników – informuje Międzynarodowe Towarzystwo Menopauzy. I wymienia inne możliwe przyczyny niskiego poziomu testosteronu u kobiet:

- stosowanie doustnej antykoncepcji;
- stosowanie doustnej terapii sterydowej;
- stosowanie terapii antyandrogenowej na trądzik, nadmierne owłosienie (hirsutyzm) i wypadanie włosów na głowie;
- całkowita utrata funkcji przysadki mózgowej (niedoczynność przysadki). ●

Źródła: Międzynarodowe Towarzystwo Menopauzy i Andropauzy; Europejskie Towarzystwo Menopauzy i Andropauzy; Brytyjskie Towarzystwo Menopauzy.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34316134

MEDTECH CZY TECHMED

DRIVEN BY AI

28/05/24
Wrocław

BEZPŁATNA REJESTRACJA

www.konferencje.umw.edu.pl/medtech

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34314398



Fundacja „Serce dla Maluszka” zwraca się z prośbą o pomoc w leczeniu i rehabilitacji dla podopiecznych rodzeństwa Wiktorii i Wiktora Andalukiewicz. Wiktor choruje na astmę oskrzelową, atopowe zapalenie skóry, refluks przełyku oraz skoliozę. Jej chorobę potęguje fakt, że rodzina zamieszkuje w nieodpowiednich warunkach, w mieszkaniu panuje wilgoć oraz grzyb. Wiktor urodził się z rozszczerem kręgosłupa, jego rdzeń kręgowy jest uszkodzony, chłopiec porusza się na wózku inwalidzkim. Przeszedł w pierwszych dniach życia pierwszą ratującą jego życie operację. W późniejszym czasie kilka następnych, ostatnia, skomplikowana operacja stóp. Teraz Wiktor musi być włączony w program intensywnie rehabilitacji, potrzebuje kosztownego sprzętu ortopedycznego, ortez które umożliwią pionizację. Państwa pomoc może zbliżyć Wiktora do nowych osiągnięć. Koszty specjalistycznej rehabilitacji dla dwójki dzieci są ogromne, a ich mama nie jest w stanie sobie poradzić z takim wydatkiem samodzielnie, dlatego zwracamy się o wsparcie finansowe na leczenie i rehabilitację rodzeństwa

Fundacja „Serce dla Maluszka”

85 1160 2202 0000 0001 9214 1142

z dopiskiem; (48) Wiktor i Wiktor Andalukiewicz na ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imieliński
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.





• W 2021 r. magazyn „France Football” wprowadził nową nagrodę, Napastnika Roku, która przyznano Robertowi Lewandowskiemu

FOT. FRANCK FIFE/AFP/
EAST NEWS

Zaległa Złota Piłka dla Lewandowskiego?

Cztery lata temu, z powodu pandemii, magazyn „France Football” odwołał prestiżowy plebiscyt na najlepszego piłkarza roku na świecie. Teraz chce ponoć naprawić „krzywdę”, która spotkała wtedy kapitana reprezentacji Polski.

Dariusz Wołowski

– Powiedzmy to w ten sposób: gdybym dostał Złotą Piłkę za 2020 rok z czteroletnim opóźnieniem, nie czułbym się urażony. Wręcz przeciwnie. Byłby to wielki honor przyjąć tę nagrodę – powiedział niedawno Lewandowski w wywiadzie dla niemieckiego magazynu „Sport Bild”. Dodał, że oczywiście chciałby pewnego dnia otrzymać to wyróżnienie, ale nie jest ani obrażony, ani smutny, że go wciąż nie ma. – Mam jednak wrażenie, że mogłem je zdobyć w 2020 lub 2021 roku – stwierdził.

Niedoceniony

Takie samo wrażenie ma większość ekspertów i kibiców na całym świecie. Szczególnie jeśli chodzi o rok 2020, w którym Polak zdobył 55 goli w 47 meczach. Jego Bayern Monachium sięgnął wtedy po potrójną koronę, której najważniejszym klejnotem był triumf w Lidze Mistrzów. Bawarczycy zwyciężyli w najważniejszych europejskich rozgrywkach w stylu, w jakim nie zrobił tego nikt przed nimi, ani nikt po nich. Wygrali w nich wszystkie mecze. Lewandowski został królem strzelców z 15 golami. Był też najskuteczniejszym graczem Bundesligi (34 bramki) i najskuteczniejszym w Pucharze Niemiec (6).

To był rok Polaka, dostał wtedy od FIFA nagrodę „The Best”. Złotej Piłki otrzymać jednak nie mógł, bo ze względu na pandemię „France Football” odwołał plebiscyt. Odwołał go przedwcześnie, gdy niemal w całej Europie wstrzymano rozgrywki, potem je jednak dokończono i bez trudu można było wskazać

ich największą gwiazdę. Szefowie francuskiego magazynu nie zmienili zdania, wybór piłkarza roku 2020 się nie odbył. Po raz pierwszy w historii plebiscytu, który powołano do życia w 1956 roku.

12 miesięcy później do paryskiego Theatre du Chatelet Lewandowski jechał jako faworyt Złotej Piłki 2021. W tamtym roku wbił 64 gole, najwięcej z wszystkich piłkarzy. Zdobył z Bayernem tytuł mistrza Niemiec, na dodatek pobili 49-letni rekord Gerda Muellera, strzelając 41 bramek w Bundeslidze. Wiele byłych gwiazd piłki uważało, że Polak tym razem wygra plebiscyt. Największym rywalem był jednak kandydat na gracza wszech czasów Lionel Messi, który z Argentyną zwyciężył w Copa America. Złotą Piłkę wznosił już wtedy sześciokrotnie. Medialnie mógł się z nim równać tylko Cristiano Ronaldo. Na dodatek Messi występował wtedy w Paris Saint-Germain. Media w wielu krajach spekulowały, że klub wywierał presję na „France Football”, by zwycięzcą został właśnie Messi. I tak się stało. Na cześć Argentyńczyka podświetlono w barwach PSG jego zdjęcie na wieży Eiffla. Lewandowski zajął drugie miejsce z 33 pkt. straty, co było niewielką różnicą.

To była najwyższa pozycja polskiego piłkarza w plebiscycie „France Football”. Kazimierz Deyna (1974) i Zbigniew Boniek (1982) stawali na najniższym stopniu podium. Mimo wszystko pozostał głęboki niedosyt. Lewandowski zdobył status jednego z najbardziej niedocenianych piłkarzy w historii. „Najlepszy z tych, którzy nigdy nie dostali Złotej Piłki” – komentowały światowe media.

Protestowali szefowie Bayernu, dając do zrozumienia, że Bundesliga i ich klub są dyskryminowane. Tyle, że w plebiscycie „France Football” na piłkarza roku 2021 głosowało 185 dziennikarzy z całego świata. Każdy z nich miał prawo wskazać piątkę najlepszych i przyznawał im punkty od 6 do 1. Trudno więc sobie wyobrazić, by PSG lub ktokolwiek mógł wpływać na ostateczny wynik.

Medialny konflikt

Na tamtej gali „France Football” trzy lata temu Lewandowski dostał nagrodę dla napastnika roku. Przyznano ją pierwszy raz w historii. Messi powiedział, że Robertowi należało się zwycięstwo rok wcześniej. – Mam nadzieję, że Leo powiedział to szczerze – skomentował potem Polak w jednym z wywiadów, co wywołało nieporozumienie, bo Argentyńczyk odebrał te słowa tak, jakby Polak kwestionował jego prawdomówność. – A niech mówi, co chce – odpowiedział Messi. Jeszcze podczas mundialu w Katarze, gdzie Polska grała z Argentyną w grupie, tamtejsze media donosiły o konflikcie między obydwojma graczami i niechęci Leo do Polaka.

Relacje Lewandowskiego z plebiscytem Złota Piłka są trudne. Był nominowany ośmiokrotnie. Już w 2015 roku (druga nominacja) wyładował tuż za podium. Za Messim, Ronaldo

i Neymarem. Wsławił się wtedy wbiem pięciu goli Wolfsburgowi w dziewięć minut meczu Bundesligi. 12 miesięcy później był dopiero 16., choć zdobył z Bayernem mistrzostwo, Puchar Niemiec, a z reprezentacją Polski dotarł do ćwierćfinału Euro 2016. Wbił aż 46 bramek we wszystkich rozgrywkach i poczuł się niedoceniony przez „France Football”. Swoją pozycję w plebiscycie skomentował wpisem „le cabaret” w mediach społecznościowych, co wywołało duży oddźwięk w świecie piłki.

W 2019 roku Lewandowski po raz pierwszy przybył na galę „France Football”. Zajął dopiero ósmą pozycję w plebiscycie, co utrwaliło stereotyp piłkarza niedocenionego, który jest za mało rozpoznawalny, za mało sławny i za słabo wspierany marketingowo, by rywalizować z Messim czy Ronaldo. Polak powiedział wtedy, że traktuje wyniki z przymerzeniem oka.

Czy się to podoba, czy nie, Złota Piłka „France Football” osiągnęła status, którego jej pomysłodawca Gabriel Hanot nigdy się nie spodziewał. Stała się plebiscytem popularności, budzi ogromne emocje, pięciokrotny laureat Cristiano Ronaldo wyznał kiedyś, że ma motyle w brzuchu, gdy zbliża się dzień, w którym francuski magazyn ogłasza zwycięzcę. Potem Portugalczyk zaczął bojkotować galę, gdy uznał, że jego największy rywal Messi (osiem Złotych Piłek) jest faworyzowany.

Lewandowskiemu też zależy na tym wyróżnieniu. I z pewnością mu się ono należało cztery lata temu. Od tamtej pory pojawiały się spekulacje, że „France Football” chce naprawić swój błąd z 2020 roku i po czasie przyznać jednak Polakowi Złotą Piłkę. Ostatnio znów ta informacja przewinęła się przez światowe media, choć barceloński „Sport” zaznacza, że decyzja wciąż nie zapadła. Podobno jednak szefowie francuskiego magazynu ją bardzo poważnie rozważają. Ponoć sami czują niesmak, że piłkarza tej klasy brakuje na liście laureatów plebiscytu. ●

W 2020 r. Robert Lewandowski zdobył 55 goli w 47 meczach. Jego Bayern Monachium sięgnął wtedy po potrójną koronę, której najważniejszym klejnotem był triumf w Lidze Mistrzów